

SPORT



5-6 stycznia 2026 Nr 3 (18396)



**Robert
Lewandowski**

Zwycięzcą

59. plebiscytu

 dziennika SPORT na

Piłkarza Roku

Z DRUGIEJ STRONY

Duma

Paweł Czado



Znamy rozstrzygnięcia plebiscytu „Sportu” na najlepszego piłkarza roku. W tym roku mija jego sześćdziesiąte urodziny, jest więc starszy zarówno od piszącego te słowa, jak i większości czytających. Jego lista to dowód upodobań czytelników, a także – a może przede wszystkim – dumny spis wielkich postaci naszego futbolu; co jedna to większa, to niczym lista faraonów IV dynastii czy rzymskich cesarzy ze złotego pierwszego wieku – z jednym wyjątkiem: tamte listy są zamknięte, a nasza ciągle jest żywym dowodem chwały (albo i kryzysu...) i się rozrasta!

W felietonie mam prawo pisać o osobistych odczuciach, więc przypominam niektórych zwycięzców, których miałem zaszczyt poznać osobiście. Sami giganci! **Zygmunt Anczok** – zwycięzca pierwszego plebiscytu „Sportu” w 1966 roku. Największy pechowiec w tym gronie: przez kontuzję nie wziął udziału w MŚ 74, a i tak z pretensjami do pierwszeństwa jako polski lewy obrońca wszech czasów. A... prawonozny!

Stanisław Oślizło – wzór nowoczesnego środkowego obrońcy, który zaczynał w czasach, kiedy właściwie takich jeszcze nie było. Znakomicie przygotowany fizycznie, wszystko ogarniający. Przy tym wyjątkowo stonowany. Łączy w sobie skromność i kulturę – jak wszyscy starzy mistrzowie. Wyjątkowo oddany Górnikowi Zabrze

Włodzimierz Lubański – fenomen, w dodatku... traktowany jak fenomen nie tylko w Polsce. Miałem okazję przekonać się o tym, gdy odwiedziłem go w Lokeren i widziałem, jak patrzą na niego ludzie w kawiarni. Można załować, że odniósł straszną kontuzję w najlepszym dla piłkarza wieku. O ileż więcej mógłby osiągnąć? Już nigdy tego się nie dowiemy;

Zygfryd Szottysik – najbardziej lubię wspominać wspólny spacer w jego rodzinnej Suchoj Górze: kiedy już szliśmy każdy w swoją stronę, nagle ustyszałem opowieść, która skradła moje serce: o tym, że na prezent dostał od zakochanego w muzyce ojca własnoręcznie zrobione skrzypce, które... rozbił o ziemię, bo chciał bał. Dobrze się stało, że poszedł w tę stronę – nieprawdaż?

Grzegorz Lato – spotkaliśmy się w Mielcu przy okazji zbierania przeze mnie materiału do jednej z książek. Ujął mnie wtedy jedną cechą: był cholernie konkretny. Taki sam jak na boisku. No i osiągnął to, czego z polskich piłkarzy nikt przed nim i – prawdopodobnie – nikt po nim: był królem strzelców mundialu;

Henryk Kasperczak – pisałem o nim reportaż z kolegą, gdy był trenerem Wisty Kraków w jej najlepszych czasach, spotkaliśmy się wtedy na stadionie „Białej Gwiazdy”. Zaimponował mi faktem, że był najlepszym trenerem wśród świetnych polskich piłkarzy i najlepszym piłkarzem wśród świetnych polskich trenerów;

Zbigniew Boniek – wybitny piłkarz, wybitna osobowość o wyjątkowo dużym ego, ale nawet trudno się dziwić – jest przecież symbolem wspaniałej drużyny z 1982 roku. Kiedyś zadzwonił i opierniczył mnie dosadnie za to, co napisałem. Uznałem to za komplement;

Wojciech Rudy – piłkarz przetomu – między jedną wielką generacją pierwszej połowy lat 70. i drugą wielką generacją pierwszej połowy lat 80. Serdeczny człowiek, miałem okazję poznać go także w innym wcieleniu – jako dyrektora szkoły podstawowej;

Józef Młynarczyk – wybitny bramkarz, najwyższa klasa. Tak samo zasadniczy jak Lato. Uwielbiam historię, którą mi opowiedział – o sposobie przejścia z BKS-u Stali Bielsko do Odry Opolo. Niebawem, w dzisiejszych czasach już raczej niemożliwe (śmiech); Andrzej Iwan – z tego grona wykorzystał talent w najmniejszym stopniu w stosunku do rozmiarów możliwości. Mógł osiągnąć znacznie więcej, ale na drodze stanęła skłonność do trunków i hazardu. To smutna historia;

Krzysztof Warzycha – goleador. Dziś takich piłkarzy już nie ma. Kochał drużyny, w których grał i był im wierny. Myślę, że nie do końca wykorzystany w reprezentacji...

Obecnie mamy erę Roberta Lewandowskiego, który wygrał u nas aż trzynastokrotnie, podczas gdy drugi wynik to trzy zwycięstwa. Era ciągle trwa!

Szczęśliwa trzynastka!

Gdy w 1966 roku odbył się pierwszy plebiscyt naszego dziennika, nikt chyba nie przypuszczał, że kiedyś pojawi się taki dominator, jak Robert Lewandowski.

oto dokonało się! Dzień przed katolickim świętem Objawienia Pańskiego (znanego potocznie jako Trzech Króli) w „Sporcie” objawiamy, że najlepszym polskim piłkarzem roku 2025 został Robert Lewandowski! To już 13. raz, kiedy „Lewy” triumfuje w naszym plebiscycie, co jest wynikiem niezmiennie imponującym zważając na fakt, że pozostałym zwycięzcom wygrywać udawało się maksymalnie trzykrotnie. Lewandowski w XXI wieku odjechał reszcie w stopniu wybitnym, w jakim nie udało się innym kapitalnym zawodnikom, którzy jednak wymieniali się w swojej znakomitości.

Pamiętać należy, że po raz kolejny to Wy, Szanowni Czytelnicy, dokonaliście wyboru. To Wy, tylko lekko przez nas wspomóc, okazaliście zaufanie i docenienie Robertowi Lewandowskiemu. Głosowaliście chętnie i licznie, mimo że po raz kolejny już nie w formie tradycyjnej, listownej, ale tylko poprzez naszą aplikację. Nowa technologia dała też wyjątkową możliwość, bo wybierać przecież można było dziesięciu piłkarzy, a każdy głos miał inną wagę – pierwszy otrzymał więcej punktów niż drugi, drugi niż trzeci itd. Z tego powodu dywersyfikacja oddanych głosów nie była wcale taka oczywista. Lewandowski wygrał, czego... chyba wszyscy się spodziewali, choć eksperci, których pytaliśmy i cytowaliśmy w kolejnych wydaniach, czasem wskazywali też inne nazwiska.

„Lewy” otrzymał 11,38 procenta głosów (czy raczej punktów). Niecały punkt procentowy mniej miał Piotr Zieliński, 10,57 – a byli to jedyni, którzy przekroczyli „dychę”. Na najniższym stopniu podium uplasował się Jakub Kamiński, doceniony za formę reprezentacyjną i jesienią w FC Koeln, a nieznacznie ustąpił mu jedyny Polak w Premier League – Matty Cash. Kto wygra za rok?

Piotr Tubacki

Na koszulce dziewiątka, a w gablocie trzynastkie tytułów dziennika „Sport”.

WYNIKI PLEBISCYTU PIŁKARZA ROKU „SPORTU”

1. Robert LEWANDOWSKI 11,38 proc.
2. Piotr ZIELIŃSKI 10,57
3. Jakub KAMIŃSKI 9,92
4. Matty CASH 9,54
5. Jan BEDNAREK 8,09
6. Nicola ZALEWSKI 6,80
7. Jakub KIWIOR 6,13
8. Kamil GROSICKI 5,96
9. Łukasz SKORUPSKI 5,66
10. Oskar PIETUSZEWSKI 4,09
11. Wojciech SZCZĘSNY 3,75
12. Przemysław WISNIEWSKI 3,51
13. Sebastian SZYMAŃSKI 3,01
14. Tomasz PIENKO 2,64
15. Karol ŚWIDERSKI 2,58
16. Kamil GRABARA 2,42
17. Antoni KOZUBAL 1,91
18. Mateusz KOCHAŁSKI 0,87
19. Jan ZIÓŁKOWSKI 0,67
20. Bartosz SLISZ 0,57

PIŁKARZE ROKU „SPORTU”

Lista zwycięzców

1966 – Zygmunt Anczok (Polonia Bytom), **1967** – Włodzimierz Lubański (Górniki Zabrze), **1968** – Stanisław Oślizło (Górniki), **1969** – Kazimierz Deyna (Legia Warszawa), **1970** – Włodzimierz Lubański (Górniki), **1971** – Zygfryd Szottysik (Górniki), **1972** – Kazimierz Deyna (Legia), **1973** – Kazimierz Deyna (Legia), **1974** – Grzegorz Lato (Stal Mielec), **1975** – Antoni Szymanowski (Wista Kraków), **1976** – Henryk Kasperczak (Stal Mielec), **1977** – Grzegorz Lato (Stal Mielec), **1978** – Zbigniew Boniek (Widzew Łódź), **1979** – Wojciech Rudy (Zagłębie Sosnowiec), **1980** – nagrody nie przyznano, **1981** – Włodzimierz Smolarek (Widzew Łódź), **1982** – Andrzej Buncol (Legia Warszawa), **1983** – Józef Młynarczyk (Widzew), **1984** – Włodzimierz Smolarek (Widzew), **1985** – Dariusz Dziekanowski (Widzew / Legia), **1986** – Włodzimierz Smolarek (Widzew / Eintracht Frankfurt), **1987** – Andrzej Iwan (Górniki Zabrze), **1988** – Krzysztof Warzycha (Ruch Chorzów), **1989** – Ryszard Tarasiewicz (Śląsk Wrocław / Neuchâtel Xamax), **1990** – Jacek Ziobor (ŁKS Łódź / Montpellier), **1991** – Andrzej Juskowiak (Lech Poznań), **1992** – Andrzej Juskowiak (Lech / Sporting CP), **1993** – Wojciech Kowalczyk (Legia), **1994** – Janusz Jojko (GKS Katowice), **1995** – Andrzej Juskowiak (Sporting CP / Olympiakos SFP), **1996** – Marek Citko (Widzew), **1997** – Tomasz Łapiński (Widzew), **1998** – Mirosław Trzeciak (ŁKS Łódź / CA Osasuna), **1999** – Adam Matysek (Bayer 04 Leverkusen),

2000 – Jerzy Dudek (Feyenoord), **2001** – Jerzy Dudek (Feyenoord / Liverpool FC), **2002** – Maciej Żurawski (Wista Kraków), **2003** – Jacek Krzynówek (1. FC Nürnberg), **2004** – Jacek Krzynówek (1. FC Nürnberg / Bayer 04 Leverkusen), **2005** – Tomasz Frankowski (Wista Kraków / Elche CF), **2006** – Euzebiusz Smolarek (Borussia Dortmund), **2007** – Euzebiusz Smolarek (Borussia Dortmund), **2008** – Jakub Błaszczykowski (Borussia Dortmund), **2009** – Ireneusz Jeleń (AJ Auxerre), **2010** – Jakub Błaszczykowski (Borussia Dortmund), **2011** – Robert Lewandowski (Borussia Dortmund), **2012** – Robert Lewandowski (Borussia Dortmund), **2013** – Robert Lewandowski (Borussia Dortmund), **2014** – Robert Lewandowski (Borussia Dortmund / Bayern Monachium),

2015 – Robert Lewandowski (Bayern), **2016** – Robert Lewandowski (Bayern), **2017** – Robert Lewandowski (Bayern), **2018** – Robert Lewandowski (Bayern), **2019** – Robert Lewandowski (Bayern), **2020** – Robert Lewandowski (Bayern), **2021** – Robert Lewandowski (Bayern), **2022** – Wojciech Szczesny (Juventus), **2023** – Piotr Zieliński (Napoli), **2024** – Robert Lewandowski (Barcelona), **2025** – Robert Lewandowski (Barcelona)

Najwięcej wygranych: 13 – Robert Lewandowski, **3** – Kazimierz Deyna, Włodzimierz Smolarek, Andrzej Juskowiak, **2** – Włodzimierz Lubański, Grzegorz Lato, Jerzy Dudek, Euzebiusz Smolarek, Jacek Krzynówek, Jakub Błaszczykowski.

LEWA, PRAWA, GŁOWA, JAK KTO WOLI - GOL PO GOLU

■ Prześledźmy jeszcze te 31 powodów - czysto snajperskich, które sprawiły, że Lewandowski znowu prześcignął polską konkurencję.

1. - przeciw UD Barbastro w Pucharze Króla. Wyprzedził obrońcę i w sytuacji sam na sam pokonał bramkarza;
2. - przeciw UD Barbastro w Pucharze Króla. Po centrze z prawej strony uderzył głową, piłka odbiła się jeszcze od obrońcy, całkowicie myląc bramkarza;
3. - przeciw Realowi Madryt w LaLiga. Z rzutu karnego pewnie uderzył w prawy róg;
4. - przeciw Benfice Lizbona w Lidze Mistrzów. Z rzutu karnego pewnie uderzył w prawy róg;
5. - przeciw Benfice Lizbona w Lidze Mistrzów. Z rzutu karnego pewnie uderzył w prawy róg;
6. - przeciw Valencii w LaLiga. Wspaniałe płaskie uderzenie w długi róg, piłka wpadła tuż przy słupku;
7. - przeciw Alaves w LaLiga. Po podaniu z pierwszej piłki z prawej strony uderzył z metra z pierwszej piłki pod poprzeczkę;
8. - przeciw Sevilli w LaLiga. Po centrze i przedłużeniu futbolówki głową uderza z bliska lewą nogą z pierwszej piłki;
9. - przeciw Rayo Vallecano w LaLiga. Z rzutu karnego pewnie uderzył z lewy róg. Piłka odbiła się jeszcze od słupka i wpadła do bramki;
10. - przeciw Atletico Madryt w Pucharze Króla. Dokłada nogę do dokładnego podania z prawej strony i z metra dopełnia formalności;
11. - przeciw Real Sosciedad w LaLiga. Sprytnie zmienia tor lotu piłki uderzonej zza pola karnego, całkowicie myląc bramkarza;
12. - przeciw Atletico Madryt w LaLiga. Przyjmuje na klatkę dalekie podanie z lewej strony w polu karnym i strzałem z półwoleja lewą nogą zdobywa wspaniałą bramkę;
13. - przeciw Litwie w eliminacjach mistrzostw świata. Odaje strzał w polu karnym, piłka odbija się jeszcze od obrońcy i trafia prawie w samo okienko;
14. - przeciw Osasunie Pampeluna w LaLiga. Po centrze z prawej strony efektywnym szczupakiem wbija piłkę do bramki. Wspaniały gol;
15. - przeciw Gironie w LaLiga. Po centrze z prawej strony, zdobywa z bliska bramkę w ekwilibrystyczny sposób, wysoko wyciągając nogę w górę. Piękny strzał;
16. - przeciw Gironie w LaLiga. Dostał piłkę na lewym skrzydle, ściął do środka i postąpił płaską piłkę w długi róg;
17. - przeciw Borussia Dortmund w ćwierćfinale Ligi Mistrzów. Po dalekiej centrze z prawej strony i zgraniu piłki głową z lewej - również głową dopełnił z bliska formalności;
18. - przeciw Borussia Dortmund w ćwierćfinale Ligi Mistrzów. Urywa się obrońcom w polu karnym i zdobywa gola płaskim strzałem;
19. - przeciw Athletic Bilbao w LaLiga. Gol numer 100 w barwach Barcelony. Dostał piłkę z głębi pola i w pełnym biegu w sytuacji sam na sam pokonuje bramkarza efektywnym łobem;
20. - przeciw Athletic Bilbao w LaLiga. Po centrze z rogu celna główka z najbliższej odległości;
21. - przeciw Finlandii w eliminacjach mistrzostw świata. W sytuacji sam na sam posyła piłkę obok bramkarza;
22. - przeciw Valencii w LaLiga. Mocny strzał z 12. metrów piłka odbija się od poprzeczki w okolicach okienka i wpada do bramki;
23. - przeciw Valencii w LaLiga. Prawą nogą posyła efektywnego łoba z prawą stronę;
24. - przeciw Realowi Oviedo w LaLiga. Po centrze z prawej strony efektywnym strzałem głową pokonuje bramkarza. Piłka odbija się od poprzeczki w okolicach okienka i wpada do bramki;
25. - przeciw Realowi Sociedad w LaLiga. Po centrze z prawej strony efektywnym strzałem głową pokonuje bramkarza. Piłka odbija się od słupka i wpada do bramki;
26. - przeciw Litwie w eliminacjach mistrzostw Europy. Po centrze z lewej strony strzałem głową z bliska pokonuje bramkarza;
27. - przeciw Celcie Vigo w LaLiga. Płaski strzał z karnego. Bramkarz wyczuł intencję, ale nie zdołał obronić;
28. - przeciw Celcie Vigo w LaLiga. Po dalekiej centrze z lewej strony, uderza z pierwszej piłki, posyłając piłkę między nogami bramkarza;
29. - przeciw Celcie Vigo w LaLiga. Po rzucie różnym świetny strzał głową na dalszy słupek. Piłka jeszcze od niego się odbija i wpada do bramki;
30. - przeciw Malcie w eliminacjach mistrzostw Europy. Po centrze z rzutu wolnego strzałem głową pokonuje bramkarza;
31. - przeciw Athletic Bilbao w LaLiga. Strzał z lewej strony w krótki róg. Historyczny pierwszy gol na nowym Camp Nou. Zakończenie tej strony może być tylko jedno: w sobotę w derbach z Espanyolem RL9 zdobył bramkę nr 1 A.D. 2026

(pac)



Robert Lewandowski po zwycięskim meczu z Malcią. Czy strzeli dla reprezentacji Polski jeszcze jakieś gole?

Lewandowski step by step

Kariera polskiego snajpera to zdumiewający fenomen. Z gatunku tych, które przyciągają uwagę kibiców jak magnes; oglądając jego gole, jesteśmy jak ćmy przyciągane przez jarzącą się lampę.

Fakt, że 37-letni piłkarz ciągle tak świetnie sobie radzi - z pewnością budzi uznanie. Fakt, że Lewandowski został piłkarzem roku dziennika „Sport”, nie jest żadną sensacją. Piłkarz roku 2025 jako zawodnik klubowy - spełniony jest do cna. Jako piłkarz reprezentacyjny - ciągle ma jeszcze na to szansę w przyszłości.

Powód pierwszy

Bez wątplenia druga i trzecia dekada XXI wieku w polskim futbolu to popis Lewandowskiego. Kibice widzą w nim ciągle najlepszego polskiego piłkarza. Dostrzegam dwa zasadnicze powody takiego stanu rzeczy.

Pierwszy powód - niezmiennie wysoka klasa sportowa. W piłce nożnej największą uwagę ogółu zawsze budzą strzelcy wyborowi i trudno się temu przeciwieć dziwić. Robert Lewandowski - od wielu lat - na polskim poletku nie miał sobie równych w snajperskiej konkurencji. W efekcie, w okresie minionych dwunastu miesięcy po raz kolejny, ze zdecydowaną przewagą nad resztą stawki, okazał się najlepszym polskim strzelcem.

Jak się okazuje - Lewandowski między styczniem a grudniem zaliczył łącznie 31 trafień, jeśli weźmiemy pod uwagę wszystkie klubowe rozgrywki plus mecze reprezentacji. Na doro-

bek „Lewego” w 2025 roku złożyło się więc 27 trafień dla Barcelony, a także cztery bramki w barwach narodowych. Co istotne, napastnik wszystkie gole dla polskiego zespołu zdobył w ramach eliminacji mistrzostw świata 2026, a nie w meczach towarzyskich. Wypada zauważyć więc, że to również dzięki jego bramkom ciągle mamy szansę na mundial poprzez marcowe baraże, w których zapewne również będzie uczestniczył.

Liga? 37-latek w drugiej części sezonu 2024/2025 - czyli w pierwszej połowie minionego roku - wręcz błyszczał, wtedy niemal do ostatniej kolejki rywalizował z Francuzem Mbappe o koronę króla strzelców hiszpańskiej ekstraklasy. Rywal z Realu Madryt miał tych trafień ostatecznie więcej, niemniej żaden Polak nie wbił dotąd tyle goli w LaLiga w jednym sezonie. W drugiej połowie roku, w rundzie jesiennej, tych bramek było mniej, ale i występów przecież nie tyle. Łączny bilans jest niezły, ale nie zwala z nóg - 11 goli w 23 meczach (8 w La Liga i 3 w el. MŚ, bez gola w Lidze Mistrzów).

Powód drugi

Drugi powód jest prozaiczny i poetycki zarazem - piłkarz niezmiennie osiąga najwyższy poziom rozgłosu. Nie ma w tym nic złego; przeciwnie - żeby osiągnąć taki status, trzeba olśnie-

wać klasą sportową całymi latami. Wszyscy na świecie wiedzą, kim jest Lewandowski. Niepostrzeżenie stał się ikoną naszego kraju, rozpoznawalną na całej kuli ziemskiej, mogą zaś świadczyć, bo miałem okazję sprawdzić to na własnej skórze. W ostatnich trzech latach w Iraku, Kuwejcie, Arabii Saudyjskiej, Egipcie, Erytrei, Dżibuti, Somalii, Gwinei, Liberii, Sierra Leone, Wybrzeżu Kości Słoniowej, Brazylii, Paragwaju, Argentynie i Urugwaju - na wieść, że jestem przybyszem z Polski nie padało „ooooo, John Paul the Second” albo „Zibi Booniek”, lecz tylko „Lewandoskiiii!!!” A w Polsce - jeśli ktoś kojarzy kogoś od nas zagranicą - ciągle sprawia to uznanie i przyjemność. Ciągle jesteśmy zadowoleni, gdy inne nacje dobrze mówią o nas, o naszym kraju, o pięknych zabytkach, o sławnych naukowcach albo o sportowcach. To ciągle ma znaczenie, a Robert Lewandowski jest przecież marką globalną. Osiągnął to przy tym własnym talentem i własnymi siłami i w efekcie wielokrotnie obezwładniał świat, który niezmiennie to pamięta. W dodatku jest jednym z tych nielicznych znakomitych piłkarzy, którzy nie dość, że obezwładniali w przeszłości, to ciągle dają nadzieję, że podobnie będzie w przyszłości, przynajmniej przez chwilę.

Co dalej?

Nawet taki heros kiedyś musi jednak skończyć. Wiadomo, że w przypadku Lewandowskiego jest bliżej niż dalej, ale przecież ciągle kariery nie kończy. W 2025 roku zrobił na mnie też wrażenie fakt, że Lewandowski włączył biało-czerwoną oprawę na Empire State Building, symbolu Nowego Jorku. Pretekstem było nasze Święto Niepodległości, z tego właśnie powodu najwyższy niegdyś budynek na świecie rozświetliła białoczerwona iluminacja. Lewandowski pojawił się w NYC w towarzystwie małżonki Anny. Potem wrócił na zgrupowanie reprezentacji, a jego żona wspólnie z przyjaciółką, influencerką i modelką - została w mieście na dłużej. Był shopping itp. - Pokochałam Nowy Jork i na pewno tu jeszcze wrócę. Bardzo mnie cieszy ze względu na moje projekty. Chcę przedstawić, jak realizuję dbałość o siebie, przede wszystkim w holistycznym wydaniu - stwierdziła Lewandowska w polonijnym radiu. Ona niczego nie zostawia przypadkowi... Dlaczego o tym tyle piszę w tym miejscu? Bo pytanie samo się nasuwa: czy mogłyby to mieć przełożenie na karierę Roberta Lewandowskiego? Na przeprowadzkę do USA? Trudno powiedzieć - pewne jest za to, że oferty się pojawiły - choćby bardzo atrakcyjną od Chicago Fire. Te kupony do odcinania są bardzo atrakcyjne.

Zobaczymy kiedy Robert Lewandowski opuści Barcelonę. Bardzo prawdopodobne, że już latem. Nie oznacza to oczywiście końca jego kariery. RL9 to piłkarz tej miary, że za rok polscy kibice znowu mogą uznać go za najlepszego.

Paweł Czado

Kamyk fundamentalny, wielki Cash i Grosik bezcenny

Za plecami Roberta Lewandowskiego niezły ścisk - wielu konkurentów dało mocne argumenty, by na nich głosować

2 Piotr ZIELIŃSKI - 31 lat Inter Mediolan

Sporo działo się wokół 31-letniego pomocnika przez ostatnie 12 miesięcy. Przez Michała Probiez został wybrany kapitanem reprezentacji, ale w tej roli - przynajmniej za kadencji byłego selekcjonera - nie zagrał. Zaliczył za to - choć już u Jana Urbana - setny mecz w narodowych barwach. Z Interem dotarł do finału Ligi Mistrzów, choć tylko z perspektywy ławki oglądał, jak jego koledzy przegrali 0:5 z PSG. Ostatecznie był to całkiem udany rok dla Zielińskiego. Został wicemistrzem Włoch, zaczął regularnie grać w pierwszym składzie zespołu z Lombardii. Był też - jak zwykle - ważną postacią reprezentacji. Zagrał świetne spotkanie na zakończenie eliminacji do mistrzostw świata, zdobywając bramkę i asystując w wygranym meczu z Maltą (3:2). Całkowicie zasłużył na drugie miejsce w naszym plebiscycie - w końcu gra w jednym z najlepszych zespołów na świecie.

3 Jakub KAMIŃSKI - 23 lata VfL Wolfsburg/ 1.FC Koeln

2025 rok był dla niego przełomowy. Latem przeniósł się w ramach wypożyczenia z Wolfsburga do Kolonii i tam stał się czołową postacią. W każdym do- tychczasowym me- czu

Jakub Kamiński - mocny (albo wręcz mocarny) punkt reprezentacji.

Bundesligi grał w pierwszym składzie, a na swoją pozycję po prostu zasłużył. Pod okiem trenera Lukasa Kwasnioka zyskał pewność siebie i dzięki przebojowości zaczął regularnie zdobywać gole. W trwającym sezonie pięciokrotnie wpisał się na listę strzelców, czym już pobili swój wynik na niemieckich boiskach sprzed rozpoczęcia rozgrywek (grając od 2022 w Wolfsburgu zdobył cztery bramki). Pewność siebie w klubie sprawiła też, że zaczął bardzo dobrze grać w reprezentacji. W kadrze Jana Urbana jest niezwykle ważnym zawodnikiem, który ma gwarantować przebojowość w ofensywie i to mu się udaje. W 2025 roku w narodowych barwach zdobył dwa gole, choć wcześniej zdobył tylko jednego.

4 Matty CASH - 28 lat Aston Villa

Choć wciąż nie nauczył się języka polskiego (a przecież z biało-czerwoną kadrą związany jest od 2021 roku), nie zmienia to faktu, że jest jed- nym z najlep- szych pol- skich re- prezen- tów. Od wielu lat gra w Premier League i nie schodzi poniżej pewnego poziomu.

Gdy selekcjonerem był Michał Probiez, Cash został odsunięty na boczny tor, na większość zgrupowań nie otrzymywał powołań. W 2025 roku powrócił do reprezentacji w fenomenalnym stylu. U Jana Urbana odzyskał wysokie miejsce w hierarchii zespołu, na co w pełni zasługuje. Jest bardzo ważną postacią w Aston Villi, z którą w poprzednim sezonie dotarł do ćwierćfinału Ligi Mistrzów. Jest jedynym reprezentantem Polski, który regularnie gra na najwyższym poziomie w Anglii. To mówi samo za siebie.

5 Jan BEDNAREK - 29 lat Southampton/FC Porto

Po ośmiu latach przeprowadził się z Anglii. Od 2017 roku występował w Southampton oraz - przez moment - w Aston Villi (2022-23). Pomimo tego, że jeszcze na początku 2025 roku występował w Premier League z opaską kapitana, postanowił całkowicie odmienić swoją karierę. Przeprowadził się do Portugalii, do FC Porto, gdzie zyskał nowe piłkarskie życie. Błyskawicznie stał się zawodnikiem pierwszego składu. Pokazał, że Portugalczycy nie pomylili się, wydając na niego ponad 7 milionów euro. Trener Francisco Farioli widzi w nim lidera defensywy, a Bednarek świetnie radzi sobie w tej roli. W reprezentacji też stara się być ważną postacią. Gdy w czerwcu Michał Probiez rozgrywał swój ostatni mecz w roli selekcjonera (z Finlandią), a na boisku zabrakło Roberta Lewandowskiego i Piotra Zielińskiego, właśnie środkowy obrońca ubrał na ramię opaskę kapitana.

6 Nicola ZALEWSKI - 23 lata AS Roma/Inter Mediolan/Atalanta

Miewał problemy. W styczniu zmienił Romę na Inter. Choć wielu spodziewało się, że będzie odgrywał marginalną rolę, on dość regularnie grał, ale... w większości spotkań wchodził z ławki.



Kamil „Grosik” Grosicki (z lewej) i Matty Cash - ludzie wiele walczyli na boisku.

Dlatego właśnie po pół roku w Mediolanie został sprzedany do Atalanty. Tym samym w ciągu kilku miesięcy grał w klubach z trzech różnych miast. W Bergamo na razie ma podobne problemy jak w Interze; często jest tylko zmiennikiem, na co wpływ miała też zmiana trenera - w listopadzie zwolniony został Ivan Jurić, który w czerwcu stał się następcą Gian Piero Gasperiniego. Teraz opiekunem zespołu jest Raffaele Palladino, który Zalewskiego też widzi w roli rezerwowego. Niezależnie jednak od zawirowań klubowych, Zalewski daje sporo reprezentacji. Ma ogromne umiejętności techniczne, które w reprezentacji Polski są bardzo potrzebne.

7 Jakub KIWIOR - 25 lat Arsenal/FC Porto

Dokonał takiego samego wyboru jak Jan Bednarek: zamienił Premier League na Primeira Ligę. 25-latek na Półwyspie Iberyjskim przeniósł się w ramach wypożyczenia. W Londynie nadal w niego wierzą, ale musieli pozwolić mu odejść. Choć poprzedni sezon kończył jako zawodnik pierwszego składu wiedział doskonale, że w hierarchii wyżej od niego są Gabriel Magalhães oraz William Saliba (ten pierwszy był kontuzjowany pod koniec poprzedniego sezonu, więc Kiwior skorzystał i grał). Pobyt w Portugalii mu służy: występuje regularnie, od pierwszej do ostatniej minuty i walczy o mistrzostwo kraju. Razem z Bednarkiem na co dzień tworzą duet środkowych obrońców, co przekłada się też na ich współpracę w reprezentacji. A może po zakończeniu trwających rozgrywek wróci do Arsenalu i jeszcze stanie się zawodnikiem podstawowego składu? Na razie robi wiele, żeby jego kariera ruszyła do przodu.

8 Kamil GROSICKI - 37 lat Pogoń Szczecin

Szalony to był rok Grosickiego w reprezentacji. Gdy Michał Probiez przestał powoływać go na zgrupowania, podjął decyzję o tym, że zakończy karierę w biało-czerwonych barwach. W systemie byłego selekcjonera nie było miejsca dla takiego skrzydłowego. W czerwcu został pożegnany, grając z opaską kapitana na Stadionie Śląskim, w towarzyskim meczu z Mołdawią. Kilka dni później z reprezentacją pożegnał się Probiez, a Grosicki dał sygnał, że jeśli nowy trener będzie go widział w reprezentacji, to on cofnie swoją decyzję o zakończeniu kariery. Jan Urban go chciał, dzięki czemu Grosicki znów ubrał biało-czerwony trykot i zagrał pięć kolejnych spotkań (wszystkie jako zmiennik), dobijając do 100 meczów w reprezentacji. Skończył 37 lat, a nadal jest jednym z najlepszych zawodników w ekstraklasie. W barwach Pogoni w tym sezonie zdobył 6 goli i zaliczył 4 asysty. Co prawda rok zakończył kontrowersyjnie, w konflikcie z władzami klubu, ale nie zmienia to faktu, że nadal potrafi grać w piłkę.

9 Łukasz SKORUPSKI - 34 lata Bologna

Jeszcze w 2024 roku toczył pojedynek o miejsce między słupkami w reprezentacji Polski z Marcinem Bułką. U progu 2025 roku Michał Probiez dał jednak znać światu, że to właśnie Skorupski jest numerem jeden w kadrze. 34-latek długo czekał na ten moment - debiutował w reprezentacji w 2012 roku, kiedy rolę golkipera pierwszego składu dzielili się głównie Łukasz Fabiański oraz Wojciech Szczęsny. Bułka latem przeniósł się na Bliski Wschód, od Jana Urbana nie dostał powołania, a później

zerwał więzadło krzyżowe w kolanie. Skorupski zyskał jednak nowych konkurentów: do gry wkroczyli Kamil Grabara i Bartłomiej Dragowski. To oni zagrali w dwóch ostatnich meczach reprezentacji w 2025 roku, gdy Skorpwski doznał kontuzji. Gdyby nie ona, zapewne pozostałby między słupkami. Jest doświadczonym bramkarzem, który gra w silnej lidze od lat. W Bolonii ma mocną pozycję i gdy tylko wróci do pełni sprawności, zapewne wskoczy do pierwszego składu.

10 Oskar PIETUSZEWSKI - 17 lat Jagiellonia Białystok

To jedyny zawodnik w TOP 10 plebiscytu Piłkarza Roku, który w 2025 roku nie zagrał ani jednego meczu w pierwszej reprezentacji. Co więcej, to jedyny piłkarz w TOP 10, który nawet nie zadebiutował w dorosłej kadrze. Jego wysokie miejsce w rankingu nie jest jednak dziełem przypadku. 17-latek powoli był włączany do składu Jagiellonii. Adrian Siemieniec wiedział, jak postępować z nastolatkiem, żeby ten mógł zabłysnąć w ekstraklasie. W poprzednim sezonie grał coraz więcej, coraz częściej, aż w końcu od początku trwających rozgrywek stał się zawodnikiem pierwszego składu. Przy okazji został też gwiazdą ligi. Cała Polska patrzy na jego talent. Wszyscy fani futbolu są ciekawi tego, jak rozwinie się jego kariera. Na boisku jest genialny. Nie boi się starszych rywali. Nie ma obaw przed wejściem w drybling. Jest piłkarzem o ogromnym potencjale. I choć jeszcze nie otrzymał powołania od Jana Urbana, nikt nie ma wątpliwości, że zaproszenie do pierwszej reprezentacji otrzyma prędzej czy później.

Kacper Janoszka

Fot. IMAGO/PressFocus

Fot. Tomasz Folt / Press Focus

Zmiana z... Podolskim w tle

W poniedziałek wieczorem częstochowianie spotkają się na wspólnej kolacji, w Święto Trzech Króli przejdą badania, a już w środę odlecą do Turcji na dwutygodniowe zgrupowanie.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Piłkarze Rakowa tym razem minimalnie później od większości ligowych rywali powracają do zajęć po zimowej przerwie, ale pamiętać trzeba o tym, że grę na poważnie zakończyli jako jedni z ostatnich – dopiero 18 grudnia na Cyprze.

Łyk Red Bulla na początek

Podobnie jak w latach poprzednich gracze Rakowa udadzą się do sprawdzonego Belek, ale do innego hotelu niż wcześniej. Powód? Miejscówkę podkradł częstochowianom... Górnik Zabrze – właściciel kompleksu jest bowiem dobrym kolegą Łukasza Podolskiego. Hotel, do którego udaje się wicemistrz Polski, jest świeżo po remoncie i można być pewnym, że standard na pewno nie będzie odbiegał od tego, do czego są przyzwyczajeni. Oprócz treningów w Turcji częstochowianie planują rozegrać aż pięć meczów kontrolnych. Niezwykle atrakcyjnie zapowiada się już pierwszy z nich – z hegemonem i liderem austriackiej Bundesligi, Red Bulliem Salzburg (10.01). W dalszej kolejności Raków planuje spotkać się z Łudogorcem Razgrad (14.01), Partizanem Belgrad (18.01), Vojvodiną Nowy Sad oraz Bačką Topola (oba 23.01), a więc również mniej lub



Częstochowianie (tu - Bogdan Racovitan) do tej pory mieli problem z Łukaszem Podolskim na murawie. Teraz sprawa oparła się o hotel...

bardziej uznanymi w Europie firmami. Pierwsze trzy mecze mają być transmitowane na kanale YouTube częstochowskiego klubu.

Zabrali dwóch trenerów

Kiedy stało się jasne, że następcą Marka Papszuna w Częstochowie zostanie Łukasz Tomczyk, jako jeden z najpoważniejszych kandydatów do zastąpienia go w Polonii Bytom wymieniany był Dawid

Szulczek. Okazało się, że w Rakowie postanowili I-ligowcom zabrać nie tylko szkoleniowca ze sporą częścią sztabu, ale również... kandydata na następcę. Objęcie przez byłego trenera m.in. Warty czy Ruchu funkcji asystenta w Rakowie może zaskakiwać, ale wymieniany jako jeden z najzdolniejszych trenerów młodego pokolenia doszedł do wniosku, że bycie „drugim” w klubie z tak wielkimi ambicjami jak Raków może okazać

się najlepszą ścieżką kariery. Mówiąc najkrócej – to Szulczkowi bardziej zależało na zostaniu asystentem Tomczyka niż odwrotnie. Przy Limanowskiego pracę rozpoczną również nowi członkowie sztabu: Łukasz Ocimek, Mateusz Wrona oraz Łukasz Juchnik.

Tomczyk zdecydował się zabrać z Bytomia do Częstochowy również wypożyczonego tam wychowanka Rakowa – Antoniego Burkiewicza. Re-

prezentant kadry U-18 dostanie szansę pokazania swoich umiejętności na obozie, ale potem najbardziej prawdopodobny scenariusz zakłada kolejne wypożyczenie, ponieważ jesienią nawet w I-ligowej Polonii nie dostawał zbyt wielu szans, a co dopiero w klubie bijącym się na trzech frontach, w tym o mistrzostwo Polski. Szkoleniowiec chce go jednak zobaczyć w dłuższym okresie przygotowań i na pewno go nie skreśli. Jeżeli zostanie w Rakowie, to wiosną może spodziewać się debiutu w ekstraklasie.

Kto przyjdzie, kto odejdzie?

Drugą szansę w Częstochowie może dostać Leonardo Rocha. W Rakowie raczej nikt nie zakłada odejścia zimą Jonatana Brunesa, ale w klubie muszą być gotowi na wdrożenie planu B, gdyby jednak wpłynęła oferta nie do odrzucenia. Zagłębie Lubin do 15 stycznia ma jednak prawo pierwokupu i wiele wskazuje na to, że z takiej możliwości skorzysta.

Zimowe okienko transferowe oficjalnie otworzy się dopiero 26 stycznia, ale wokół Rakowa, jak zresztą innych klubów ekstraklasy w okresie świąteczno-noworocznym, zaczynają już krążyć plotki transferowe. Na razie brakuje jednak choćby poważniejszych konkretów. W meczu ze

Zrinjskim w Lidze Konferencji (1:0) wyjątkowo dobre wrażenie na przedstawicielach Rakowa miał zrobić Duje Durmović (środkowy obrońca). Czy na tyle dobre, aby sprowadzić go już teraz? Trudno na tym etapie wyrokować.

Kto jeszcze miałby trafić do Częstochowy? Mówi się o 26-letnim lewym obrońcy Broendby Kopenhaga – Marko Divkoviću. – Te tematy są rozpoczęte, ale są na tak wczesnym etapie, że próba choćby oszacowania, na ile mogą zakończyć się sukcesem, byłaby wróżeniem z fusów – słyszymy w Rakowie.

Nie da się ukryć, że na transferowe łowy w Częstochowie od lat ruszają przede wszystkim na Bałkany. Nie ma się jednak czemu dziwić. Z tamtego rejonu świata Raków dokonał bardzo udanych ruchów (Fran Tudor, Zoran Arsenić, Bogdan Racovitan), doświadczył rekordu sprzedażowego (Ante Crnac do Norwich za 11 mln euro) i znalazł zawodników, którzy jeszcze nie pokazali pełni potencjału, ale wciąż wiązane są z nimi duże nadzieje (Marko Bulat, Bogdan Mircetić). Odeść mają za to Jakub Mądryk (na wypożyczenie), który potrzebuje gry na wyższym poziomie niż w IV-ligowych rezerwach, oraz Ariel Mosór, którym zainteresowanie wyraża Arka.

Mariusz Rajek

Wraca do gry

GÓRNIK ŁĘCZNA

Trener 45-lecia zespołu z Lubelszczyzny (2024), który w 2014 roku wywalczył dla klubu ekstraklasę, teraz podjął się zadania uratowania Górnika przed spadkiem na trzeci poziom.

Zniknął po Tychach

Jurij Szatałow nie prowadził zespołu od początku października 2017, kiedy rozstał się z GKS-em Tychy. Trójkolorowi wygrali wówczas jeden mecz z ośmiu na zapleczu ekstraklasy i Rosjanina z polskim paszportem, wychowanka Szachtara Donieck, zastąpił Ryszard Tarasiewicz.

Jego nowy-stary klub także ma olbrzymi problem z wygrywaniem. Udało mu się to tylko raz – z Miedzią Legnica w 12. kolejce. Było to zaraz po zwolnieniu Macieja Stolarczyka, kiedy drużynę przejął dotychczasowy asystent Daniel Rusek. 35-latek nie ma licencji uprawniającej do prowadzenia drużyny na drugim poziomie, otrzymał jednak zgodę PZPN-u, by mógł to robić do końca grudnia. Nowy rok przyniósł informację o powrocie Szatałowa i umowie podpisanej do 30 czerwca 2027. Wygląda na to, że w Łęcznej liczą się ze spadkiem – po jesieni tracą sześć punktów do bezpiec-

99
MIESIĘCY
bez trenerskiej posady pozostawał Szatałow. Ostatni mecz w 1. lidze prowadził 6 października 2017 roku w Legnicy (porażka 1:2).

nego miejsca – ale chcą, by w przypadku niepowodzenia legenda klubu mogła także pracować nad odbudową drużyny. W kontrakcie jest także opcja przedłużenia po stronie Górnika. O powrocie Szatałowa i planach klubu chcieliśmy

Jurij Szatałow po ponad ośmiu latach wrócił na trenerską karuzelę w ostatnim zespole 1. ligi.

porozmawiać z prezesem Maciejem Grzywą, jednak na razie nie odpowiedział na naszą prośbę. Czekamy także na informację zwrotną od szkoleniowca.

Dwa dni więcej

Dwa dni przed powrotem 62-latkę Górnik poinformował o rozwiązaniu umowy z dyrektorem sportowym. Nieco przez ponad rok stanowisko zajmował Leandro Messias dos Santos. Brazylijczyk z polskim paszportem występował w górniczej drużynie w latach 2015-2017 i 2019-2022. Niedawno ukończył kurs dyrektora sportowego w Szkole Trenerów PZPN, ale musi szukać

innego pracodawcy, by wykorzystać zdobytą tam wiedzę. Pierwszą decyzją Szatałowa było skrócenie o dwa dni urlopów zawodnikom. Do pracy wracają już dziś i przed kluczowymi spotkaniami o być albo nie być w 1. lidze będą się przygotowywać w Polsce. W planach jest pięć sparingów w Łęcznej: ze Stalą Kraśnik, Avią Świdnik, Resovią, Chełmianką Chełm i KSZO 1929 Ostrowiec Świętokrzyski.

Bez finansowego eldorado

Górnik nie ogłosił jeszcze transferu do klubu, a te wydają się kluczowe, by spróbować powalczyć o utrzy-

manie. Na przeszkodzie stoi jednak trudna sytuacja finansowa, bo coraz mniej środków przekazuje główny sponsor, czyli kopalnia Bogdanka. Pomóc postanowiło miasto i za zgodą radnych w 2026 roku przekaże na działalność klubu ok. 1 mln zł. Jednocześnie Górnik szuka oszczędności na kontraktach piłkarzy, którzy nie są mu niezbędni. Przed Bożym Narodzeniem ogłoszona została lista transferowa. Nowych klubów mogą szukać Mateusz Broda, Szymon Doba, Szymon Krawczyk, Dawid Kroczyk, Michał Litwa, Marcel Masar i Sebastian Szczytniewski.

Michał Knura

Ekipa, która „się pokaże”

Na sobotnie przedpołudnie wezwał pod broń swych podopiecznych Rafał Górak. Zanim jednak – po raz pierwszy w tym roku – potrenowali na Rapidzie, wybrali się... na wycieczkę po Arenie Katowice.



Ta ekipa z Bukowej triumfowała w Spodku rok temu. Jak będzie teraz?

GKS KATOWICE

Jesteśmy oczarowani naszym nowym domem – trener GieKSiarzy uśmiechał się szeroko, wspominając kilkanaście minut spędzonych na Nowej Bukowej. Do tej pory katowiczanie wpadali na Arenę Katowice „na chwilę”: na ligowy mecz i na trening go poprzedzający. W sobotę mieli możliwość zajrzenia już we wszystkie zakamarki obiektu; nie tylko do dobrze im znanych szatni, ale też zaplecza technicznego, magazynów, siłowni. - W zasadzie przeprowadziliśmy się tam już z całym naszym ekwipunkiem – dodawał Rafał Górak, ale też przypominał, że to na „starej” Bukowej jest podgrzewana płyta. - Mamy ze strony MOSiR-u gwarancję, że jeśli pogoda pozwoli, tamtejsze boisko będzie zawsze przygotowane – dodaje. 8 stycznia katowiczanie lecą na dwa tygodnie do Lary. Po powrocie będą jeszcze



mieć przed inauguracją ligowej wiosny kilka jednostek treningowych w kraju.

Do Spodka w okrojonym składzie

Wylot na turecką

Riwierę poprzedzony zostanie oczywiście turniejem w Spodku. Katowiczanie bronić będą trofeum zdobytego rok temu, które nad głowę wzniosł wówczas Arkadiusz Jędrzych. - Teraz kapitan też będzie. Będzie i Adi Bład, i – generalnie – ekipa, która „się pokaże”. Natomiast nie zagrają wszyscy, którzy są w kadrze. Mamy kilku graczy, w przypadku których – ze względu na sprawy przeciążeniowe – lekarze i fizjoterapeuci nie rekomendują grania, tym bardziej że podłoże będzie inne niż rok temu. Oczywiście chciałbym, żeby wszyscy w zdrowiu polecili do Turcji, to jest dla mnie rzecz priorytetowa – wyjaśnia Górak, nie zdradzając na razie składu, jaki we wtorek pośle w bój. I nie zamierza też ty-

pować kogoś, kto – wzorem Sebastiana Bergiera rok temu – powalczyć może o tytuł króla strzelców halowego grania. - Sam turniej się zmienia, coraz bardziej ma formę zabawy. Rywalizacja sportowa też jest, ale nieco stonowana – ocenia Górak.

Informacje z sufitu

Stonowane były też świąteczno-noworoczne nastroje. Jesienią katowiczanie zgromadzili 20 punktów – ledwie trzy mniej niż w tym samym momencie poprzedniego sezonu (obecnie mają jednak jeden mecz mniej). Wtedy zimowali w połowie stawki; teraz – wobec spłaszczonej tabeli – „pod kreską”. - Wydawało się, że to będzie bezpieczna liczba punktów na tym etapie, a nie jest. Ciąśno jest potwornie w tabeli, więc trzeba trzymać rękę na pulsie – deklaruje opiekun GieKSy. O rozsadach w składzie śląskiej ekipy na razie jednak zupełnie nie słysząc. - Rafał Augustyniak albo ten Ukrainiec (Ołeh Horin – dop. aut.), których nam przypisują? Informacje z sufitu – twarzą i jednoznacznie

HARMONOGRAM TURNIEJU GŁÓWNEGO

13:00	JKS JAROSŁAW – WISŁOKA DĘBICA
13:15	WIARA LECHA – ROW RYBNIK
14:19	GKS KATOWICE – JKS JAROSŁAW
14:35	GÓRNIK ZABRZE – WIARA LECHA
14:50	WIECZYSTA KRAKÓW – WISŁOKA DĘBICA
15:05	REPREZENTACJA POLSKI SOCCA – WIARA LECHA
15:21	WIECZYSTA KRAKÓW – GKS KATOWICE
15:36	ROW RYBNIK – GÓRNIK ZABRZE
16:36	GKS KATOWICE – WISŁOKA DĘBICA
16:51	GÓRNIK ZABRZE – REPREZENTACJA POLSKI SOCCA
17:07	WIECZYSTA KRAKÓW – JKS JAROSŁAW
17:22	REPREZENTACJA POLSKI SOCCA – ROW RYBNIK

**MECZ O 3. MIEJSCE – 18:39
FINAŁ – 18:57**

medialne spekulacje transferowe weryfikuje Górak. - My mamy swoje kierunki i swoje otwarte tematy, ale takie sprawy lubią ciszę – uśmiecha się potwierdzając, że w razie potrzeby jedno-
-dwa dodatkowe miejsca

w czwartkowym samolocie do Turcji się znajdują. Na miejscu katowiczanie czekają cztery gry kontrolne: 11.01. - z rumuńskim Petrolulem Ploeszti (13. miejsce po 21 kolejkach ligi rumuńskiej), 14.01. z FK Jablonec (trze-

Dwa dni... walki ze śmiercią

Katowiczanie stawili się na sztucznej murawie obiektu Rapid na Wetnowcu w doskonałych humorach. Niektórzy z nich w okresie urlopowym wybrała wypad w ciepłe kraje. Inni – wręcz przeciwnie; był w tym gronie również trener GKS-u. - Po raz pierwszy w życiu założyłem narty na nogi! - Rafał Górak zdradzał tajniki wyjazdu w austriackie Alpy. - Miałem towarzystwo instruktorów narciarskich, więc postanowiłem zaryzykować. Przez pierwsze dwa dni „raczkowałem” narciarsko; to była wręcz walka ze śmiercią! – żartował szkoleniowiec. - Ale udało się dożyć trzeciego dnia i wtedy wreszcie poczułem, że jadę.

(DaL)

cia pozycja po 19. serii gier ligi czeskiej), 17.01. z Atert Bissen (beniaminek, ale i wicemistrz jesieni ekstraklasy luksemburskiej) 20.01. z TSC Bačka Topola (11. lokata po 20 meczach ligi serbskiej).

Dariusz Leśnikowski

Wiara z zasadami

Poznański uczestnik spodkowego grania to unikalny projekt. Żeby w jego barwach zagrać, trzeba przejść dość drobiazgową weryfikację.

Kibolski Klub Sportowy Wiara Lecha - bo tak brzmi pełna nazwa zespołu, który wystąpi w trzeciej edycji turnieju Superbet Spodek Super Cup - ma dość krótką historię. Wszystko rozpoczęło się w roku 2011, kiedy stowarzyszenie Wiara Lecha zrzeszające kibiców poznańskiego klubu zgłosiło drużynę piłkarską do rozgrywek okręgowego Pucharu Polski.

Nikt nie zakładał wtedy, że ten projekt tak się rozwinie. I chociaż stowarzyszenie zostało już dawno rozwiązane, klub radzi sobie bardzo dobrze. Aktualnie drugi sezon występuje w IV lidze i zajmuje 12. miejsce, a poprzednie rozgrywki zakończył cztery pozycje wyżej. Każdy klub może prowadzić politykę zgodnie ze swoimi zasadami. Unikalne ma je także Wiara Lecha. Szanse gry otrzymują tylko wierni fani Kolejorza, a zawodnik musi przejść swoistą weryfikację. Główny warunek? Obecność na meczach Lecha. Regularnie na domowych spotkaniach, a także przynajmniej czterokrotnie na wyjazdach. - To była jedna z pierwszych zasad naszego klubu. Tworzyliśmy ekipę piłkarzy z klubów amatorskich, ale

też zaangażowanych w życie kibicowskie. To się nie zmieniało. Wszystko jest zresztą odpowiednio sprawdzane. Zasady są nieubłagane dla wielu zawodników, którzy chcieliby do nas dołączyć – mówił kilka lat temu Artur Adamski, obrońca, który występował w drużynie Wiary Lecha przez 13 lat. Ponadto piłkarze nie dostają wynagrodzeń, a sami optacją składki członkowskiej. Klub utrzymuje się głównie ze sponsorów. Jednak zawsze znajdują się jakieś odstępstwa od reguły. Klub mocno związany jest z regionem i byłymi piłkarzami, którzy mieli okazję występować w barwach Lecha. Jeszcze w V lidze występowali tam Jakub Wilk, Hubert Wołkiewicz, Błażej Telichowski czy Siergiej Kriwiec. Byli lechici to jedyny wyjątek



Kibice grają dla kibiców.

od reguły wyjazdowej. Niektórzy jednak częściowo go wypełniali, będąc na dwóch meczach wyjazdowych. Ostatnio trenerem WL był Jarosław Araszkiewicz, legenda Kolejorza i pięciokrotny mistrz Polski z tym klubem. Z kolei w rundzie wiosennej drużyną poprowadził Piotr Sottysiak, zawodnik Lecha z lat 1997-1999. Związków pomiędzy klubem kibiców a aktualnymi mistrzami Polski jest jesz-

cze więcej. Lech użycza boiska treningowego, a dużym wsparciem wykazywał się Wojciech Tabiszewski, kierownik działu sportu w Kolejorzu. Wiara Lecha wraz z rozwojem otworzyła także inne sekcje w swoim klubie. Poza drużyną piłkarską działają także koszykarska oraz futsalowa. - Mam wrażenie, że poprzez istnienie różnych sekcji uzupełniamy klub. Kiedyś Lech był

wielosekcyjny, teraz nie ma na to woli władz – podkreślił kierownik drużyny Karol Jaroni w jednej z rozmów. Wszystkie sekcje radzą sobie równie dobrze jak piłkarska. Turniej w Spodku w Święto Trzech Króli ma być... świętem kibiców na trybunach. Dzięki temu drużyna Wiary Lecha będzie mogła zaprezentować się przed znacznie większą publicznością.

Miłosz Cebo

Nie ma odpuszczania!

Rozmowa z **Grzegorzem Górskim**, byłym piłkarzem GKS-u Katowice, pomysłodawcą i organizatorem Superbet Spodek Super Cup



Przedturniejowa gorączka rośnie?

- Oczywiście. Przed każdą imprezą – nieważne, ile człowiek by ich wcześniej zorganizował – czuje się dreszczyk emocji: jak to wyjdzie, jak zostanie przyjęte. Wszystko mamy dopięte na ostatni guzik, ale przyjemne mrowienie w brzuchu jest.

Biorąc pod uwagę sukcesy dwóch dotychczasowych edycji aż trudno uwierzyć, że początkowo myślał pan o organizowaniu turnieju co dwa lata. Tymczasem staje się on stałym elementem styczniowego kalendarza sportowego w Katowicach.

- Rzeczywiście, zwłaszcza drugą edycją wysoko zawiesiliśmy sobie poprzeczkę. Zapełniliśmy przecież Spodek 10 tysiącami kibiców, „sold out” totalny. Odbiór w świecie kibicowskim – nie tylko lokalnym, na Śląsku, ale i daleko poza jego granicami – był bardzo dobry. Nawet kluby niekoniecznie żyjące na przyjacielskiej stopie z GieKSą czy Górnikiem, z ciekawością się przypatrywały naszej inicjatywie. Co tu dużo mówić: mamy w Katowicach największy turniej halowy w Polsce. To powód do dumy dla mnie, dla uczestników, dla kibiców. Wracając zaś do pańskiego pytania: mam poczucie, że jednak... wrócimy do pierwotnego pomysłu dwuletniej cykliczności turnieju.

Naprawdę!?

- Nie podjęliśmy jeszcze ostatecznej decyzji. Czekamy na tegoroczny turniej, zbieramy i analizujemy dane. Ale w sytuacji, w której do każdej takiej imprezy przygotowujemy się pół roku, przejście na cykl dwuletni może wyjść wszystkim na plus.

Rozumiem, że w tej chwili to organizator zaprasza ekipy. Zakłada pan dojście do momentu, w którym – ze względu na wzrastającą rangę turnieju – kluby będą się zgłaszać same?

- Już teraz miałem dwa zapytania od klubów o możliwość udziału. Natomiast pamiętajmy, że przy takim wydarzeniu wszystko musi się zgzać. Przede wszystkim tematy bezpieczeństwa, neutralności kibiców, elementy marketingowe, ale faktycznie rośniemy i pewnie wkrótce będę mógł po-

twierdzić z całą stanowczością, że ten czy tamten klub sam się zaawizował.

Miewał pan już gości zagranicznych w tym turnieju, a drużyna ze Słowacji nawet pierwszą edycję wygrała. W głowach zwłaszcza starszych kibiców pozostaje jednak pamięć o tym, że trzy dekady temu turnieje halowe były przebojem za naszą zachodnią granicą; grały w nich – pod edycją DFB – renomowane ekipy Bundesligi. Nie marzy się panu, by za dwie-trzy edycje ściągnąć do Spodka HSV Hamburg, FC Köln, a może nawet sam Bayern?

- Ciekawa inicjatywa! Chodzi mi po głowie, żeby iść kluczem miast partnerskich Katowic i zaprosić drużyny z Ostrawy czy wymienionej przez pana Kolonii. Kolonia – wiadomo – to m.in. Lukas Podolski. Wszystko fajnie się tutaj zazębia, więc myślę, że przy czwartej edycji być może zaskoczymy i kibiców, i was, dziennikarzy, drużynami uczestniczącymi w turnieju.

Wspomniane niemieckie granie zastępowało częściowo zimowe taplanie się w błocie w okresie przygotowawczym. Jak pan wspomina własne styczniowe w GieKSie u progu XXI wieku?

- Zaczynałem grę w ekstraklasie w sezonie 2004/05. Sparingi rozgrywało się jeszcze na boiskach pokrytych śniegiem, bo mało kogo było stać na wyjazd do Turcji. Pamiętam pierwsze boisko-cud techniki,

czyli sztuczną murawę na bocznej arenie Stadionu Śląskiego. Trenować i grać chcieli tam wszyscy, więc wszystko się tam działo na styk; drużyny miały się przy schodzeniu i wchodzeniu na tę płytę. Ale jednocześnie tej samej zimy dostaliśmy zaproszenia właśnie na halowe turnieje od Cracovii i od Lecha. Pamiętam, że bardzo tę grę w hali lubiłem! Potem umarła śmiercią naturalną, gdy sztuczna trawa stała się codziennością. Ale że – jak pan... – też czuję nostalgię do tych oglądanych na satelicie turniejów niemieckich, pojawił się pomysł takiej imprezy, jak Superbet Spodek Super Cup.

Bo takie granie jest atrakcyjne dla kibiców: bandy, zwroty sytuacji, błyskawiczne przenoszenie się akcji spod jednej bramki pod drugą. No i samymi piłkarzom się to chyba podoba?

- No pewnie. Nawet takie stare wygi, jak Sławek Peszko z drużyny Superteamu, niby grają dla zabawy, ale – jak on to powtarza – nie ma odpuszczania. On chce wygrać wszystko, w czym bierze udział, a dla mnie to nobilitacja, że takie osoby poważnie traktują turniej. Zresztą już w poprzedniej edycji był temat udziału Wiczyściej Kraków. Sprawa rozbiła się wtedy

o urlopy zawodników hiszpańskich. Krakowianie podziękowali za udział z tego powodu, że chcieli grać o najwyższe cele. Co do kibiców zaś – poza samymi emocjami boiskowymi, bardzo istotna jest dla nich bliskość ich piłkarskich idoli. Na stadionie jest dystans: płot, czasem szpaler ochrony. Trudno przybić piątkę, zdobyć autograf, a w Spodku kibice nienachalnie są przemierzani z piłkarzami, z ludźmi świata sportu – oczywiście dzięki naszej strefie mieszanej. W tym roku urządzamy ją tak, by ten dostęp był jeszcze powszechniejszy. Tym bardziej że wielkich nazwisk będzie jeszcze więcej.

Bo przecież obok głównego turnieju, będziemy też mieć turniej pokazowy. Wspomniał pan już o Superteamie Peszki, ale to niejedyna superatrakcja, prawda?

- Oczywiście. Będzie też Reprezentacja Byłych Gwiazd Piłkarskich, a w niej między innymi Maciek Szczesny, Marek Jóźwiak i mój idol, gwiazda Spodka lat 90., Marek Citko, którego w końcu udało się namówić do przyjazdu. To są dla kibiców „średniego pokolenia” – jak moje – naprawdę fajne, mocne nazwiska. Będziemy mieć też Reprezentację Artystów Polskich z udziałem „Gabora”, Radka Majdana czy popularnego stand-upera, Piotra Zoli Szulowskiego. A we wspomnianym Superteamie zobaczymy – prócz Sławka – również braci Brożków, a także byłych GieKSiarzy: Kamila Cholerzyńskiego i Adriana Napierałę, a także byli „górników” – na przykład Błażeja Radlera.

Otwieracie się też na pokolenie najmłodszych kibiców, zapraszając Twórców Internetowych!

- To nie jest przypadek. Wśród 10-tysięcznej publiki na poprzedniej edycji turnieju, ponad 3 tysiące stanowiły dzieci i młodzież. To dla nich zaprosiliśmy drużynę ich idoli:



Dwie dekady temu Grzegorz Górski uśmiechał się na myśl o ekstraklasowym debiucie!

youtuberów, netowych influencerów itp. Z nimi też będzie można przybić piątkę i zrobić selfie.

Znamy już grupy głównego turnieju. Były emocje przy losowaniu?

- Wiadomo było, że dwa „konię pociągowe” zawodów – GKS i Górnik – były rozdawione w różnych grupach. Do nich dołosołowaliśmy kolejnych uczestników.

Wśród nich ciekawość budzi ekipa Wiera Lecha. Nie miał pan pokusy, by zaprosić samego Lecha?

- Był taki pomysł, bo wzajemne stosunki kibiców, które nazwałbym „neutralne plus”, pozwalają na zaproszenie poznańskiej drużyny. Były nawet konkretne próby! Ale Lech kończył jesień w drugiej połowie grudnia, więc nie było szans na jego udział w bieżącej edycji Superbet Spodek Super Cup, ale i tak jesteśmy bardzo zadowoleni. Udało nam się zaprosić Wierę Lecha, czyli czwartoligową drużynę kibiców Kolejorza, za którą też przyjadą po znani fani. W jej szeregach zobaczymy – mam nadzieję – ciekawe nazwiska, m.in. Błażeja Telichowskiego. Ostateczne składy na turniej – tak umówiliśmy się z drużynami – poznamy jednak dopiero 5 stycznia.

Jest w turniejowej stawce jeszcze jeden zespół, który być może kilka tygodni temu takich emocji by nie budził, ale teraz drużyna pod nazwą „Polska Federacja Socca” przyjeżdża w chwałę...

- ... mistrzów świata! Tak jest! Socca to bardzo szybko rozwijająca się dziedzina piłki nożnej, a po ostatnim sukcesie naszych w Meksyku tym bardziej cieszymy

się, że mamy ich w Spodku.

Ma pan wrażenie, że mogą być „czarnym koniem” zawodów?

- Bardzo jesteśmy ciekawi ich wyników w konfrontacji z drużynami zawodowymi. Daję im duże szanse, ale – w myśl tego, co powiedzieliśmy wcześniej – ekipy ligowe wcale nie traktują tego turnieju jak zabawę, więc te mecze będą bardzo ciekawe.

Mówimy dużo o piłce, bo ona będzie główną atrakcją i magnesem dla kibiców, le w części artystycznej też znajdziemy gwiazdy.

- Tak jest. Bo Superbet Spodek Super Cup to wydarzenie tworzone nie tylko dla najbardziej zagorzałych fanów piłki nożnej, ale i dla całych rodzin, z dziećmi. Dla każdego mamy coś ciekawego, więc w tym roku gwiazdą muzyczną będzie legendarny hip-hopowiec, Peja. Rozbudowaliśmy też w bieżącej edycji strefę zabaw dla dzieci. Na antresoli odwzorowaliśmy połowę boiska głównego – ze sztuczną trawą, bandami LED i bramką. Będzie więc można strzelić gola „Gaborowi” albo Jackowi Gorczycy, a gwizdka i w tej strefie będzie używać oczywiście Szymon Marciński. Mam nadzieję, że będzie to bardzo fajna sprawa dla dzieciaków.

Na koniec nie mogę zapytać: czy Grzegorza Górskiego zobaczymy kiedyś na boisku w którejś z edycji Spodek Super Cup?

- Były takie plany, ale... zastawmy to może na edycję czwartą. Wolałbym pograć przy nieco „wolniejszej” głowie, choć jestem zachęcany do tej gry z wielu stron; bardzo mi miło, że ludzie jeszcze pamiętają, iż kiedyś grałem w piłkę.

No a jak Grzegorz Górski będzie na boisku, to na ławce trenerskiej powinien zasiąść... Adam Nawalka.

- Tak, to jeden z tych trenerów, przy których bardzo dobrze się czułem. Nie zdziwiło mnie ani trochę, że potem odniósł takie sukcesy z reprezentacją Polski. To człowiek, który wyciąga z piłkarza 110 procent możliwości. Każdemu zawodnikowi życzyłbym takiego szkoleniowca.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski



Grzegorz Górski z kapitanem GieKSy, Arkadiuszem Jędrzychem, któremu rok temu wręczył trofeum za triumf w drugiej edycji turnieju.

Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

17. LEGIA WARSZAWA

Legii elegia

Refleksje przesiąknięte żalem i miernością mieszają się w Warszawie z nadziejami krążącymi wokół Marka Papszuna.

Legia ma poważne papiery na to, aby być nazywaną największym klubem w historii polskiej piłki. Jednakże obecna jej forma powoduje, że znacznie bliżej jej do słowa „najmniejszy”, szczególnie że rundę jesienną kończyła z najdłuższą w swojej historii serią spotkań bez zwycięstwa – sięgnęła 11 gier. Dopiero 18 grudnia, tydzień przed Świętami Bożego Narodzenia, udało się jej zakończyć haniebną pasę, pokonując Lincoln Red Imps 4:1. Tyle uśmiechu mieli w stolicy, że pokonali Gibraltarczyków, z którymi skompromitował się przecież poznański Lech.

Rekordowe niewypały

Wojskowi mają największy budżet w Polsce. Dokonywali najbardziej imponujących transferów, pobili (swoją własny) rekord transferowy ekstraklasy, wykładając 3 miliony euro (być może w ratach) na Miletę Rajovicia, który okazał się... rekordowym niewypałem.

Takich nietrafionych decyzji było zresztą więcej, a przecież w Legii uznanych osób decyzyjnych nie brakuje, bo przecież swoją renomę ma i Michał Żewłakow, i Fredi Bobić (choć nie bez powodu w Niemczech nikt nie chciał słyszeć o jego zatrudnieniu...). Renomę miał też trener Edward Iordanescu, z którym od początku były same problemy. Wyływały głównie w rumuńskich mediach, rzucając kilka cieni na organizację warszawskiego klubu, ale znacznie więcej za uszami miał sam szkoleniowiec, który okazał się niewypałem tak dużym jak wspomniany Rajović (a może większym?). Jego zwolnienie było w pełni uzasadnione, choć rozpoczęło kolejny cyrk w postaci szukania następcy – czy może wprost: wyciągania z Rakowa Marka Papszuna. Temat przeciągał się tak mocno, że nie znalazł finalizacji do końca rundy, którą to zawieszona w czasoprzestrzeni nicości i niepewności Legia kończyła wspo-

mnianą serią, z tymczasowym Inakim Astizem na ławce. Tak nie funkcjonują poważne kluby, za który to przecież stołeczna ekipa chce i ma pełen obowiązek uchodzić.

Sklejana na ślinę

Drużyny na ogół starają się kłaść solidne fundamenty, wylewając beton i kładąc zaprawę między cegłami. Legia zaś wyglądała, jakby była sklejana na ślinę, bez ładu i składu. Wiemy, że wiosną nie zagra już w Lidze Konferencji; wiemy, że nie zdobędzie Pucharu Polski. Zostaje jej więc walka o... mistrzostwo Polski, w tej chwili absolutnie nieprawdopodobna, no ale w sumie... Z jednej strony mówimy o zespole, który zajmuje przedostatnie miejsce. Tylko bilansem bramek wyprzedza Bruk-Bet Termalicę, która to przecież w listopadzie wygrała w Warszawie 2:1. Ale z drugiej strony widzimy, że wojskowi tracą do 10. w tabeli Pogoni ledwie 2 punkty. Że czwarta lokata, która da puchary, to strata „tylko” 10 punktów; że do lidera legioniści tracą 11 „oczek”. Abstrakcją byłoby stawianie ich w roli fawory-



Fot. Wojciech Dobrzyński/Press Focus

Wbrew tej fotce, akurat Kacper Tobiasz był jednym z pozytywów Legii minionej jesieni, co widać w klasyfikacji Złotych Butów „Sportu”.

tów do mistrzostwa, ale jeśli złapią serię kilku zwycięstw z rzędu – a tę kadrę zdecydowanie na to stać – mogą jeszcze namieszać.

Tylko najpierw musi to wszystko poukładać trener Papszun. Trudno stwierdzić, czy będzie łatwo, czy trudno, ale mając na uwa-



ZŁOTE BUTY

12. miejsce w ogólnej klasyfikacji – 1111 punktów

Tobiasz 96, Wszolek 86, Rajović 73, Kapuadi 67, Kapustka 67, Krasniq 49, Piątkowski 48, Szymański 48, Elitim 46, Reza 46, K. Urbański 46, Stojanović 43, Vinagre 43, Biczachczjan 38, Pankov 38, Augustyniak 30, Goncalves 28, W. Urbański 27, Burch 25, Weissaupt 24, Jędrzejczyk 22, Alfarela 21, Chodyna 18, Morishita 18, Nsame 16, Kun 14, Arreio 12, Ziółkowski 11, Żewłakow 6, Szkurin 3, Colak 2.

STRZELCY (19)

3 – Rajović, 2 – Krasniq, Wszolek, 1 – Alfarela, Augustyniak, Biczachczjan, Elitim, Jędrzejczyk, Kapustka, Morishita, Nsame, Stojanović, Szymański, W. Urbański, samobójczy – Szmyt (Zagłębie)

dze fakt, że Legia będzie grała tylko w ekstraklasie, nowy szkoleniowiec – Warszawianek – będzie miał więcej czasu na szlifowanie swojej umiłowanej taktyki. A kto jak kto, ale Papszun potrafi być skuteczny. Czy jego małżeństwo z Legią zastąpi żałobną elegię pięknym i radosnym epitafium?

Piotr Tubacki

18. BRUK-BET TERMALICA NIECIECZA

Górnika 2.0 nie wypalił

Utrzymanie ekstraklasy dla Niecieczy będzie wielkim wyzwaniem, którego jednak trener Marcin Brosz próbuje się podjąć. Co musi poprawić?

Wydawało się, że szkoleniowiec z Knurów będzie jednym z tych, którzy nie dotrą do końca roku na swoim stanowisku. Przegrywając u siebie 0:3 z GieKSą w ostatni dzień października, Bruk-Bet osiągnął okrągły wynik 10 kolejnych meczów bez ligowego zwycięstwa. Spadł na ostatnie miejsce i na nim zakończył rok 2025, co... nie było przesadnym zaskoczeniem.

Wspólny mianownik

Od początku przecież Termalica była stawiana w gronie głównych kandydatów do spadku. Tak los beniaminka, można by rzec, ale tak poza tym i po ludzku Słonie dysponują jedną z najsłabszych kadr w ekstraklasie. Letnie

transfery nie rzuciły na kolana. Zresztą trener Marcin Brosz sezon rozpoczął głównie tymi, którymi dysponował na zapleczu. Z czasem się to jednak zmieniło, pojawiło się parę nowych twarzy, a wspólnym mianownikiem wielu był... Górnik Zabrze w CV. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że grono obecnych piłkarzy Niecieczy mocniej kojarzy się z Górnikiem niż... obecnie gracz Górnika. Zresztą sam Brosz to przecież legenda zabrzańskiego klubu, rekordzista w kwestii stażu pracy przy Roosevelta. Bruk-Bet ma w składzie: Bartosza Kopacza, Macieja Ambrosiewicza, Krzysztofa Kubicę, Rafała Kurzawę, Jesusa Jimenezę i Kamila Zapolnika. Sporo eks-górników, którzy jednak na grę



Fot. Piotr Matusewicz/Press Focus

Po Rafale Kurzawie w barwach Słoni wszyscy oczekiwali dużo więcej.

w dzisiejszym Górniku już by pewnie szans nie mieli.

Promyczek optymizmu

Termalica miała jednak tej jesieni kilka fajnych momentów. Okazała się zmorą

gigantów, bo dwukrotnie ograła Jagiellonię (w 1. kolejce rozbiła ją w Białymstoku 4:0!), wygrała w Zabrzu (a to przypadek...) i Warszawie. Końcówka rundy była bardzo obiecująca, bo Słonie

wygrały 3 z 4 spotkań, rozdzielone tylko głupią porażką 1:5 w Gdańsku. To zresztą pokazuje, że największym kłopotem małopolskiego beniaminka – oprócz ogólnej jakości – jest defensywa, od której gorzej spisuje się tylko ta katowicka. Ofensywnie zespół nie wygląda najgorzej, ale brakuje mu intensywności, czego najlepszym dowodem jest średnia liczba sprintów na mecz – najgorsza w lidze, wynosząca 77,94. Druga w tej kolejności Jaga ma 83,69, no ale ona może sobie na to pozwolić jako najdłużej posiadająca piłkę drużyna Polski. Ostatni zespół w tabeli powinien natomiast harować, gryźć trawę i jeździć na tyłku. A Bruk-Bet jest... dość miękki. Ogląda mało kartek, ani razu nie obejrzał czerwieni – co oczywiście samo w sobie nie jest złe, ale jako element szerszego kontekstu pokazuje kłopot.

Swoją optyzm Nieciecza może kłaść w tabeli. Jest



ZŁOTE BUTY

8. miejsce w ogólnej klasyfikacji – 1153 punkty

Ambrosiewicz 92, Isik 88, Kubica 86, Hilbrycht 81, Fassbender 74, Kopicz 72, Wolski 65, Kasperkiewicz 62, Mleczo 62, Jimenez 61, Guerrero 58, Boboc 57, Strzałek 53, Zapolnik 46, Kurzawa 45, Trubeha 43, Chovan 35, Masoero 35, Putiwcov 19, Jakubik 10, Biniek 9, Deisadze, Dombroski.

STRZELCY (24)

4 – Jimenez, Kubica, 3 – Hilbrycht, 2 – Fassbender, Guerrero, Trubeha, Zapolnik, 1 – Ambrosiewicz, Kasperkiewicz, Kurzawa, Strzałek, samobójczy – Edmundsson (Wista)

w niej pierońsko ciasno, stąd jej 19 punktów nie wygląda źle przy 21 punktach Pogoni, która jest... na miejscu 10. Jeśli trener Brosz wycisnie z zespołu esencję, którą ta pokazała w końcówce roku, może coś z tego będzie. A jeśli jeszcze dojdą do drużyny dwaj czy trzej solidni piłkarze...

Piotr Tubacki

Słodko-gorzkie losy

Jakub Piotrowski popełnił błąd, Sebastian Walukiewicz zaliczył asystę, ale najwięcej pochwał zbiera Nicola Zalewski.

WŁOCHY

Zmienne były losy polskich zawodników w weekendowym graniu na Półwyspie Apenińskim. Jakub Piotrowski jest ważnym punktem zespołu Udinese, a Kosta Runjaić chętnie stawia na pomocnika, ponieważ ten odwdzięcza się dobrą grą. Inaczej jednak było w sobotnim spotkaniu z Como, o którym były piłkarz bułgarskiego Łudogorca Razgrad będzie chciał jak najszybciej zapomnieć. 28-latek w 17 minucie meczu zachował się absolutnie bezmyślnie i pociągnął rywala za rękę w polu karnym. Sędzia nie miał wątpliwości i podyktował jedenastkę, którą pewnie wykonał Lucas Da Cunha, a Udinese nie zdołało odrobić strat i przegrało. Na Piotrowskiego wylała się fala krytyki.

Oczko Sebastiana do trenera Jana

Trener Sassuolo Fabio Grosso od początku sezonu konsekwentnie stawia na Sebastiana Walukiewicza. W meczu z Parmą 25-latek zaprezentował się dobrze i zanotował asystę! Obrońca mocno dośrodko-



Być może Zalewski odnajdzie się na nowej pozycji.

wał w pole karne do Kristiana Thorstvedta, który głową skierował piłkę do siatki. Dla Walukiewicza była to tym samym druga w karierze i jednocześnie pierwsza od ponad pięciu lat asysta na poziomie Serie A. Ostatni raz dokonał tego w październiku 2020 roku jeszcze w barwach Cagliari. Tym samym 25-latek po raz kolejny

przypomniął o sobie Janowi Urbanowi.

Nicola i jego nowa rola

Największe pochwały zbiera jednak Nicola Zalewski. Polak w ostatnim czasie został odstawiony na boczny tor, ale trener Atalanty jakiś czas temu zapowiedział, że ma na niego pomysł – Może grać jako trequantista. Ma do tego wszystkie po-

trzebne cechy – powiedział Raffaele Palladino. „Trequartista” to włoskie określenie na zawodnika grającego za napastnikiem. I na takiej pozycji 23-latek zagrał w meczu z Romą, w 12 minucie zanotował kluczowe dośrodkowanie, po którym zwycięskiego gola zdobył Giorgio Scalvini – Zalewski rozegrał fantastyczny mecz na pozycji, na której nie po-

SERIE A

■ Cagliari – Milan 0:1 (0:0)
0:1 – Leao (50)
■ Como – Udinese 1:0 (1:0)
1:0 – Da Cunha (18. karny)
■ Genoa – Pisa 1:1 (1:1)
1:0 – Colombo (15), 1:1 – Leris (38)
■ Sassuolo – Parma 1:1 (1:1)
1:0 – Thorstvedt (12), 1:1 – Pellegrino (24)
■ Juventus – Lecce 1:1 (0:1)
0:1 – Banda (45+2), 1:1 – McKennie (49)
■ Atalanta – Roma 1:0 (1:0)
1:0 – Scalvini (12)
■ Lazio – Napoli 0:2 (0:2)
0:1 – Spinazzola (13), 0:2 – Rrahmani (32)
■ Fiorentina – Cremonese 1:0 (0:0)
1:0 – Kean (90+2)
■ Verona – Torino 0:3 (0:1)
0:1 – Simeone (10), 0:2 – Casadei (87), 0:3 – Njje (90+1)
Spotkanie Inter – Bologna zakończyło się po zamknięciu wydania.

PROGRAM 19. KOLEJKI

Wtorek: Pisa – Como (15.00), Lecce – Roma (18.00), Sassuolo – Juventus (20.45); środa: Bologna – Atalan-

ta, Napoli – Verona (oba 18.30), Lazio – Fiorentina, Parma – Inter, Torino – Udinese (wszystkie 20.45); czwartek: Cremonese – Cagliari (18.30), Milan – Genoa (20.45).

1. Milan	17	38	28:13
2. Napoli	17	37	26:13
3. Inter	16	36	35:14
4. Juventus	18	33	24:16
5. Roma	18	33	20:12
6. Como	17	30	23:12
7. Bologna	16	26	24:14
8. Atalanta	18	25	21:19
9. Lazio	18	24	18:14
10. Sassuolo	18	23	23:22
11. Torino	18	23	20:28
12. Udinese	18	22	18:29
13. Cremonese	18	21	18:21
14. Parma	17	18	12:19
15. Cagliari	18	18	19:25
16. Lecce	17	17	12:23
17. Genoa	18	15	18:28
18. Verona	17	12	13:28
19. Fiorentina	18	12	18:28
20. Pisa	18	12	13:25

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY

9 – Martinez (Inter), 8 – Pulisic (Milan)

POLACY W SERIE A

Jakub Piotrowski (Udinese)	do 74 min
Adam Buksa (Udinese)	kontuzja
Sebastian Walukiewicz (Sassuolo)	90 min, asysta
Adrian Benedyczak (Parma)	kontuzja
Arkadiusz Milik (Juventus)	kontuzja
Filip Marchwiński (Lecce)	ławka
Nicola Zalewski (Atalanta)	do 59 min
Jan Ziółkowski (Roma)	do 46 min
Radosław Żelezny (Roma)	poza kadrą

winien grać – chwalił Polaka Palladino.

Tym samym szkoleniowiec Giallorossich Gian Piero Gasperini zaliczył nieudany powrót do Bergamo, w którym spędził ostatnie 9

lat. W wyjściowej jedenastce trzeci raz z rzędu zagrał Jan Ziółkowski, ale 20-latek stoper zszedł z boiska już w przerwie.

Milosz Cebo

Jeden gest, tysiące gwizdów

Przemysław Frankowski przełamał się, strzelił pierwszego gola i... rozwścieczył kibiców.

FRANCJA

Franelek przed startem sezonu zamienił tureckie Galatasaray na Stade Rennes i chociaż grał regularnie, to brakowało mu liczb. Do sobotniego starcia z Lille na swoim koncie miał tylko dwie asysty. Ten stan rzeczy ma już jednak za sobą. W bardzo ważnym meczu ponownie wyszedł w wyjściowej jedenastce i kilka minut po rozpoczęciu drugiej połowy rozwścieczył trybuny. Dosłownie! Wychowanek Lechii zachował się jak rasowy snajper i głową wykończył dośrodkowanie Liliana Brassiera. Dla kadrowicza Jana Urbana było to pierwsze trafienie po powrocie do Francji i jednocześnie premierowe w Rennes. Dla 51-krotnego reprezentanta



Francuskie media piszą o kontrowersyjnym geście Polaka. F

musi to być moment ulgi, ponieważ na gola czekał od... stycznia 2025 roku!

Nic dziwnego, że postanowił dać upust swoim emocjom i wykonał kontrowersyjną cieszynkę,

która została zauważona we Francji. Pobiegł w kierunku trybun zajmowanych przez kibiców gospodarzy i przyłożył palce do ucha, chcąc im pokazać, że nie słyszy huraganu gwiz-

dów. „Franelek” wykonał takie gesty, ponieważ nie zapomniał o swoim poprzednim klubie. – To bardzo dobre uczucie. Grałem w Lens i strzelenie gola tutaj przeciwko Lille jest dla

LIGUE 1

■ Toulouse – Lens 0:3 (0:0)
0:1 – Said (57), 0:2 – Thomasson (85), 0:3 – Ganiou (90+5)
■ Monaco – Lyon 1:3 (1:1)
0:1 – Sulc (38), 1:1 – Coulibaly (45+4), 1:2 – Sulc (57), 1:3 – Vinicius (79)
■ Nicea – Strasbourg 1:1 (0:1)
0:1 – Panichelli (13. karny), 1:1 – Wahi (54)
■ Lille – Rennes 0:2 (0:0)
0:1 – Frankowski (49), 0:2 – Merlin (56)
■ Marsylia – Nantes 0:2 (0:1)
0:1 – Centonze (31), 0:2 – Cabella (88. karny)
■ Brest – Auxerre 2:0 (1:0)
1:0 – Ajourque (33), 2:0 – Chotard (79)
■ Le Havre – Angers 2:1 (1:0)
1:0 – Quetant (21), 1:1 – Mouton (55), 2:1 – Obougou (81)
■ Lorient – Metz 1:1 (0:1)
0:1 – Sane (29), 1:1 – Dieng (73)
Spotkanie PSG – Paris zakończyło się po zamknięciu numeru.

1. Lens	17	40	31:13
2. PSG	16	36	35:14
3. Marsylia	17	32	36:17
4. Lille	17	32	33:22
5. Lyon	17	30	25:17
6. Rennes	17	30	29:24
7. Strasbourg	17	24	26:21
8. Toulouse	17	23	24:22
9. Monaco	17	23	27:30
10. Angers	17	22	18:20
11. Brest	17	22	23:27
12. Lorient	17	19	20:29
13. Le Havre	17	18	15:23
14. Nicea	17	18	20:30
15. Paris	16	16	21:29
16. Nantes	17	14	16:28
17. Auxerre	17	12	14:27
18. Metz	17	12	18:38

1-3 – LM, 4 – el. do LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 16 – baraż, 17-18 – spadek

STRZELCY

11 – Greenwood (Marsylia), 10 – Panichelli (Strasbourg), 9 – Lepaul (Rennes)

mnie ważne. Teraz jestem w Rennes, ale jestem bardzo zadowolony, bo wygraliśmy ważny mecz – podkreślił po meczu 30-latek. A my wytłumaczmy, że Lille od Lens dzieli niespełna 40 kilometrów, a fani tych drużyn – mówiąc delikatnie – nie darzą się sympatią...

Rennes ostatecznie wygrało 2:0, bo po kilku minutach od trafienia Polaka swojego gola dołożył Quentin Merlin. W zwycięstwie czerwono-czarnych pomógł także jeden z gospodarzy, Alessandro, który już w 13. minucie obejrzał czerwoną kartkę.

Milosz Cebo

Selekcjoner w opatach

Problem jest głębszy niż tylko Sami Trabelsi i to, czy ma prowadzić reprezentację, czy nie – mówił po przegranym spotkaniu z Mali selekcjoner tunezyjskiej reprezentacji.

Występowi tunezyjskich Orłów Kartaginy na turnieju w Maroku przyglądaliśmy się ze szczególnym zainteresowaniem. To przecież nasz potencjalny pierwszy rywal na mistrzostwach świata w czerwcu i lipcu w Ameryce Północnej.

Stracili pewną wygraną

W grupie C, w której Tunezyjczycy zajęli 2. miejsce, zagrali tak naprawdę dobrze tylko w swoim pierwszym spotkaniu, z najslabszą Ugandą. Prowadzili 3:0, żeby stracić bramkę w końcówce. W kolejnym spotkaniu z Nigerią przegrywali już 0:3. Grali słabo, a Super Orły przez 70 minut rządziły na murawie. Dopiero w końcówce, po wprowadzeniu przez selekcjonera Samiego Trabelsiego takich piłkarzy, jak Ismael Gharbi z Augsburga i Sebastian Tonetti z Celticu, coś udało się zdziałać – zdobyć dwie bramki, ale ostatecznie i tak była porażka. Rozczarowaniem był remis z Tanzanią na koniec grupowych gier 1:1, który reprezentacji z Afryki Wschodniej

dał awans do 1/8, po raz pierwszy w historii.

Sobotni mecz z Mali? Jak zwykle w środku pola i z przodu mocno starał się najlepszy w tunezyjskim zespole podczas PNA Hannibal Mejbri z Burnley. Tunezja atakowała, miała przewagę, sytuacje, ale przód nie jest mocną stroną jedenastki z Afryki Północnej. Kiedy jednak po świetnym dośrodkowaniu Eliasa Saada trafił głową rezerwowi Firas Chaouat, a wszystko działo się w 88 minucie, to wydawało się, że losy rywalizacji na Stade Mohamed V w Casablance są rozstrzygnięte. Tym bardziej że Mali przez prawie godzinę grało w osłabieniu, po czerwonej kartce Woyo Coulibaly.

Mimo straty zawodnika, a także gola, malijskim Orłom z Bamako udało się odwrócić losy rywalizacji! W doliczonych minutach sędzia dopatrzył się zagrania ręką w polu karnym Yassine Meriaha i wskazał na jedenasty metr! Po obejrzeniu wszystkiego na monitorze prowadzący mecz Abongile Tom z RPA podtrzymał swoją decyzję. Karnego na gola zamienił



Oko na Maroko

KORESPONDENCJA Z MAROKA

Michał Zichlarz



Selekcjoner Tunezji Sami Trabelsi liczy się z tym, że wkrótce zostanie zwolniony...

Lassine Sinayoko i potrzebna była dogrywka, a potem i konkurs jedenastek. Tunezji nie pomogło znacznie dłuższe posiadanie piłki niż rywal – aż 70 do 30 proc.

W serii karnych mylili się kolejni gracze. Z jednej strony nie trafił taki pewniak jak kapitan Mali Yves Bissouma z Tottenhamu czy jeden z najlepszych lewych obrońców na turnieju Ali Abdi. W piątej serii dobrze broniący Djigu Diarra odbił futbolówkę po strzale Mohameda Ali Ben Romhdanego, a trafienie El Bilala Toure dało awans zespołowi z Afryki Zachodniej, prowadzonemu przez doświadczonego belgijskiego szkoleniowca Toma Saintfieta. Mali jeszcze nie wygrało w PNA, w grupie zanotowało trzy remisy, a jest w ćwierćfinale!

Głębszy problem

Pod ostrym ostrzałem jest Sami Trabelsi. Kiedy po raz pierwszy prowadził reprezentację Tunezji, lata 2011-13, a ta na turnieju o Puchar Narodów w 2013 nie wyszła z grupy, to zre-

zygnował z pracy. Teraz zalicza drugi słaby turniej w przeciągu miesiąca, bo w grudniu w FIFA Arab Cup w Katarze zespół pod jego ręką nie wyszedł z grupy, ulegając m.in. Syrii i remisując z Palestyną...

– Odpadnięcie w tej fazie turnieju o mistrzostwo kontynentu to dla nas wszystkich wielki ból. Czuję to samo co piłkarze i nasi liczni kibice. Jeśli uznajemy, że wyniki nie były na odpowiednim poziomie, to naturalnie ponoszę wielką odpowiedzialność. Mam jasne stanowisko w głowie, ale musi być też jasna ocena i wszystkie problemy muszą zostać poruszone. To nie kwestia tego, jak się czuję, mojego odczucia. Problem jest

1/8 FINAŁU PUCHARU NARODÓW

Sobota

■ Senegal – Sudan 3:1 (2:1)

0:1 – Abdallah (6), 1:1 – P. Gueye (29), 2:1 – P. Gueye (45+3, 3:1 – Mbaye (77))

■ Mali – Tunezja 1:1 (0:0, 1:1). Karne 3-2

0:1 – Chaouat (88 głową), 1:1 – Sinayoko (90+6 karny)

głębszy niż tylko Sami Trabelsi i to, czy jest on potrzebny reprezentacji, czy nie – mówił ostro selekcjoner Trabelsi. Dodajmy, że nasz Henryk Kasperczak stracił pracę selekcjoner Tunezji po tym, jak ta w ćwierćfinale PNA 2017 przegrała z Burkina Faso. Teraz ciemne chmury gromadzą się nad 57-letnim Trabelsim...

Dobrze zareagowali

Mali w ćwierćfinale zmierzy się z faworyzowanym Senegalem. Ten mecz w sobotę w Tangerze. Lwy Terangi miały swoje problemy z dobrze prezentującym się na turnieju Sudanem, gdzie przecież od kilku lat toczy się krwawa wojna domowa. Pustynne Jastrzębie sensacyjnie prowadziły po bramce zdobytej na początku przez Amara Abdallaha, a mogły strzelić kolejną bramkę, gdyby nie świetna interwencja Edouarda Mendy'ego, który sparował piłkę po strzale Mohameda Eisy.

Kiedy nie szło, to sprawy w swoje ręce wziął kapitan Sadio Mane, który asystował przy dwóch golach Senegalczyków. Najpierw świetnym podaniem obsłużył bohatera spotkania Pape Gueye'a z hiszpańskiego Villarrealu, strzelca dwóch goli, a potem rewelację Pucharu Narodów, niesamowitego 17-latkę z PSG Ibrahima Mbaye. Do dwóch wcześniejszych asyst młodziutki piłkarz dorzucił gola nr 2 w szóstym występie w reprezentacji Senegalu, który na teraz jest jednym z głównych kandydatów do tytułu, patrząc na jego moc z przodu. A trzeba pamiętać, że w sobotę brakowało kierownika obrońcy Kalidou Koulibaly'ego, który pauzował za czerwoną kartkę w grupowym meczu z Beninem.

– Bramka Sudańczyków na początku była zaskoczeniem, ale i kara dla nas za to, jak graliśmy w pierwszym fragmencie spotkania. Dobrze jednak na wszystko zareagowaliśmy i odpowiedzieliśmy. Zakwalifikowaliśmy się do ćwierćfinału, jest radość i kilka dni odpoczynku, co pozwoli na odpowiednie przygotowanie. Łatwo nie będzie, bo wszystkie gry w Pucharze Narodów są trudne – podkreślał Sadio Mane.

Michał Zichlarz, Rabat

Piłkarze Mali cieszą się z awansu do ćwierćfinału Pucharu Narodów.

Fot. Andrzej Suma

KOMENTARZ „SPORTU”

4,5 tysiąca kilometrów na nic...



Michał Zichlarz

Zwyjazdem do Maroka na Puchar Narodów Afryki i akredytacją na turniej od początku były problemy, a wszystko zaczęło się... jesienią 2014 roku. Marokańczycy mieli gościć najlepszych piłkarzy na Czarnym Kontynencie w styczniu i lutym 2015. Kupiłem bilet lotniczy do tego pięknego kraju wcześniej, we wrześniu 2014. To miał być mój czwarty wyjazd na zmagania najlepszych piłkarzy w Afryce. Wcześniej byłem na turniejach w pierwszej dekadzie XXI wieku, w Tunezji w 2004, Egipcie 2006 i Ghanie 2008. Niestety co do Maroka, to wszystko zbiegło się w czasie z wybuchem zabójczej epidemii ebola, czyli

gorączki krwotocznej w Afryce Zachodniej, w Gwinei, Sierra Leone i Liberii. Kosztowała życie ponad 28 tys. osób. W Maroku przestraszyli się, że ewentualne przeniesienie epidemii do ich kraju będzie miało wpływ na turystykę, która jest przecież jednym z najważniejszych przychodów w rozwijającej się gospodarce, i na dwa miesiące przed turniejem zrezygnowali z organizacji! CAF, czyli Afrykańska Konfederacja Piłkarska, była pod ścianą. Na szybko wszystko zorganizowała Gwinea Równikowa, gdzie turniej (wspólnie z Gabonem) rozegrano ledwie kilka lat wcześniej, w 2012.

Teraz Maroko organizuje jubileuszowy, 35. Africa Cup of Nations. Jesteśmy już w fazie pucharowej, poznajemy pierwszych ćwierćfinalistów. Miałem być w sobotę na meczu w Casablance pomiędzy Mali a Tunezją, która będzie – jeśli awansujemy – naszym pierwszym rywalem w finałach amerykańskich mistrzostwach świata. Akredytację na turniej udało się zdobyć po wielu trudnościach. Gdyby nie pomoc obecnego tutaj w Maroku zaprzyjaźnionego fotoreportera, Andrzeja Sumy, który zorganizował potrzebny kontakt do osoby odpowiadającej za potwierdzenie akredytacji – jedno kliknięcie za

statusu „pending”, oczekujący na „approved”, potwierdzony – to nic bym nie zdiagnozował. Jednak najpierw była jazda autem w sobotę wcześniej rano z Żor na lotnisko w Krakowie. Lot do Marrakeszu to prawie 4 tys. km. Potem jazda taksówką z lotniska Menara na Gare de Marrakesch, czyli na dworzec kolejowy. Uprosiłem bilet stojący, bo pociąg miał być wypełniony, ale nie był, bo jedna osoba zajmowała dwa fotele. To około 300 km, ponad trzy godziny jazdy. Potem szybka jazda z Gare de Casablanca na Stadion Mohameda V. Wszedłem na obiekt przejechawszy grubo ponad 4 tys. kilometrów, ale z centrum prasowe-

go wystano mnie do centrum akredytacyjnego, gdzie osoba odpowiedzialna za wszystko była już nieobecna. – Proszę przyjść jutro – powiedziała nieprzyjemna paniusia. – Bez akredytacji nie możemy cię wpuścić na mecz – powiedzieli z kolei oficjele CAF. I tyle było z meczu Tunezja – Mali... Z Casablanki jeszcze jazda pociągiem, bo to najszybszy środek komunikacji do Rabatu, gdzie stacjonuję. To około 100 kilometrów. Dzień był ciężki, długi, tysiące przejechanych kilometrów i wiele stresu, ale... witamy na Pucharze Narodów Afryki! Tak to tutaj w Maroku wygląda.

Lwy Atlasu z problemami

Maroko niespodziewanie męczyło się w 1/8 finału z Tanzanią, ale cel osiągnęło. Gospodarze muszą jednak sporo poprawić w grze.

Mecz z Tanzanią został oczywiście rozegrany na największej arenie 35. Africa Cup of Nations, na Prince Moulay Abdallah Stadium. To 70-tyściczny obiekt oddany do użytku na początku września zeszłego roku. Kosztował 686 mln marokańskich dirhamów, czyli prawie 270 mln złotych. To dużo mniej niż... władze Zabrze kosztuje wciąż nieukończony 30 tys. stadion Górnik. Dodajmy, że Prince Moulay Abdallah Stadium budowano 2 lata, a nie ponad dekadę...

Zaskoczyli gospodarzy

Od wczesnych południowych godzin w niedzielę kibice przybywali na stację Rabat Riad, która usytuowana jest obok majestatycznego, nowoczesnego kompleksu, gdzie tuż obok głównej areny znajduje się mniejszy, bo 21 tys. Olympic Stadium. Odbijały się na nim mecze w tunezyjskiej grupie D.

Lwy Atlasu przystąpiły do starcia z rewelacyjną Tanzanią ze swoim kapitanem w wyjściowym składzie, Achrafem Hakimim. Najlepszy Piłkarz Afryki 2025 roku w listopadowym meczu PSG z Bayernem w Lidze Mistrzów doznał kontuzji i pauzował do 29 grudnia, do meczu z Zambią, w którym wszedł na boisko w II połowie. Z Tanzanią zagrał już od początku.



Brahim Diaz (z lewej) znowu zdobył gola! Obok pomocnik Taifa Stars, Alphonse Msanga.

CZY WIESZ, ŻE...

■ W 1980 roku, kiedy Tanzania debiutowała w Pucharze Narodów, prowadził ją Polak, Sławomir Wolk. Nieznany u nas szkoleniowiec był selekcjonerem Taifa Stars w latach 1979-80.

Taifa Stars nie przestraszyli się wrogich im prawie 64 tys. kibiców i ich gwizdów, i ruszyli odważnie do przodu. Mało nie zaczęło się jak w starciu Senegalu z Sudanem, kiedy maluczcy zaskoczyli faworyta i zdobyli gola. W 3 minucie lewą stroną zaszarżował Selemani Mwalimu (19 lat), dośrodkował w kierunku rozgrywanego swój 103. mecz w re-

prezentacji Simona Msuy. Doświadczonemu napastnikowi zabrakło niewiele, żeby trafić do bramki utytułowanego Bono! Podopieczni argentyńskiego szkoleniowca Miguela Angela Garmondiego atakowali i utrzymywali się przy piłce, grali bez kompleksu. Korzystając z przerwy w grze w początkowej fazie z powodu urazu bramkarza rywala Huseina Masalangi, Hakimi nerwowo na środku boiska tłumaczył kolegom, co poprawić w grze, bo Lwom Atlasu nie szło.

Czwarta drużyna świata ma jednak tyle piłkarskiej jakości, że wystarczy moment i wszystko się zmienia. Kiedy upływał pierwszy kwadrans do tanzańskiej bramki po stałym

fragmencie głową trafił Ismael Saibari. Był jednak na spalonym i malijski arbiter Bobou Traore gola słusznie nie uznał. Potem, także głową, próbował wyróżniający się na tegorocznym Pucharze Narodów Ayoub El Kaabi, ale też bez skutku. Gra był szarpana, nerwowa i z jednej, i z drugiej strony, ale presja ciążyła oczywiście głównie na gospodarzach.

Bez celnego strzału!

Czas płynął, a będąca na 112. miejscu w rankingu FIFA Tanzania utrzymywała bezbramkowy remis z będącym o sto jeden pozycji wyżej rywalem (Maroko to najwyższej sklasyfikowana reprezentacja z Afryki). De-

nerwował się selekcjoner Lwów Atlasu Walid Regragui, tysiące ubranych na czerwono kibiców, a także sami piłkarze gospodarzy, którzy nie potrafili skierować futbolówki do siatki. Nie mogło tak być, skoro w I połowie, która została przedłużona aż o 7 minut, nie oddali celnego strzału na bramkę występującego na co dzień w rodzimym klubie Singida Black Stars Husseina Masalangi!

Nie przystoi to jednemu z głównych faworytów turnieju. Niewidoczny był szarpiący we wcześniejszych meczach Brahim Diaz. W zasadzie tylko do starającego się na lewym skrzydle Abdessamada Ezzalzouli, który w maju 2025 z dobrej strony pokazał się w finale Ligi Konferencji we Wrocławiu w barwach Betisu, nie można było mieć pretensji.

Znowu Brahim Diaz

Pierwsze celne uderzenie to główka właśnie Ezzalzouli, ale kolejną świetną interwencję zanotował golkeeper Taifa Stars – wszystko kilka minut po wznowieniu gry. Zaraz potem było świetne dośrodkowanie Hakimiego, kolejne główka El Kaabiego, ale obok. Mogło być 1:0, ale... dla Tanzanii! Piłkę po znakomitym uderzeniu Msuy bramkarz Bono sparował, a dobitka z kilku metrów Feisala Saluma poszybowała nad poprzeczką! Mecz się rozkręcił. Po godzinie bomba Hakimie z wolnego wyładowała z kolei na poprzeczce. Strzał był tak mocny, że poleciały krople deszczu, bo

oczywiście zaczęło padać. Bramka Taifa Stars została zaczarowana? Kto wie, nie takie sensacyjne rzeczy widział Puchar Narodów Afryki!

Tanzański czar prysł w 64 minucie, kiedy prawą stroną w swoim stylu przedarł się Diaz i wpakował piłkę do siatki. Tym razem Masalnga dał się zaskoczyć, bo odsonił pole na tzw. pierwszym słupku. Asystę przy голу piłkarza Realu Madryt zaliczył nie kto inny, jak Hakimi.

Dla Brahim Diaza to czwarty gol w czwartym kolejnym meczu na PNA 2025/26. Zmierza po koronę króla strzelców imprezy. Kiedy w końcówce został zastąpiony przez Oussamę Targhallinego, 64 tys. fanów zgotowało mu standing ovation. W końcówce, w dołączonym czasie, piłkarze Tanzanii słusznie domagali się jedenastki za pchniecie swojego zawodnika w polu karnym rywala, ale arbiter z Mali nie zareagował...

Olbrzymie oczekiwania

Drużyna Walida Regraguiego jest w ćwierćfinale, ale z taką nieprzekonyującą grą może mieć problemy. – Nawet nie chcę myśleć, co będzie, jak nie awansujemy i nie sięgniemy po trofeum. Wylecieć mogą wszyscy działacze i selekcjoner! Oczekiwanie w kraju jest ogromne, presja na reprezentacji jest olbrzymia – mówi nam marokańska dziennikarka Imane Karimi z magazynu Alaoual.

Michał Zichlarz, Rabat

Znam tylko Lewandowskiego

Rozmowa z **Mamadou Dianga Ba**, dziennikarzem Sport Inter TV i autorem strony Taggat Yaram o piłce w Senegalu



Kto jest faworytem 35. Pucharu Narodów Afryki?

- Trudne pytanie. Chciałbym powiedzieć, że Senegal, ale nie gramy na tym turnieju zbyt pewnie, a pokazał to choćby sobotni mecz w Tangerze z Sudanem, który na początku strzelił nam gola. Wcześniej, kiedy z nimi graliśmy, to nie zdobywali z nami bramki. Teraz im się udało i to ostrzeżenie. Nie gramy pewnie w defensywie.

Jakimś usprawiedliwieniem może być brak pauzującego z czerwoną kartką Kalidou Koulibaly'ego?

- Na pewno, bo to doświadczony obrońca i od lat jeden z liderów reprezentacji. Po

czerwonej kartce na szczęście będzie już do dyspozycji trenera Pape Thiawa w meczu z Mali w ćwierćfinale.

To kto w takim razie na teraz jest kandydatem numer 1 do złota? Może gospodarze Maroko? Grają przecież u siebie...

- Remisowy mecz w grupie z Mali pokazał, że też mają swoje problemy, też nie grają pewnie i stabilnie. Egipt? Również mają swoje lepsze i gorsze momenty. Na ten moment z najlepszej strony pokazuje się chyba reprezentacja Nigerii i to ją wymieniałbym na pierwszym miejscu, ale AFCON to bardzo trudny turniej i ciężko przewidzieć, co się wydarzy, kto wygra. Pokazał to choćby ostatni Puchar Narodów,

gdzie wygrało Wybrzeże Kości Słoniowej, które w grupie prezentowało się przeciw fatalnie (Słonie przegrały m.in. 0:4 z Gwineą Równikową, a po drugim grupowym meczu Emerse Fae zastąpił na stanowisku trenera zdymisjonowanego Jean-Louisa Gasseta – przyp. red.).

Kogo wyróżni pan w reprezentacji Senegalu?

- Na pewno rewelacyjnego 17-letniego Ibrahima Mbaye. Z Sudanem strzelił bramkę, wcześniej miał dwie asysty, wywalczonego karnego. Ten nastolatek jest niesamowity! Liderem jest oczywiście Sadio Mané, już nawet nie chodzi o kolejne asysty, jakie dołożył w meczu, ale o to jak

gra. Przy pierwszej bramce to on wywalczył piłkę, zagrał do Pape Gueye'a, który zdobył wyrównującego gola. To piłkarz, który gra dla drużyny.

Lwy Terangi mogą liczyć w Maroku na liczny doping swoich kibiców. Taki wyjazd do Maroka to chyba nie jest tania rzecz?

- O tak! Drogi przelot, zakwaterowanie na miejscu, transport... To wszystko kosztuje, ale wiele osób przyjechało, żeby mimo wszystko wesprzeć naszą kochaną reprezentację. Koszty schodzą na drugi plan, a kibice wspierają zespół, jak mogą. Najwięcej naszych kibiców rezyduje w Casablance, ale na meczu z Sudanem w Tangerze

też mocno było ich widać i byli słyszalni. Taki wyjazd na Puchar Narodów to dla nas droga, bardzo droga rzecz. Nie wszystkich na to stać.

Przed turniejem piłkarskie władze CAF poinformowały, że turniej od 2028 będzie rozgrywany nie co dwa, a co cztery lata. Jak pan na to patrzy?

- Osobiście nie podoba mi się ten pomysł. Już nawet nie chodzi o tradycję. Co dwa lata kibice mogą u siebie, u nas, na własne oczy oglądać swoich najlepszych zawodników, którzy grają w najlepszych europejskich klubach czy w Ameryce. Teraz będzie to nie co dwa, a co cztery lata. To zła rzecz, tak nie powinno być.

Co wie pan o polskiej piłce?

- Kojarzę oczywiście Roberta Lewandowskiego, pamiętam, że graliśmy razem ze sobą na mistrzostwach świata w 2018 roku. To chyba tyle.

A trener Henryk Kasperczak? Zaczął prowadzić Senegal w 2006 roku, od wiedziałem go w Dakarze.

- Miałem wtedy 12 lat. Niewiele pamiętam z tego czasu. Później na Pucharze Narodów nie udało mu się wyjść z grupy, co u nas w kraju wywołało wiele złości, bo przecież w kadrze byli wtedy świetni zawodnicy, jak El Hadji Diouf, Tony Sylva czy Henri Camara.

Rozmawiał w Rabacie Michał Zichlarz

Fani gwizdali, a on czynił cuda!

Joan Garcia nie zwracał uwagi na odgłosy z trybun i zagrał świetnie w derbach Barcelony.

HISZPANIA

To było szczególne spotkanie dla Garcii. Bramkarz Barcelony latem odszedł z Espanyolu i kibice na stadionie RCDE nie byli do niego przyjaźnie nastawieni. Chcieli udowodnić mu, że popełnił błąd, dlatego przez 90 minut musiał słuchać wyzwisk ze strony fanów, dla których jeszcze rok temu był idolem. 24-latek udźwignął jednak presję. Fenomenalnie sobie poradził, między słupkami wyczyniając cuda. Golkeeper dwoił się i troił, żeby zachować czyste konto i to mu się udało. "Matko jedyna, co za bramkarz" – napisał na Instagramie po meczu Lamine Yamal.

– Jest niesamowity i każdy jego występ od początku sezonu był genialny – komentował spotkanie w wykonaniu Garcii trener Hansi Flick. Chwalił go każdy członek drużyny, a on zachowywał spokój. Barcelona dzięki jego interwencjom dostała szansę na wygraną. W ostatnich minutach Blaugrana zdobyła dwa gole. W obu przypadkach Garcia nie celebrował trafień, zachowując szacunek dla byłego klubu.



Joan Garcia (z lewej) genialnie zaprezentował się w starciu z byłym zespołem.

„Lewy” już trafia

Najważniejsze dla Duży Katalonii było jednak zwycięstwo. Piłkarze Flicka podtrzymali fantastyczną serię – od sezonu 2008/09 Barcelona ani razu nie przegrała derbów. W tym zadaniu pomógł jej Robert Lewandowski, który już w pierwszym meczu w 2026 roku wpisał się na listę strzelców. W 90 minucie podwyższył na 2:0 po tym, jak chwilę wcześniej do siatki trafił Dani Olmo. Polak, który

na boisko wszedł dopiero w drugiej połowie, zastępując Ferrana Torresa, w dość szczęśliwy sposób pokonał bramkarza, ale najważniejszy jest efekt – zdobyte trzy punkty, dzięki którym Barcelona umocniła się na pozycji lidera.

Hat trick zmiennika

Gonić próbuje ją Real Madryt, który w niedzielę grał z Betisem. Zawodnicy Xabiego Alonso wzięli sobie do serca gwizdy

kibiców, które słyszeli z trybun stadionu Santiago Bernabeu w ostatnich tygodniach grudnia. Widać było, że podczas przerwy świątecznej nie odpoczywali, a mocno pracowali nad tym, żeby grać lepiej. Zagrali z przyjezdnymi z Sewillii bez najlepszego strzelca, Kyliana Mbappe (doznał kontuzji kolana), a i tak poradzi sobie fanatycznie. Francuza zastąpił Gonzalo Garcia i zrobił to w najlepszy możliwy sposób – zdobył hat tricka,

dzięki któremu Real wygrał 5:1. – Jestem bardzo zadowolony. To najlepszy sposób na rozpoczęcie roku. To mój pierwszy hat trick na Bernabeu. Jestem bardzo szczęśliwy i wierzę, że goli będzie jeszcze więcej – stwierdził zmiennik, którego trzy gole były wyjątkowe: zdobył je prawą i lewą nogą oraz głową. – Podobały mi się wszystkie trzy gole, niemożliwe jest wybranie najładniejszego – skomentował po spotkaniu podekscytowany napastnik, który został pożegnany przez fanów z Madrytu owacją na stojąco.

Kacper Janoszka

LALIGA 1

Rayo Vallecano – Getafe 1:1 (1:0)
1:0 – de Frutos (45+1), 1:1 – Arambarri (90+1)

Celta – Valencia 4:1 (1:0)
1:0 – Iglesias (33, karny), 2:0 – Iglesias (59), 2:1 – Pepelu (70), 3:1 – El-Abdellaoui (83), 4:1 – Alvarez (90+4)

Osasuna – Athletic 1:1 (1:0)
1:0 – R. Garcia (34), 1:1 – Guruzeta (71)

Elche – Villarreal 1:3 (1:2)
0:1 – Moleiro (7), 0:2 – Mikautadze (13), 1:2 – Neto (30), 1:3 – Pedraza (83)

Espanyol – Barcelona 0:2 (0:0)
0:1 – Olmo (86), 0:2 – Lewandowski (90)

Sevilla – Levante 0:3 (0:1)

0:1 – Losada (45+2), 0:2 – Espi (77), 0:3 – C. Alvarez (90+4)

Real Madryt – Betis 5:1 (1:0)

1:0 – G. Garcia (20), 2:0 – G. Garcia (50), 3:0 – R. Asencio (56), 3:1 – C. Hernandez (66), 4:1 – G. Garcia (82), 5:1 – F. Garcia (90+3)

Mallorca – Girona 1:2 (0:1)

0:1 – Cygankow (25), 0:2 – Wanat (63, karny), 1:2 – Muriqi (90+1, karny)

Deportivo Alaves – Real Oviedo 1:1 (0:0)

0:1 – Vinas (56), 1:1 – Boye (69)

1. Barcelona	19	49	53:20
2. Real M.	19	45	41:17
3. Villarreal	17	38	34:16
4. Atletico	18	37	33:16
5. Espanyol	18	33	22:19
6. Betis	18	28	30:24
7. Celta	18	26	24:20
8. Athletic	19	24	17:25
9. Elche	18	22	24:23
10. Getafe	18	21	14:23
11. Sevilla	18	20	24:29
12. Osasuna	18	19	18:21
13. Alaves	18	19	15:21
14. Rayo	18	19	14:21
15. Mallorca	18	18	20:26
16. Girona	18	18	17:34
17. Sociedad	17	17	21:25
18. Valencia	18	16	17:30
19. Levante	17	13	20:29
20. Oviedo	18	12	8:27

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

Czołówka strzelców

18 – Mbappe (Real M.), 11 – F. Torres (Barcelona), 10 – Muriqi (Mallorca)

Arsenal lekko uśmiechnięty

ANGLIA

Wydarzyło się w tej kolejce Premier League kilka istotnych rzeczy. W 20. meczu Wolverhampton w końcu wygrał, dopiero... pierwszy raz w tym sezonie; do bezpiecznej strefy Wilki i tak tracą jednak aż 12 punktów. Matty Cash zaliczył asystę w wygranym przez Aston Villę 3:1 spotkaniu z jego byłym klubem, Nottingham Forest, a Liverpool, choć w 94 minucie wyszedł na prowadzenie z Fulham, chwilę potem je stracił i tylko zremisował.

Najważniejsze były jednak mecze najsilniejszych. Arsenal nie bez problemów pokonał na wyjeździe 3:2 Bournemouth, które do 11 przedłużyło serię bez wygranej. Z kolei Manchester City u siebie tylko zremisował 1:1 w hicie kolejki z Chelsea, mimo że ta... nie ma przeciw trenera. Po zwolnieniu Enzo Mareski The Blues prowadził tymczasowy Calum McFarlane, a ci przede wszystkim w pierwszej połowie nie mieli wiele do po-

wiedzenia. Obywatele ich zdominowali i prowadzili 1:0 za sprawą Tijjaniego Reijndersa, który po ładnej (takiej halowej) kierce umieścił piłkę pod poprzeczką londyńskiej bramki. W drugiej połowie Chelsea zaczęła się jednak odgryzać, nieźle spisywali się zmiennicy, którzy wprowadzali pozytywny chaos. Goście uszczelnili też tyły, wskutek czego kontrola i przewaga City były tylko pozorne. Wicelider Premier League niepodwyższając prosił się o kłopoty i... je otrzymał.

W 94 minucie na raty Gigiego Donnarumme pokonał Enzo Fernandez, zapewniając remis i powiększając stratę City do Arsenalu do 6 punktów. A skoro już o Enzo mowa... to kto zastąpi Mareskę? Najpewniej 41-letni Anglik Liam Rosenior, prowadzący francuski Strasbourg, należący do tej samej grupy właścicielskiej co Chelsea.

Piotr Tubacki

PREMIER LEAGUE

Manchester City – Chelsea 1:1 (1:0)

1:0 – Reijnders (42), 1:1 – Fernandez (90+4)



Liam Delap (z prawej) po wejściu z ławki skutecznie wyprowadzał z równowagi zawodników City. W doliczonym czasie zabrakło im koncentracji.

CITY: Donnarumma – Nunes, Dias (81. Ake), Gvardiol (51. Kusanow), O'Reilly – Silva, Rodri, Reijnders (70. Doku) – Cherki, Haaland, Foden.

CHELSEA: Jorgensen – Acheampong (62. Hato), Chalobah, Badiashile, Gusto – James, Fernandez – Estevao (46. Santos), Palmer, Neto – Pedro (62, Delap).

Aston Villa – Nottingham Forest 3:1 (1:0)

1:0 – Watkins (45+1), 2:0 – McGinn (49), 2:1 – Gibbs-White (61), 3:1 – McGinn (73)

Brighton and Hove Albion

– Burnley 2:0 (1:0)

1:0 – Rutter (29), 2:0 – Ayari (47)

Wolverhampton Wanderers

– West Ham United 3:0 (3:0)

1:0 – Arias (4), 2:0 – Hwang (31), 3:0 – Mane (41)

Bournemouth – Arsenal 2:3 (1:1)

1:0 – Evanilson (10), 1:1 – Magalhaes (16), 1:2 – Rice (54), 1:3 – Rice (71), 2:3 – Kroupi (76)

Leeds United – Manchester United 1:1 (0:0)

1:0 – Aaronson (62), 1:1 – Cunha (65)

Everton – Brentford 2:4 (0:1)

0:1 – Thiago (11), 0:2 – Collins (50), 0:3 – Thiago (51), 1:3 – Beto (66), 1:4 – Thiago (88), 2:4 – Barry (90+1)

Newcastle United – Crystal Palace 2:0 (0:0)

1:0 – Guimaraes (71), 2:0 – Thiaw (78)

Tottenham Hotspur – Sunderland 1:1 (1:0)

1:0 – Davies (30), 1:1 – Brobbey (80)

Fulham – Liverpool 2:2 (1:0)

1:0 – Wilson (17), 1:1 – Wirtz (57), 1:2 – Gakpo (90+4), 2:2 – Reed (90+7)

1. Arsenal	20	48	40:14
2. Man. City	20	42	44:18
3. Aston Villa	20	42	33:24
4. Liverpool	20	34	32:28
5. Chelsea	20	31	33:22
6. Man. Utd	20	31	34:30
7. Brentford	20	30	32:28
8. Sunderland	20	30	21:19
9. Newcastle	20	29	28:24
10. Brighton	20	28	30:27
11. Fulham	20	28	28:29
12. Everton	20	28	22:24
13. Tottenham	20	27	28:24
14. Crystal Palace	20	27	22:23
15. Bournemouth	20	23	31:38
16. Leeds	20	22	26:33
17. Nottingham	20	18	19:33
18. West Ham	20	14	21:41
19. Burnley	20	12	20:39
20. Wolverhampton	20	6	14:40

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Strzelcy

19 – Haaland (Man. City), 14 – Thiago (Brentford), 9 – Semenyo (Bournemouth)

Program 21. kolejki

Wtorek: West Ham – Nottingham (21.00), **Środa:** Bournemouth – Tottenham, Brentford – Sunderland, Crystal Palace – Aston Villa, Everton – Wolverhampton, Fulham – Chelsea, Man. City – Brighton (wszystkie 20.30), Burnley – Man. Utd, Newcastle – Leeds (oba 21.15), **Czwartek:** Arsenal – Liverpool (21.00)

Skuteczność wyrzucona do kosza

O wysokiej porażce MKS-u Dąbrowa Górnicza przesądziła fatalna dyspozycja strzelecka i liczne straty.

ORLEN BASKET LIGA

W sobotę MKS grał na Bemowie z aktualnym mistrzem Polski. Przed meczem eksperci dawali obu drużynom podobne szanse na sukces. Legioniści z siedmiu ostatnich spotkań przegrali aż pięć, w dodatku mają spore problemy z kontuzjami. Z drugiej strony MKS pod wodzą nowego trenera Artura Gronka wygrał dwa ostatnie mecze, ale okazało się, że dąbrowianie wystąpią bez Rona Curry'ego, który nabawił się kontuzji.

Na początek oba zespoły dały pokaz chaosu i niecelnych rzutów. Dawno takiej kwarty w ekstraklasie nie widziano - obie drużyny zdobyły po prostu 18 punktów! Ledwie 25 procent skuteczności rzutów z gry Legii, a MKS miał z tym jeszcze większy kłopot (16 procent). Gospodarze przez 10 minut trafili z gry tylko 4 razy, a goście - 3. Po połowie lepsza o 6 „oczek” była Legia, w której nie zawodził Carl Ponsar (13 pkt do przerwy). Goście niewielki dystans utrzymywali głównie dzięki Martinowi Peterce (7 pkt, 7 zbiórek). Kłopoty z trafianiem do kosza mieli Dale Bonner (2/9 z gry), Luther Muhammad (3/11) oraz Adrian Bogucki (0/3). Kluczowa dla losów meczu okazała się trzecia kwarta, w której gospodarze wypracowali sobie 15-punktowe prowadzenie (57:42). Dąbrowianie od tego momentu już się nie podnieśli. - W trzeciej kwarcie była okazja, by nawiązać walkę, ale popełniliśmy głupie błędy, co



W Warszawie Luther Muhammad trafił tylko 5 z 19 rzutów z gry.

przekreśliło nasze szanse - przyznał Peterka. 63 zdobyte punkty to najniższy dorobek MKS-u w sezonie. Najlepszym strzelcem Warszawian był Carl Ponsar z 17 „oczkami”. Luther Muhammad zdobył dla gości 16 pkt i miał 6 zbiórek. - Rywale pokazali dobrą jakość, a my nie potrafili

śmy dotrzymać kluczowego założenia, czyli gry w tzw. transition defence i Legia zdobyła aż 29 punktów po szybkich atakach. Nasze problemy zaczynały się od nietrafionych rzutów. Rywale to fizyczny zespół z bardzo dobrą jakością. Postawili nam trudne warunki i zasłużyli na to zwycięstwo - podkreślił

trener Gronek, dla którego była to pierwsza porażka jako szkoleniowca MKS-u. Oba zespoły walczyły o miejsce w górnej połowie tabeli, bo - przypomnijmy - najlepsze osiem drużyn po pierwszej rundzie zagra

■ **Legia Warszawa - MKS Dąbrowa Górnicza 84:63 (11:7, 24:22, 23:16, 26:18)**

WARSZAWA: Graves 13, Pluta 8, Silins, Hunter 8, Ponsar 17 (3x3) - Czapla, Niedziałkowski, Tomaszewski 11 (2x3), Shungu 10 (1x3), Thompson 8, Wilczek 9 (1x3). Trener Heiko RANNULA.

DĄBROWA GÓRNICZA: Bonner 7, Montgomery 14, Muhammad 16 (1x3), Musiał 6, Peterka 13 (1x3) - Wojdała, Piechowicz, Załucki, Gray 5 (1x3), Bogucki 2. Trener Artur GRONEK.

■ **Miasto Szkła Krosno - King Szczecin 72:82 (19:23, 19:21, 11:21, 23:17)**

KROSNO: Jackson 15 (2x3), Hensley 3, Bockler 6, Łatak 3 (1x3), Radić 14 - Górecki, Jankowski 10 (2x3), Hamilton 15 (2x3), Wójcik 6, Chrobot. Trener Maros KOVACIK.

SZCZECIN: Popović 7, Novak 5, Gielo 14 (2x3), Freidel 21 (5x3), Roberts 3 - Roach 16 (2x3), Hustak, Egner 10, Żołnierewicz 4, Kostrzewski 2, Ucieszyński. Trener Maciej MAJCHEREK.

■ **AMW Arka Gdynia - PGE Start Lublin 75:87 (12:22, 15:22, 20:14, 28:29)**

GDYNIA: Zyskowski, Łęczyński, Okauru 25 (2x3), Garbacz 6 (2x3), Ljubicic 9 - Ramey 14, Hrycaniuk 11, Barrett 8 (1x3), Kowalczyk 2. Trener Mantas CESNAUSKIS.

LUBLIN: O'Reilly 26 (3x3), Tokoto 17, Griffin 17, Frankamp 6, Ford 2 - Wri-

ght 17 (1x3), Krasuski 2, Put, Pelczar. Trener Wojciech KAMIŃSKI.

■ **Anwil Włocławek - Dzik Warszawa 105:96 (17:29, 29:14, 28:27, 31:26)**

WŁOCŁAWEK: Fridriksson 22 (3x3), Wahl 18, Lockett 17 (2x3), Michalak 11 (2x3), Mucius 2 - Pearson 20 (2x3), Slaughter 12 (2x3), Kotodziej 3 (1x3), Łazarski, Borowski, Stupski. trener Ronen GINZBURG.

WARSZAWA: Horton 27 (5x3), Soares 16 (2x3), Vabder Plas 15, Caruthers 12 (1x3), Oguama 7 - Chavez 9 (3x3), Kamiński 8, Frąckiewicz 2, Aleksandrowicz, Grochowski. Trener Marko LEGOVICH.

1. Wrocław	14	24	1250:1166
2. Gdynia	14	24	1186:1117
3. Legia	14	23	1173:1115
4. Sopot	13	22	1169:1043
5. Szczecin	13	22	1091:1058
6. Dzik	14	22	1276:1209
7. Wałbrzych	13	21	1037:1033
8. Ostrów	14	21	1203:1248
9. Zielona G.	13	20	1098:1038
10. Włocławek	13	20	1183:1144
11. Dąbrowa G.	14	20	1196:1217
12. Toruń	14	20	1220:1242
13. Słupsk	14	18	1146:1228
14. Gliwice	14	17	1107:1246
15. Lublin	13	17	1062:1179
16. Krosno	14	16	1127:1241

Najbliższe mecze: Lublin - Szczecin, Zielona Góra - Sopot, Włocławek - Wałbrzych (wszystkie 6.01.), Gliwice - Słupsk (8.01.), Gdynia - Toruń (9.01.), Sopot - Włocławek, Lublin - Dąbrowa Górnicza (oba 10.01.).

Wojownicy z białą flagą

Zamiast wielkiego widowiska w San Francisco, gospodarze oddali mecz bez walki.

NBA

Dużo obiecywano sobie po spotkaniu w San Francisco, gdzie Warriors podejmowali aktualnych mistrzów i liderów ligi. Tymczasem gospodarze mecz... oddali walkowerem! Niespodziewanie największe gwiazdy GSW albo się pochorowały, albo potrzebowały odpoczynku, albo były kontuzjowane. Nie zagrał ani Stephen Curry, ani Jimmy Butler, ani Draymond Green. Nic dziwnego, że eksperymentalny skład Wojowników został wręcz zdruzgotany przez rywali, bo tak trzeba nazwać wygraną różnicą prawie 40 punktów. Gości do łatwego sukcesu poprowadził Shai Gilgeous-Alexander (30 pkt, 7 asyst), który wobec

kontuzji Nikoli Jokicia stał się głównym kandydatem do tytułu MVP sezonu zasadniczego. Chet Holmgren zaliczył double-double (15 pkt i 15 zbiórek).

San Antonio zagrało w weekend dwa mecze. Najpierw w Gainbridge Fieldhouse w Indianapolis, mimo braku Victora Wembanyamy, poradziło sobie ze słabą w tym sezonie Indianą. Kluczowa okazała się druga kwarta, którą goście wygrali 14 punktami (41:27). Podobnie jak w większości ostatnich spotkań najlepszym graczem Spurs był De'Aaron Fox. 28-latek zaliczył 24 pkt, 7 zbiórek i 4 asysty. Dzielnie wspierała go klubowa młodzież - Stephon Castle (21 lat) zaliczył liczby zbliżone do triple-double (19 pkt, 8 zbiórek, 8 asyst) oraz Dylan

Harper (19 lat), który zdobył 22 punkty.

Dzień później u siebie Spurs podejmowały Portland i tym razem to ekipa z Oregonu była lepsza. Goście od początku narzucili swoje warunki, a na boisku porządek ustanawiał Deni Avdija. Reprezentant Izraela zanotował triple-double (29 pkt, 11 zbiórek, 10 asyst).

Nie jest jasne jak długa pauza czeka Wembanyamę. Francuz upadł w poprzednim meczu, trzymał się za kolano. Rezonans magnetyczny nie wykazał uszkodzenia więzadeł, ale mierzący 213 cm środkowy pozostał w San Antonio, aby się leczyć.

Jeremy Sochan oba mecze oglądał z ławki, trener nie wpuścił go na boisko choćby na minutę. Tymczasem NBA ogłosiła, że Mitch Johnson został najlepszym trenerem Konferencji Zachodniej w grudniu. Trudno było

o inną decyzję, bo między 8 grudnia a Bożym Narodzeniem Spurs zaliczyły serię 8 spotkań bez porażki.

Do Inglewood w Kalifornii przyjechali Boston Celtics. Los Angeles Clippers przystępowali do spotkania na fali 6 meczów bez porażki, ale rywale ich zmiażdżyli różnicą ponad 30 punktów. Bohaterem spotkania był Jaylen Brown, który ustrzelił 50 „oczek”!

Brown jest zawiedziony, że nie otrzymał nagrody dla najlepszego zawodnika konferencji Wschodniej w grudniu. Miał w tamtym miesiącu naprawdę dobre statystyki (średnia 31 pkt), ale wyróżnienie otrzymał Jalen Brunson (Knicks). - Mogę się tylko cieszyć, że on jest rozczarowany, bo teraz swoją grą udowodni, że ta nagroda należała się właśnie jemu. Jest bardzo dumny z tego, że jest jednym z najlepszych w lidze i jednym z najlep-



W San Francisco rezerwy Warriors zostały zdeklasowane przez ekipę z Oklahoma City.

szych w naszych szeregach. Mam nadzieję, że przez kolejny miesiąc swoją sportową złożość przeleje na naszych przeciwników - sugerował trener Celtics Joe Mazzulla.

Piątek: **Indiana - San Antonio 113:123, Golden State - Oklahoma City 94:131, Washington - Brooklyn 119:99, Cleveland - Denver 113:108, New York - Atlanta 99:111, Chicago - Orlando 121:114, Milwaukee - Charlotte 122:121, New**

Orleans - Portland 109:122, Phoenix - Sacramento 129:102, LA Lakers - Memphis 128:121.

Sobota: **Golden State - Utah 123:114, Miami - Minnesota 115:125, New York - Philadelphia 119:130, Toronto - Atlanta 134:117, Chicago - Charlotte 99:112, San Antonio - Portland 110:115, Dallas - Houston 110:104, LA Clippers - Boston 115:146.**



Kertu Laak (w środku) i jej koleżanki wróciły na zwycięską ścieżkę.

Udany rewanż

BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała po raz trzeci z rzędu zagra w turnieju finałowym Pucharu Polski.

TAURON PUCHAR POLSKI

Bielszczanki w ćwierćfinale zmierzyły się z Uni Opole. To rewelacja sezonu. Wygrała 10 kolejnych meczów, ale ostatnio szczęście się od niej odsunęło. Kontuzji doznała bowiem pierwsza rozgrywająca Margaret Speaks i w tym sezonie już jej nie zobaczymy. W pełni sił nie jest też Uxue Guereca, a to zawodniczka kluczowa w układance trenera Bartłomieja Dąbrowskiego. W Opolu, przed starciem

z BKS-em Bostik ZGO, mimo to nie brakowało optymizmu. Uni już pod Klimczkiem wygrał w lidze 3:0.

Tym razem Bielszczanki zrewanżowały się rywalce. Zagrały bardzo dobrze, zmazując plamę za tamtą porażką, a także ostatnią „wtopę” z DevelopResem Rzeszów. Od pierwszej piłki grały z ogromną determinacją. Wreszcie na miarę oczekiwań spisywała się Kertu Laak. Gdy Estonka punktuje, BKS wygrywa. Atakująca już po pierwszym secie miała 8 punktów. Mocno wspierały ją Martyna Borowczak

i Aleksandra Gryka. Po drugiej stronie parkietu szalała Katarzyna Zaroślińska-Król, ale miała za małe wsparcie w koleżankach.

Miejscowych nie wybiło z rytmu nawet nagłe załamanie gry w drugim secie. Prowadziły 15:12 i... straciły 9 „oczek” z rzędu. W trzecim i czwartym secie znów dominowały.

BKS w Final Four, który odbędzie się w Elblągu (7-8 lutego), w półfinale zmierzy się z pierwszoligowym Netland MKS-em Kalisz.

(mic)

ĆWIERĆFINAŁY

■ **BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – Uni Opole 3:1 (25:19, 20:25, 25:13, 25:23).** Awans BKS Bostik ZGO. **BIELSKO-BIAŁA:** Szewczyk (3), Borowczak (12), Orzyłowska (11), Laak (21), Kecman (1), Gryka (12), Adamek (9) i libero oraz Michałowicz, Abramajtyś (1), Podlaska, Nowakowska (4), Bozoki-Szedmak (1). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK. **OPOLE:** Mulka (2), Hellvig (9), Kecher (9), Zaroślińska-Król (24), McCall (8), Połec (3), Łyduch (libero) oraz Guereca, Paluszkiwicz. Trener Bartłomiej DĄBROWSKI. **Sędziowali:** Justyna Helender i Katarzyna Sokół (obie Wrocław). **Widzów 1102.**

Przebieg meczu

I: 10:4, 15:10, 20:10, 25:19.
II: 10:8, 15:12, 15:20, 20:25.
III: 10:2, 15:6, 20:11, 25:13.
IV: 10:9, 15:13, 20:17, 25:23.

Bohaterka – Martyna BOROWCZAK.

■ **DevelopRes Rzeszów – Sokół & Hagric Mogilno 3:1 (20:25, 25:16, 27:25, 25:10).** Awans DevelopResu. **RZESZÓW:** Wenerska (2), Piasecka (3), Dorsman (3), Bannister (20), Jasper (10), Heyrman (10), Szczygłowska (libero) oraz Pierzchała (7), Jan-

sen, Chmielewska, Sieradzka (2), Kubaś (libero). Trener Cesar HERNANDEZ GONZALEZ.

MOGILNO: Priante Frances (1), Tsitsigioanni (17), Nowak (10), Kowalska (15), Stronias (6), Cygan (3), Pancewicz (libero) oraz Świętoń (3), Pajdak (libero), Brzoska, Cur-Słomka (1). Trener Mateusz GRABDA.

Sędziowali: Jacek Myslak (Polańiec) i Marek Orlef (Jędrzejów). **Widzów 1932.**

Przebieg meczu

I: 8:10, 11:15, 16:20, 20:25.
II: 10:6, 15:11, 20:14, 25:16.
III: 10:8, 15:9, 20:16, 24:25, 27:25.
IV: 10:3, 15:5, 20:7, 25:10.

Bohaterka – Julita PIASECKA.

■ **Netland MKS Kalisz – KSG Warszawa 3:0 (25:20, 25:20, 25:22).** Awans Netland MKS.

KALISZ: Atlasia (2), Deptuch (13), Lewandowska (5), Lindgren (14), Kuligowska (9), Kubaś (3), Łuszyńska (libero) oraz Burzawa (1), Nastawska (3). Trener Sebastian DEVASAH. **WARSZAWA:** Kott, Jedut (11), Zięba, Stancelewska (7), Waszyńska-Bartnik (12), Kaczmarczyk (1), Saad (libero) oraz Sawicka, Tertikowska, Kierlewicz (libero), Wojtyński (1), Michałek (1). Trener Piotr OLENDEREK.

Sędziowali: Zbigniew Wolski i Bartosz Stowik (oba Gorzów Wlkp.). **Widzów 872.**

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:12, 20:14, 25:20.
II: 10:5, 15:13, 20:15, 25:20.
III: 9:10, 15:14, 20:19, 25:22.

Bohaterka – Saana LINDGREN.

1/8 FINAŁU

■ **ŁKS Commercecon Łódź – PGE Grot Budowlani Łódź 2:3 (15:25, 25:23, 25:22, 15:25, 12:15).** Awans PGE Budowlani.

ŁKS: Gajer (3), Brambilla (23), Nowak (2), Fayad (12), Szczyrba (14), Obiała (12), Bidias (libero) oraz Stefanik (5), Kowalczyk. Trener Adrian CHYLINSKI.

PGE BUDOWLANI: Grabka (40), Damaske (17), Lelonkiewicz (6), Storck (10), Buterez (8), Planinsec (10), Łysiak (libero) oraz Wenerska, Drużkowska (13), Majkowska, Honorio (11). Trener Maciej BIERNAT.

Sędziowali: Maciej Twardowski (Radom) i Anna Banaś (Garbatka Letnisko). **Widzów 2521.**

Przebieg meczu

I: 3:10, 10:15, 12:20, 15:25.
II: 6:10, 11:15, 16:20, 25:23.
III: 10:6, 15:10, 20:17, 25:22.
IV: 4:10, 6:15, 9:20, 15:25.
V: 5:2, 9:10, 12:15.

Bohaterka – Sasa PLANINSEC.

Za mało armat

Na pięciu meczach zakończyła się zwycięska seria JSW Jastrzębskiego Węgla.

PLUSLIGA

Kończówka starego roku w wykonaniu Jastrzębian mogła imponować. Po raz ostatni przegrali 25 listopada z PGE GiEK Skra Bełchatów. W Suwałkach mieli kontynuować passę. Przy ewentualnym zwycięstwie mogli nawet wskoczyć na 3. miejsce. Slepsk Małow po słabym początku ostatnio grał jednak coraz lepiej i „uciekł” z ostatniej lokaty. Również liczył na podtrzymanie dobrej serii, co zwiastowało spore emocje dla kibiców. Nie zawiedli się. Obie drużyny stanęły na wysokości zadania i choć spotkanie zakończy-

ło się w triumfem gospodarzy w trzech setach, dwa z nich zakończyły się grą na przewagi.

Mecz od pierwszej akcji był bardzo wyrównany. Zespoły postawiły na atak. W Slepsku Małow pierwsze skrzypce grali Asparuch Asparuchow, Henrique Honorato i Bartosz Filipiak. Po drugiej stronie siatki błyszczał natomiast Nicolas Szeszeń. Mało widoczni byli z kolei Michał Gierżot i Łukasz Kaczmarek. Ten pierwszy był mocno obciążony przyjęciem i nie zawsze w porę zbierał się do ataku. Kaczmarek natomiast miał kłopoty ze skutecznością. Nie psuł ataków, ale był broniony. Zastępujący go Adam

Lorenc częściej punktował, ale też często się mylił. I właśnie brak ofensywnej siły zdecydował o triumfie gospodarzy.

(mic)

■ **Slepsk Małow Suwałki – JSW Jastrzębski Węgiel 3:0 (26:24, 25:23, 27:25)**

SUWAŁKI: Jankiewicz, Honorato (9), Smith (3), Filipiak (15), Asparuchow (18), Nowakowski (10), Marjański (libero) oraz Gallego (2), Rząca, Kwasigroch, Wierzbicki. Trener Dominik KWAPISIEWICZ.

JASTRZĘBIE: Toniutti, Szeszeń (16), Usowicz (7), Kaczmarek (3), Gierżot (9), Brehme (6), Graniczny (libero) oraz Tuaniga (1), Zaleszczyk, Kufka (1), Lorenc (13). Trener Adam KOWAL.

Sędziowali: Szymon Pindral (Kielce) i Sławomir Gołębek (Kędzierzyn-Koźle). **Widzów 1900.**

Przebieg meczu

I: 10:9, 15:13, 20:18, 26:24.
II: 7:10, 15:14, 20:18, 25:23.
III: 10:9, 15:12, 20:18, 25:24, 27:25.

Bohater – Bartosz FILIPIAK.



Nicolas Szeszeń (z prawej) bez wsparcia kolegów nie podbił Suwałk.

1. Lublin	14	32	11/3	38:18
2. Warszawa	14	31	11/3	33:15
3. Zawiercie	14	27	9/5	32:20
4. Olsztyn	13	27	9/4	33:21
5. Bełchatów	13	27	9/4	30:20
6. Rzeszów	14	26	9/5	31:21
7. Gdańsk	14	24	9/5	32:24
8. Jastrzębie	14	24	9/5	29:24
9. Kędzierzyn	14	17	5/9	29:34
10. Suwałki	14	14	4/10	20:33
11. Częstochowa	14	11	3/11	18:37
12. Łwów	14	10	3/11	20:37
13. Chełm	13	10	3/10	14:34
14. Gorzów	13	8	2/11	16:37

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Następne mecze: 5.01.: Gorzów Wlkp. – Chełm; 6.01.: Olsztyn – Łwów; 9.01.: Gdańsk – Suwałki.

Ciągle iskrzy

PLUSLIGA

Siatkarze spod Jasnej Góry wiele sobie obiecywali po tym sezonie, ale wszystkie znaki w niebie i na ziemi wskazują, że są skazani na grę o utrzymanie. Wiele powodów na taki stan rzeczy się złożyło, ale to rola działaczy, by wyciągnęli właściwe wnioski. Najważniejsze, że częstochowski zespół pod kierunkiem trenera Lubomira Travicy odniósł cenne zwycięstwo nad Barkomem Każany Lwów 3:1. Ta potyczka była z tzw. serii za sześć punktów. Siatkarze częstochowscy chcą powrócić na właściwe tory, a mecz z Barkomem był tego zwiastunem. Pożar w zespole został przygaszony, bo wciąż w nim iskrzy. Rozgrywający Luciano De Cecco stał piłką do kapitana Milada Ebadipou-

ura, ale po udanych akcjach nie zbliżał się do kolegów, by się z nimi cieszyć. Gdy Ebadipour odbierał statuetkę MVP, przybił z nim „piątkę”, lecz bez entuzjizmu, a gdy koledzy się radowali z upragnionej wygranej, Argentyńczyk stał daleko od „kotła”. Obaj, niewątpliwie indywidualności, są „skazani” na wspólną pracę, bo w przeciwnym razie zespół będzie miał problemy. Sam mecz był emocjonujący, gdyż jego stawka była wysoka. Gospodarze przegrali ambitywnych rywali, bo mają większy potencjał. Jeżeli De Cecco - bez much w nosie - rozgrywa poprawnie, to pozostali pokazują się z nieżytnej strony w ataku. Miejscowi uniknąć straty seta, ale najważniejsze, że w odpowiednim momencie się zmobilizowali, wskazując na wyższy poziom.

Ważne zwycięstwo częstochowskiej ekipy może być zwiastunem lepszej gry w rundzie rewanżowej.

■ **Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa – Barkom Każany Lwów 3:1 (25:21, 21:25, 25:15, 25:20)**

CZĘSTOCHOWA: De Cecco (1), Lipiński (14), Adamczyk (7), Indra (18), Ebadipour (22), Popiela (12), Makoś (libero) oraz Kowalski, Jeanlys (1). Trener Lubomir TRAVICA.

ŁWÓW: Kampa, Kowalów (5), Gueye (7), Tupczij (17), Rogożyn (7), Pope (13), Pampuszko (libero) oraz Szewczenko (2), Kuc (1), Wiecki (1), Nakano (1). Trener Ugi KRASTINS.

Sędziowali: Tomasz Flis i Maciej Kolenowski (oba Kraków). **Widzów 1500.**

Przebieg meczu

I: 10:4, 15:9, 20:16, 25:21.
II: 9:10, 13:15, 19:20, 21:25.
III: 10:7, 15:7, 20:11, 25:15.
IV: 10:7, 15:12, 20:17, 25:20.

Bohater – Milad EBADIPOUR.

(sow)



Będzin coraz wyżej

Siódme zwycięstwo z rzędu odnieśli siatkarze z Będzina i zbliżyli się do podium.

1. LIGA MĘŻCZYZN

Nowak-Mosty MKS Będzin, spadkowiec z PlusLigi, sezon na jej zapleczu rozpoczął w kiepskim stylu. Przez długi czas okupował odległe lokaty, ze sporą stratą do najlepszych, jednak od sześciu meczów wyjazdowych punktuje regularnie. Pod koniec 1. rundy odniósł cenne zwycięstwo w Toruniu, zaś rewanż rozpoczął od wartościowej wygranej ze Stalą Nysa 3:1 na własnym parkiecie. Tym samym zrewanżował za porażkę 1:3 na inaugurację.

W 1. secie goście prowadzili 14:11, bo atakujący Wiktor Musiał nie zwałniał ręki zarówno w polu serwisowym, jak i na skrzydle. Gospodarze jednak doprowadzili do remisu, przejęli inicjatywę i odnieśli przekonujące zwycięstwo. Po zmianie stron początkowo wszystko się kręciło wokół remisu (6:6 i 9:9). Silne serwisy Bartosza Mordyla sprawiły jednak, że goście objęli prowadzenie 12:9, a kolejne punkty dotożył Dominik Depowski i Stal miała 4 „oczka” przewagi (15:11). Gospodarze ambitnie próbowali odrobić straty, ale zespół z Nysy im na to nie pozwolił. W kolejnych odsonach tylko początki były wyrównane, a potem zespół trenera Radosława Kolanika przejmował inicjatywę, budując solidną przewagę. Siatkarze z Będzina odnieśli cenne zwycięstwo, a w następnej kolejce czeka ich poważne wyzwanie, bowiem przyjadą do Katowic. W pierwszym spotkaniu GieKSa wygrała 3:1 i zapowiadają się spore emocje. Ważne punkty zdobył też zespół z Jaworzna, który walczył o ósemkę i grę w play offie.

(mic)

Nowak-Mosty MKS Będzin – Stal Nysa 3:1 (25:18, 21:25, 25:19, 25:19), MCKiS Jaworzno – Karton-Pak Astra Nowa Sól 3:1 (21:25, 33:31, 25:21, 25:16), Lechia Tomaszów Maz. – PZL LEONARDO Avia Świdnik 3:2 (23:25, 25:16, 29:27, 22:25, 15:12), KSP Siedlce – CUK Anioły Toruń 0:3 (15:25, 18:25, 19:25), BBTS Bielsko-Biała – Piotrot Czarni Radom 3:1 (25:21, 14:25, 25:22, 25:14), Necko Augustów – GKS Katowice – poniedziałek o 18.00; awansem Piotrot Czarni Radom – GKS Katowice 0:3 (21:25, 20:25, 18:25).

1. Katowice	16	40	14/2	44:14
2. Toruń	16	39	13/3	41:12
3. Nysa	16	36	13/3	42:20
4. Będzin	17	32	11/6	41:28
5. Kluczbork	15	32	10/5	37:20
6. Bielsko-Biała	16	28	9/7	35:30
7. Jaworzno	15	25	8/7	31:29
8. Tomaszów Maz.	16	22	8/8	31:33
9. Nowa Sól	16	21	7/9	26:32
10. Świdnik	16	19	6/10	26:36
11. Siedlce	15	18	5/11	27:39
12. Bydgoszcz	15	17	4/11	25:36
13. Radom	17	16	6/11	24:39
14. Grodzisk Maz.	14	14	5/9	20:33
15. Augustów	15	14	5/10	19:36
16. Spała	16	5	2/14	10:44

Następna kolejka (8-10.01.): Katowice – Będzin, Bielsko-Biała – BKS Bydgoszcz, Kluczbork – Nysa, Toruń – Jaworzno, Nowa Sól – Tomaszów Maz., Świdnik Grodzisk Maz., Radom – Augustów, Siedlce – Spała.

(ws)

nas chyba dopadł. Chwała nam jednak też za to, że wygramyśmy w trzech setach – powiedział Jan Firlej, rozgrywający PGE Projektu.

■ PGE Projekt Warszawa – Aluron CMC Warta Zawiercie 3:0 (25:21, 25:20, 25:23)

WARSZAWA: Firlej (4), Bednorz (19), Kłos (8), Gomułka (13), Tillie (4), Semeniuk (6), Wojtaszek (libero) oraz Kopers, Kozłowski. Trener Tommi TILIKAINEN.

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (2), Kwolek (10), Bieniek (7), Ensing (8), Russell (7), Gładyr (6), Popiwczak (libero) oraz Bołgódz (4), Nowosielski, Markiewicz, Łaba (5). Trener Michał WILNIARSKI.

Sędziowali: Sławomir Gołąbek (Kędzierzyn-Koźle) i Szymon Pindral (Kielce).

Widzów 4620.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:13, 20:17, 25:21.

II: 6:10, 15:14, 20:17, 25:20.

III: 10:6, 15:10, 20:12, 25:23.

Bohater – Jan FIRLEJ.

ZAKSA odzyskała wigor oraz energię i w starciu z wymagającym rywalem została nagrodzona punktem.

■ ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – BOGDANKA LUK Lublin 2:3 (25:22, 22:25, 19:25, 25:21, 11:15)

KĘDZIERZYN-K. Isaacson (4), Grobelny (15), Urbanowicz (11), Rychlicki (18), Szymura (5), Jakubiszak (9), Czunkiewicz (libero) oraz Szymański (3), Krawiecki (1), Rečko (2). Trener Andrea GIANI.

LUBLIN: Komenda (2), Leon (28), Grodzanow (11), Malinowski (12), Young (5), McCarthy, Thales (libero) oraz Gyimah (10), Wachnik (1), Sasak. Trener Stephanie ANTIGA.

Sędziowali: Damian Lic (Żółtyń) i Mariusz Gadjina (Strzyżów). **Widzów** 2427.

Przebieg meczu

I: 8:10, 12:15, 20:10, 25:22.

II: 10:8, 14:15, 18:20, 22:25.

III: 8:10, 11:15, 14:20, 19:25.

IV: 9:10, 14:15, 20:17, 25:21.

V: 2:5, 7:10, 11:15.

Bohater – Marcin KOMENDA.

(sow)

Praca od podstaw

Aluron ma duży problem.

Mimo efektownej końcówki i obrony aż siedmiu meczboli, Zawiercianie w Warszawie mocno rozczarowali.

PLUSLIGA

Aluron CMC Warta po powrocie z Klubowych Mistrzostw Świata w Brazylii nie potrafi odnaleźć rytmu. Po porażce 0:3 z Asseco Resovią odpadł z Pucharu Polski, a w hicie kolejki również 0:3 przegrał w Warszawie z PGE Projektem. Jurajscy Rycerze prezentują się słabo. Brakuje im dynamiki, są niekonsekwentni i wolniejsi od rywali, a spóźnienie nawet o ułamek sekundy powoduje, że nie są w stanie postawić bloku lub skutecznie zaatakować. Płacą cenę za grę co trzy dni i długie podróże. - Zmęczenie staraliśmy się zostawić z boku. Zagraлиśmy już wiele spotkań w tym se-

zonie, ale to nie jest żadna wymówka. Mamy świetny zespół, świetnych zawodników i jak już przychodzi do grania, to nieważne czy jesteśmy zmęczeni, czy nie, po prostu wypada się prezentować na boisku trochę lepiej niż w starciu z PGE Projektem – przyznał Jakub Popiwczak, libero Aluronu CMC Warta.

Zdaniem trenera Michała Winiarskiego, remedium na problemy ma być powrót do podstaw. – Przede wszystkim brakuje regularności w naszej grze, a jak brakuje regularności to trzeba wrócić do prostych elementów jeśli chodzi o trening. Paradoksalnie nasza nieobecność w turnieju finałowym Pucharu Polski może być trochę oddechem, ale

w sensie ciężkiej pracy. Teraz musimy bowiem wrócić do dobrego treningu, ale trzeba pamiętać, że zawodnicy potrzebują regeneracji i trzeba najbliższe dni mądrze przepracować. Ewentualnie dobry trening jest nam potrzebny – wyjaśnił szkoleniowiec Zawiercian.

Gospodarze, choć musieli sobie radzić bez kluczowych zawodników, Jakuba Kochanowskiego i Linusa Webera, nie dali rywalom żadnych szans. Byli lepsi w każdym elemencie. Przyjezdni tylko na początku drugiej odsłony potrafili nawiązać wyrównaną walkę. Po serii kapitalnych zagrywek – cztery asy – wygrywali 12:6. Dobrej dyspozycji długo jednak nie utrzymali i po chwili już przegrywali 13:14.

Trzeci set wydawał się formalnością. Warszawa wysoko wygrywała. Pierwszego meczbola mieli przy stanie 24:16. Mecz chcieli zakończyć w efektownym stylu, co o mało nie skończyło się dla nich blamażem. Goście dzielnie walczyli, zdobywali punkt po punkcie. W sumie wywalczyli 7 kolejnych „oczek”. Niemoc PGE Projektu przełamał dopiero Karol Kłos, uderzając ze środka siatki. Trzy punkty zostały w stolicy.

- W końcówce trzeciego seta chcieliśmy zagrać jedną czy dwie akcje, ale one nie były wymyślone na szybko. Gramy takie zejścia i różne kombinacje i chcieliśmy je pokazać. Nie wyszło dwa razy i potem jakiś stres

Mistrzowie w tarapatach

PLUSLIGA

Ostatni miesiąc minionego roku nie był udany dla siatkarzy z Kędzierzyna-Koźla, którzy przegrali trzy z czterech meczów, z Warszawą, Częstochową oraz Chełmem po 1:3 i wygrali z Gorzowem 3:1. Tym samym stracili kontakt z zespołami rywalizującymi o play off. Rundę rewanżową rozpoczęli jednak znacznie lepiej, choć ulegli BOGDANCE LUK Lublin na własnym parkiecie.

Mecz może nie stał na olśniewającym poziomie, bo oba zespoły nie ustrzegły się błędów, zwłaszcza w polu serwisowym. Był to jednak efekt ryzyka. Gospodarze zaliczyli 4 asy przy 14 błędach, zaś rywale 3

przy 15. Ponadto poszczególni siatkarze mieli różne okresy gry. Poza rozgrywanymi, bo zarówno Amerykanin Quinn Isaacson, jak i Marcin Komenda prezentowali równą formę i tylko chwilami zdarzały im się drobne pomyłki.

Goście wystąpili z Mateuszem Malinowskim w roli atakującego, bo Kewin Sasak ma drobny uraz i pojawił się jedynie w epizodzie na podwyższeniu „siatki”. Obrońcy tytułu uchodzili za zdecydowanego faworytów, a tymczasem musieli się zadowolić dwoma punktami. Zaczęło się zgodnie z oczekiwaniami, bowiem przyjezdni prowadzili kilkoma punktami i wydawało się, że pewnie zmierzają po wygraną.

Tymczasem gospodarze doprowadzili do remisu 18:18, a potem Igor Grobelny zafundował im asa, dając prowadzenie 20:19. Dwa udane bloki Kamila Rychlickiego sprawiły, że miejscowi mieli już 4 „oczka” przewagi (23:19) i zaliczyli zasłużoną wygraną. O wygraniu seta zdecydował blok, gdyż miejscowi zaliczyli 7 punktów, zaś rywale 0. Pozostałe statystyki były wręcz przerażające, bo atak jednych był na poziomie 21%, a drugich 33% skuteczności.

Siatkarze z Lublina szybko wyciągnęli wnioski i dwa kolejne sety padły ich łupem. W drugim była wyrównana gra, ale przy prowadzeniu gości 23:21 Wilfredo Leon zdobył

punkt zagrywką, a dokończenie partii było formalnością. Goście zaliczyli 3 punkty blokiem i od tego momentu ten element już poprawnie funkcjonował i w kolejnej partii Lublinianie dość szybko zdobyli przewagę i bez większych problemów wygrali. W tym momencie wydawało się, że opór gospodarzy został przełamany, jednak pokazali „lwi pazur” i w czwartym secie – za sprawą aktywnego Rychlickiego i Grobelnego – doprowadzili do wyrównania. W tie-breaku nie wytrzymali jednak presji – ryzykowali w polu serwisowym i tracili punkty. Goście od początku wyraźnie prowadzili i doprowadzili do zwycięstwa.

Z pogranicza sabotażu

Wraz z nowym rokiem „czerwone latarnie” tabeli nie zmieniły oblicza, po raz enty wywołując u swoich szkoleniowców zgrzytanie zębów i zmuszając do rwania włosów.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

Rozumiem bardzo wiele. Mamy problemy, nie ukrywamy tego, niemniej wychodząc na parkiet trzeba pokazać, że zasługuje się na Superligę. Dzisiaj mam wrażenie, że momentami sami siebie sabotowaliśmy. Liczba błędów była zatrważająca, jak na ten poziom rozgrywkowy - denerwował się po sobotnim meczu Michał Kubiształ. Szkoleniowiec Sośnicy miał do tego powody, ponieważ jego podopieczni po raz enty w tym sezonie pokazali dwa oblicza.

20 technicznych błędów

Pierwsza odsłona była do przyjęcia, choć przez jej większą część jego dziewczęta goniły wynik (2:0 w 3 min, 8:4 w 10 min, 11:8 w 18 min). Gdy tuż przed przerwą Kobiarki ukarane zostały podwójnym wykluczeniem, Gliwiczanki zmniejszyły straty do dwóch trafień (14:12). Do szatni schodziły jednak z czterema bramkami na minusie, gubiąc się w prostych sytuacjach, a w drugiej połowie popełniły już istną lawinę błędów. Przez 10 minut zapisały zaledwie jedno trafienie, a rywalki siedem (22:13 w 40 min). - Jeśli jedzie się do zespołu walczącego o medal, trzeba otrzęść się o perfekcję. Tymczasem popełniliśmy około 20 tech-



Prosto traczone przez gliwiczanki piłki napędzały Kobiarki...

nicznych błędów, a w tej sytuacji nie mogliśmy myśleć o dobrym wyniku. Potrzebujemy punktów jak ryba wody, więc nie pozostaje nic innego, jak dalej ciężko pracować - to druga część komentarza niezadowolonego szkoleniowca z Gliwic.

Podkreślił jednak wyraźnie, że tak wysokie zwycięstwo podopiecznych trenera Herlandera Silvy jest efektem ich dobrej gry i mocnego podkręcenia tempa po zmianie stron, co podkreślała Wiktoria Kostuch, w poprzednim sezonie zawodniczka... Sośnicy. - Wycią-

gnęliśmy wnioski z porażki w Koszalinie. Nie dopuściliśmy do zawodniczek z Gliwic myśli, że mogą tutaj wygrać. Byliśmy skoncentrowane przez 60 minut, stąd tak wysoki wynik - uśmiechała się lewoskrzydłowa Kobiarki.

Odnotujemy, że najlepszą zawodniczką spotkania została Milana Szukał, u gości wyróżniono Karolinę Mokrzyk, a pierwsze bramki zdobyła wracająca po kontuzji Justyna Świerczek.

0:9 w 9 minut

Sośnicy o utrzymanie przyjdzie walczyć z Ruchem

Szczepiornem, tymczasem w korespondencyjnym pojedynku w Kaliszu „czerwona latarnia” - ku rozpaczy trenera Ivo Vavry - w identyczny sposób, czyli z pogranicza sabotażu, oddała punkty Galiczanom Lwów. Jak bowiem inaczej określić postawę zespołu, który przez kwadrans ma inicjatywę, prezentuje się nieźle i prowadzi 6:5, po czym przez 9 minut nie zdobywa bramki, a sam traci ich aż 9? W tym momencie (6:14 w 24 min) jest praktycznie po meczu. - Cały czas to samo. Idziemy do przodu, nasza gra nie wygląda źle i na-

■ **KPR Gminy Kobierzyce - SPR Sośnica Gliwice 34:21 (16:12)**
KOBIERZYCE: Saltaniuk, Chojnacka - Wiśniewska 5, Buklarczyk 1, Drazg 2, Ważna 3, Arciszewska 3, Kostuch 4, Mączka 1/1, Kucharska, Szukał 6, Gakidova, Kozioł 2, Świerczek 4, Staturewicz 2, Holińska 1. Kary: 10 min. Trener Herlander SILVA.
SOŚNICA: Glosar, Wawrzynowska - Dmytrenko 2, Kozimur 5, Mokrzyk 7/2, Strózik 2, Guziewicz 2, Andronik, Tukaj, Leśniak 2, Szczotka 1, Skubacz, Kaczmarek. Kary: 6 min. Trener Michał KUBISZTAŁ.

■ **Tauron Ruch Szczepiorn Kalisz - HC Galiczan Lwów 29:33 (10:19)**
RUCH SZCZEPIORNO: Gryczewska, Fornalczyk - Trawczyńska 2, Kiprijanowska 7, Gega 4, Petroll, Szarkova 4, Doktorczyk 3, Jasinowska 2, Bondarenko 1, Diabło 6/4, Bury. Kary: 6 min. Trener Ivo VAVRA.
GALICZANKA: Poliak, Standyk - Hawrysz 8/1, Diaczenko 3, Dmytryszyn 6, Kotodiu 5, Tkacz 2, Markiewicz 3, Prokopiak, Kozak 6. Kary: 4 min. Trener Witalij ANDRONOW.

■ **PGE MKS El-Volt Lublin - MKS Piotrcovia 29:26 (18:13)**
LUBLIN: Wdowiak, Martins - Górna 8/4, Prieto 2, Lima 1, Matuszczyk 1, M. Więckowska, Radosavljević 7, Planeta 1, D. Więckowska 1, Przywara 1, Andruszak 3, Rosiak 3, Szynkaruk 1. Kary: 12 min. Trener Paweł TELEWSKI.
PIOTRCOVIA: Sarnecka, Cieślak - Królikowska 1, Domagalska 4, Roszak 8/4, Noga 3, Polańska, Gadżina 7, Pankowska, Sobiecka, Grobelna, Bydzra 3, Masna. Kary: 8 min. Trener Horatiu PASCA.

■ **Energia Start Elbląg - PR Koszalin 22:26 (9:13)**
START: Pentek, Suliga - Pahrabicka 5, Zych 7, Wicik, Grabirńska, Kozłowska 5/3, Szczepaniak 1, Masalowa 1, Chwojnica, Tarczyk 3, Kuźmińska. Kary: 12 min. Trenerka Magdalena STANULEWICZ.
KOSZALIN: Goma 1 - Furmanets 3, Nowicka 1, Kovarzova 11/4, Rycharska 1, Arseniewska 3, Lasek 2, Bayrak 1, Naumczyk, Żmijewska, Knezević 3, Jura. Kary: 8 min. Trener Dmytro HREBENIUK.

■ **KGHM MKS Zagłębie Lubin - Enea MKS Gniezno 45:37 (23:21)**
ZAGŁĘBIE: Zima, Malickiewicz, Piotrowska - Janas 6, Jakubowska 13/3, Kochaniak 2, Drabik 3, Fernandez 6/3, Grzyb 8, Cavo 5, Cesareo 2, Jureńczyk. Kary: 6 min. Trenerka Bożena KARKUT.
GNIEZNO: Hypka, Osowska - Bartkowiak 6, Łęgowska 7, Fegic 2, Głębocka 1, Cygan 5, Lipok 5/3, Hartman, Nurska 7, Rocha 3/2, Kuriata 1 (CZK, 45 min - gradacja kar), Musiał. Kary: 10 min. Trener Peter KOSTKA.

1. Zagłębie	13	39	484:349
2. Lublin	12	30	382:314
3. Piotrcovia	13	27	390:346
4. Gniezno	13	21	397:368
5. Kobierzyce	13	21	392:368
6. Galiczan	13	18	358:382
7. Koszalin	13	18	356:401
8. Start	13	14	372:426
9. Sośnica	13	4	342:425
10. Ruch	12	0	323:417

14. seria - 7-10 stycznia: Zagłębie - Galiczan, Gniezno - Lublin, Sośnica - Start, Koszalin - Ruch, Piotrcovia - Kobierzyce.

(mar)

gle popełniamy takie błędy, które po prostu wyrzucają nas z rywalizacji. Do tego nie wykorzystujemy stuprocentowych sytuacji. Rzucamy z nieprzygotowanych pozycji, raz za razem pudujemy ze skrzydeł. To się powtarza od początku sezonu - podkreśla załamany Czech, dodając jakby na przekór wynikowi. - Cały czas jestem optymistą, nie chcę się poddać, bo niby wszystko jest super, ale co z tego, skoro punktów

nie ma. A powinni już być na naszym koncie. Jedynym pozytywnym tej porażki jest postawa Jovany Kiprijanowskiej, która zagrała rewelacyjnie (7 bramek na 11 rzutów - przyp. red.), choć miała tylko cztery treningi z zespołem. To dziewczyna, która słucha, co trener jej powie. To widać na boisku. Niestety, sama nie jest w stanie dać nam pierwszych punktów w sezonie.

Zbigniew Ciećciała

10 dni do EURO!

Reprezentacja mężczyzn rozpoczęła w Cetniewie bezpośrednie przygotowania do finałów mistrzostw Europy.

Zgrupowanie przed ME - turniej zaplanowano w dniach 15 stycznia-1 lutego, a jego gospodarzami będą Dania, Norwegia i Szwecja - rozpoczęło się w piątek, gdy kadrowicze zameldowali się we Władysławowie-Cetniewie i odbyli pierwszy trening. Wcześniej spotkali się pod koniec października w Szczyrku. Po kilku dniach wspólnych zajęć przenieśli

się do Wałbrzycha, gdzie sparowali z Czechami, przegrywając 30:31.

Kreowanie własnego stylu

Selekcjoner Jota Gonzalez zaprosił nad Bałtyk 20 zawodników. Stawili się w dobrym stanie zdrowia i są w pełni do dyspozycji sztabu szkoleniowego. - Wbrew pozorom nie ma za dużo czasu, aby wytłumaczyć i wytrenować wszystkie szczegóły dotyczące naszego pomysłu na grę. W pierwszych dniach będziemy pracować nad ogólnymi założeniami w ataku i w obronie, a potem skoncentrujemy się na rywalach, jacy czekają nas w fazie

grupowej i przygotowywać plan na te spotkania. Z czasem będzie więcej czasu na kreowanie własnego stylu - tak hiszpański trener wypowiadał się o finiszu przygotowań do EURO.

Sparingi bez publiczności

Biało-czerwoni pozostaną w Cetniewie do 14 stycznia, kiedy wylecą do Szwecji. W tym okresie zaplanowano nie tylko treningi techniczno-taktyczne, lecz także zajęcia w siłowni oraz sesje wideo. Zawodnicy będą realizować nawet trzy lub cztery jednostki treningowe dziennie. W planie znalazł się też nieoficjalny dwumecz z Serbami, który



Biało-czerwoni wkrótce rozpoczną rywalizację w najważniejszej imprezie w tym roku.

odbędzie się 10 i 11 stycznia. Na mocy uzgodnień sztabów szkoleniowych, spotkania zostaną rozegrane bez udziału publiczności oraz transmisji telewizyjnej (wyniki spotkań zostaną opublikowane). Po nich

Gonzalez wyłoni „18”, która poleci na mistrzostwa.

Zagramy w Kristianstad

Polacy rywalizować będą w grupie F i zmierzą się z Węgrami (16.01., godz. 20.30),

Islandią (18.01., 18.00) oraz Włochami (20.01., 18.00). Spotkania fazy grupowej zostaną rozegrane w szwedzkim Kristianstad. Do rundy głównej awansują dwa najlepsze zespoły.

Zbigniew Ciećciała



Fot. SIPA/PressFocus

Polski team Energylandia chce pokazać się z jak najlepszej strony. Jest moc!

Energylandia się rozkręca

Marek Goczał zajął piąte miejsce na pierwszym etapie Janbu-Janbu.

Niedzielnny odcinek wygrał Belg Guillaume de Mevius (Mini), a polski kierowca zespołu Energylandia stracił do niego ponad półtorej minuty. Po krótkim sobotnim prologu, w którym był 26., Goczał podkreślał, że takie odcinki nie są jego specjalnością i że się „rozkręci” w kolejnych dniach. Dużą klasę pokazał już w niedzielę, na etapie ze startem i metą w Janbu. Tymczasem we wspomnianym prologu jego syn Eryk Goczał z pilotem Szymonem Gospodarczykiem uzyskali siódmy czas w rywalizacji samochodów, a motocyklista Konrad Dąbrowski był trzeci w klasie Rally 2 i 12. łącznie.

Biało-czerwoni na widoku

W niedzielę na liczącym 306 km odcinku specjalnym Marek Goczał przegrał z de Meviusem tylko o 1:38, a jeszcze na kilkadziesiąt kilometrów przed metą jadący z pilotem Maciejem Martonem kierowca Energylandii notował drugi czas. W pokonanym polu pozostawił wielkich faworytów imprezy, w tym legendarnych rajdowych mistrzów świata, Hiszpana Carlosa Sainza i Francuza Sebastiena Loeba. O jego minimalnej przegranej z czwartym Szwedem Mattiasem Ekstroemem zadecydowały dziesiąte części sekundy.

50-letni Marek Goczał po raz pierwszy startuje w Dakarze w „królewskiej” klasie samochodów. W rajdzie w barwach rodzinnego zespołu Energylandia zadebiutował w 2022 roku, rywalizując w klasie lekkich pojazdów SSV. Rok później

wywalczył trzecie miejsce, a wygrał jego 18-letni syn Eryk.

Zająć podium

W 2024 roku Goczałowie startowali w wyższej klasie challenger i Eryk był bliski powtórzenia sukcesu. Na półmetku prowadził z dużą przewagą, ale wówczas on i brat Marka Michał zostali zdyskwalifikowani za niezgodne z regulaminem elementy sprzętła. W tej sytuacji z dalszej jazdy zrezygnował także Marek. W 2025 roku Energylandia wycofała się ze startu.

Rodzina Goczałów zawsze powtarzała, że jej celem jest zajęcie całego podium w Dakarze. Po przejściu do klasy samochodów, w rywalizacji z najlepszymi kierowcami świata wydaje się to wyjątkowo ambitne postanowienie. W niedzielę Marek udowodnił, że do światowej czołówki już należy.

Eryk Goczał z pilotem Szymonem Gospodarczy-

kiem stracili w niedzielę do zwycięzcy 13:30, co da im miejsce na początku trzeciej „10”. Ponieważ w kategorii samochodów rezultaty prologu nie są uwzględniane, także w klasyfikacji generalnej Marek Goczał jest piąty.

Kamienie, które kopaly w motocykl

W rywalizacji motocyklistów najszybszy był Ross Branch z Botswany (Hero), ale później otrzymał sześciominutową karę za... przekroczenie prędkości. W tej sytuacji znowu najlepszy okazał się 20-letni zwycięzca prologu Edgar Canet, który umocnił się na prowadzeniu w klasyfikacji generalnej. Młody Hiszpan przed rokiem wygrał Dakar w klasie Rally 2.

Marek Dąbrowski (KTM) ponownie był trzeci w Rally 2 i taką pozycję zajmuje po dwóch dniach. Do prowadzącego Michaela Docherty’ego z RPA (KTM) traci 4:15. W klasyfikacji łącznej

z zawodnikami zespołów fabrycznych Polak jest 13. - Zwykle początkowe etapy szły mi kiepsko w Dakarze, nigdy chyba nie byłem w czołowej „20”. A teraz czuję, że miałem rezerwę, a w paru miejscach nawet byłem trochę zbyt ostrożny. Ale z drugiej strony nie chciałem ryzykować, bo było dużo pułapek, kamieni ukrytych w piachu, które kopaly w motocykl – relacjonował zawodnik Duust Rally Team.

W trzecim starcie chłopaki nie płaczą

W zupełnie innym nastroju dzień kończył Bartłomiej Tabin, który nie ukończył odcinka z powodu problemów technicznych. - Gdzieś z 80 kilometrów przed metą motocykl przestał jechać. Dwa kilometry po tankowaniu stanął. Okazało się, że od drgań uszkodzeniu uległ akumulator, a bez prądu nic nie można zrobić. Skończyło się tym, że nie ukończyłem etapu, bo dostałem pomoc z zewnątrz – powiedział. Przyznał, że czuje rozczarowanie, ale nie zamierza się poddawać i z dużą karą czasową będzie jechał dalej. - Posiedziałem chwilę na pustyni, wszystko przeżyłem. Jakbym jechał pierwszy Dakar, to może bym i zapłakał, ale w trzecim po prostu trzeba się z tym pogodzić. Jedziemy dalej i tyle – zaznaczył.

Dwaj dakarowi debiutanci dotarli do mety w drugiej części stawki - Filip Grot był 71., a Robert Przybyłowski - 97.

W poniedziałek uczestnicy Rajdu Dakar opuszczą gorące Janbu. Drugi etap prowadzi do Al-Uli i liczy 504 km, z czego 400 km to odcinek specjalny.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PONIEDZIAŁEK, 5 GRUDNIA

TVP 1

20.10 Magazyn sportowy

TVP 3

16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.20 Magazyn sportowy

TVN

19.30 Wiadomości sportowe

EUROSPORT 1

16.30 Skoki narciarskie: Turniej Czterech Skoczni w Bischofshofen, kwalifikacje (na żywo)

POLSAT SPORT 1

17.30 Siatkówka: PlusLiga, Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. - InPost ChKS Chelm (na żywo)

POLSAT SPORT 2

18.25 Pn: Superpuchar Turcji, półfinał Galatasaray Stambul - Trambzonspor (na żywo)

POLSAT SPORT 3

17.00 Zimowy magazyn olimpijski (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

17.30 Siatkówka: PlusLiga, Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. - InPost ChKS Chelm (na żywo)

CANAL + SPORT 2

9.30 Tenis: Turniej WTA w Brisbane (na żywo)

WTOREK, 6 STYCZNIA

TVP 1

20.10 Magazyn sportowy

TVP 3

16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Magazyn sportowy

TVN

16.30 Skoki narciarskie: Turniej Czterech Skoczni w Bischofshofen (na żywo); 19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

18.40 Pn: Spodek Super Cup, finały (na żywo)

EUROSPORT 1

16.30 Skoki narciarskie: Turniej Czterech Skoczni w Bischofshofen (na żywo); 19.20 Narciarstwo dowolne: PŚ w Lac-Beauport, skoki akrobatyczne (na żywo)

POLSAT SPORT 1

17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Asseco Resovia - SVG Lueneburg, 20.15 Sporting Lizbona - Aluron CMC Warta Zawiercie (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, PGE Budowlani Łódź - Fenerbahce Stambul, 20.20 Cehallenge Cup mężczyzn, Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa - OK. i-Vent Mari-bor (na żywo)

POLSAT SPORT 3

17.25 Koszykówka: Orlean Basket Liga, Zastal Zielona Góra - Energa Trefl Sopot, 20.10 Anwil Włocławek - Górnik Zamek Książ Wałbrzych (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

20.25 Koszykówka: Euroliga, Barcelona - Maccabi Tel Awiw (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Asseco Resovia - SVG Lueneburg, 20.15 Sporting Lizbona - Aluron CMC Warta Zawiercie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

19.30 Narciarstwo dowolne: PŚ w Lac-Beauport, aerials (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

14.55 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Legia Warszawa - MKS Dąbrowa Górnicza, 14.55 PGE Start Lublin - King Szczecin, 17.25 Zastal Zielona Góra - Energa Trefl Sopot, 20.10 Anwil Włocławek - Górnik Zamek Książ Wałbrzych (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

16.30 Siatkówka: Tauron Liga, Sokół&Hagric Mogilno - Lotto Chemik Police (na żywo); 18.55 Koszykówka: EuroCup, Cedevita Olimpija Ljubljana - Bahcesehir College Stambul (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

18.25 Pn: Superpuchar Turcji, półfinał Fenerbahce Stambul - Samsunspor, 20.55 Liga szkocka, Glasgow Rangers - Aberdeen (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

19.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Tours - Itas Trentino (na żywo)

CANAL + EXTRA 1

20.55 Pn: Liga angielska, WHU - Nottingham Forest (na żywo)

CANAL + SPORT 2

9.30 Tenis: Turniej WTA w Brisbane (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

14.55 Pn: Liga włoska, Pisa - Como, 17.55 Lecce - Roma, 20.40 Sassuolo - Juventus Turyn (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

14.55 Pn: Liga włoska, Pisa - Como (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania
Dariusz LEŚNIKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Weekend Unii

Hokeiści z Oświęcimia wygrali czwarty ligowy mecz z rzędu, przerywając serię pięciu zwycięstw GieKSy.

To był udany weekend w wykonaniu hokeistów Unii. W trudnym dwumeczu zdobyli komplet punktów i zbliżyli się do duetu prowadzącego w tabeli. Najpierw na własnej taflę pokonali obrońców tytułu z Tychów 5:2, zaś w Satelicie GKS Katowice 3:2. Forma ekipy trenera Roberta Kalabera tuż po Nowym Roku wystrzeliła; widać przy sylwestrowym stole nikt nie biesiadował.

Obaj trenerzy nie ukrywali, że ta potyczka ma wielki ciężar gatunkowy i mieli prawo czuć niepokój. GieKSa w piątek miała spore problemy z jastrzębską ekipą i musiała się napracować na wygraną, natomiast Unia w dobrym stylu pokonała Tyszan. Hokeiści nie zamierzali się oszczędzać i od pierwszego gwizdka ruszyli do przodu. Erik Ahopelto i Andreas Söderberg sprawdzili czujność Jespera Eliassona, a potem do głosu doszli gospodarze i ponad 3 minuty trzymali rywali w ich tercji. Goście trzymali się dzielnie, choć byli wrzuceni na „karuzelę” i kręcili się we własnej strefie. Napór jednak przetrzymali, bo Katowiczanie rzadko zatrudniali Linusa Lundina. Szwed po ostatnim występie złapał stabilną formę i interweniował z dużym spokojem. W 11 min Patryk Wronka sfalował rywala w strefie neutralnej i uśladł na ławce kar. Goście błyskawicznie ruszyli do przodu i szybko zdobyli gola. Pod bramką gospodarzy powstało spore zamieszanie, w którym najprzrytomniej zachował się Ahopelto i skierował „gumę” do siatki. Do końca tej odsłony wynik się nie zmienił, bo rywale prezentowali zdyscyplinowaną grę.



Juho Koivusaari miał okazję, by pokonać Linusa Lundina, ale zabrakło mu trochę szczęścia.

W drugiej tercji gra nie straciła na jakości. Inicjatywa należała do przyjezdnych, ale szczęście uśmiechnęło się do gospodarzy. W 27 min Ian McNulty i Jonasz Hofman próbowali zaskoczyć Lundina, ale ten odbijał krążek przed siebie, aż dopadł do niego Jakub Hofman i skierował do siatki. Wyównujący gol podzielał na przyjezdnych jak płachta na byka i ruszyli do przodu. W 30 min Söderberg miał wyśmienitą sytuację, ale nie potrafił skierować krążka do siatki. Goście z Oświęcimia nie zrezygnowali z ataków. Na początku 38 minuty Ahopelto zagrywał zza bramki i osamotniony Roman Rac po raz kolejny dał prowadzenie przyjezdnym. Ta tercja, choć remisowa, była ze wskazaniem

21 SEKUND potrzebowali goście, by zdobyć gola w przewadze (na ławie siedział Patryk Wronka).

na gości, ale gra obu drużyn mogła się podobać.

Gospodarze starali się doprowadzić do remisu, ale rywale trzymali poziom i na wiele im nie pozwalali, a ponadto Lundin był trudną zaporą. Gdy w 49 min Jacob Lundegard wracał z boksu kar, Ville Heikinen - przy współudziale Ahopelto - zdobył trzeciego gola. Ten ostatni był niewątpliwie pierwszoplanową postacią tego widowiska.

Zdobyl gola i przy dwóch asystował, a ponadto był inicjatorem wielu akcji. W 57 min Mika Partanen znalazł się w sytuacji sam na sam, ale Eliasson okazał się lepszy. Odnieśliśmy wrażenie, że po stracie trzeciego gola gospodarze stracili animusz i już nie atakowali z werwą. Na 2:44 przed syreną trener Jacek Płachta poprosił o czas, rozrysował akcję i zdjął bramkarza. Gospodarze zaatakowali z pasją i było gorąco. Na 10 sekund przed końcem Jean Dupuy zdobył kontaktowego gola, jednak na kolejnego nie wystarczyło czasu.

Kibice GieKSy jak zwykle stanęli na wysokości zadania, żegnając swych ulubieńców śpiewem i oklaskami.

Włodzimierz Sowiński

ZNANY SCENARIUSZ

■ Niestety kontuzja Sosnowiczana Erkki Seppäli okazała się poważniejsza niż początkowo przypuszczano, ale nawet jego brak nie mógł

zmienić biegu wydarzeń na sanockim lodowisku. Gospodarze znów nie zdobyli gola, cztery stracone bramki to raczej niski wymiar kary.

■ STS Sanok - ECB Zagłębie Sosnowiec 0:4 (0:1, 0:1, 0:2)

0:1 - Włodara - Ciepielewski - Björkung (5:06), 0:2 - Chmielewski - Björkung - Alanen (36:11, w przewadze), 0:3 - Sozanski - Bernacki - Jokinen (55:01, w przewadze), 0:4 - Björkung (59:14).

Sędziowali: Marcin Majta i Mateusz Krzywda - Oliwier Kasperek i Michał Kret. Widzów 900.

STS: Świdorski; Sitnik - Bieda, Niemczyk - Starościak, Nikołajewicz - Wilczok, Lizatovic; Koczera - Prokurat - Sterbenz, Kowalczyk (2) - Sienkiewicz - K. Bukowski, Czopor - Huhdanpää - J. Bukowski (4), Filipek (2), Wawrzkiwicz. Trener Bogusław RĄPAŁA.

ZAGŁĘBIE: Miarka; Ciura (2) - Sozanski, Björkung - Naróg (2), Wanacki (2) - Kotlorz (2), Krawczyk; Pipponen (2) - Alanen - Jokinen, Bernacki (2) - Roine (2) - Chmielewski, Brynkus - Kaczyński - Sirkkiä, Gromadzki - Nahunko - Ciepielewski, Włodara. Trener Matias LEHTONEN.

Kary: STS - 10 (2 techn.) min, Zagłębie - 14 min.

PEWNA WYGRANA

■ Bohdan Diaczenko, bramkarz Polonii, obronił 18 strzałów i zachował czyste konto. Jego koledzy stanęli na wysokości zadania i od początku posiadali wysoką przewagę. Oddali 38 strzałów, ale zdobyli „tylko” 4 gole. Po raz kolejny z do-

brej strony pokazał się Christian Mroczkowski, który zdobył 2 gole i podawał przy trafieniu Pawła Padakina, który pojawił się w drugiej formacji. Poloniści zdobyli cenne punkty i zbliżyli się do zespołu z Torunia. Walka o 6. lokatę zapowiada się ciekawie. [s]

■ BS Polonia Bytom - Comarch Cracovia 4:0 (1:0, 1:0, 2:0)

1:0 - Mroczkowski - Padakin - Górny (9:11), 2:0 - Padakin - Mroczkowski - Osenieks (38:07), 3:0 - Kamieniew - Bieniek - Bujalski (49:30), 4:0 - Mroczkowski (55:40, do pustej).

Sędziowali: Maciej Gąsienica-Makowski i Andrzej Nenka - Kacper Król i Jakub Worwa. Widzów 1176.

POLONIA: Diaczenko; Zatamaj (2) - Górny, Osenieks - L. Karjalainen, Kamieniew - Bieniek, Stępień - D. Musiot (2); Sawicki (2) - Jarosz - Lehtimäki, Padakin (2) - Mroczkowski - Bujalski, Zajac - Karasiński - Wybiral, J. Musiot - Bajon - Wicher. Trener Andrej GUSOW.

CRACOVIA: Lipiainen; Kapa - Kruczek, J. Michalski (4) - Wajda, Noworyta - Jaracz (2), Kot - Mętel; Mocarski - Bezwiński - Dziurdzia, Maki - Valtola - H. Karjalainen, F. Kapica - Dawid - Tiala, Gumiński - K. Malasiński (2) - Ślusarek. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

Kary: Polonia - 8 min, Cracovia - 8 min.

CZYSTE KONTA DEBIUTANTA

■ Niedawno sprowadzony totewski bramkarz Eriks Vitols po raz pierwszy zagrał w tych barwach i od razu zachował czyste konto.

Dobrze bronił też toruniain Anton Svensson i nie dał się zaskoczyć przez ponad połowę meczu, ale w końcu napór Tyszan zrobił swoje...

■ GKS Tychy - Energa Toruń 3:0 (0:0, 1:0, 2:0)

1:0 - Łyszczarczyk - Bizacki - Paś (35:18), 2:0 - Heljanko - Kuru - Kerkkainen (45:30, w przewadze), 3:0 - Viinikainen - Drabik - Ubowski (46:37).

Sędziowali: Michał Baca i Patryk Kasprzyk - Michał Gerne i Piotr Kot. Widzów 1800.

GKS: Vitols; Kakkonen (2) - Bizacki, Pocięcha - Kovar, Bryk - Viinikainen, Janik - Walli; Knuutinen (2) - Paś - Łyszczarczyk, Heljanko - Kuru (2) - Kerkkainen, Jeziorski - Komorski - Viitanen (2), Gościński - Ubowski - Drabik. Trener Pekka TIRKKONEN.

ENERGA: Svensson (2); Laitinen - Ilvesuo, Zieliński - Kulincew, Gimiński - Jaworski, Cybulski - Kurnicki (2); Baszyrow (2) - Syty (2) - Denyskin (2), Worona - Arrak - J. Lewandowski (2), Phelps - Fjodorow (2) - Sedlak, Napiórkowski - Maćkowski - M. Kalinowski. Trener Sami HIRVONEN.

Kary: GKS - 8 min, Energa - 14 min.

■ GKS Katowice - Unia Oświęcim 2:3 (0:1, 1:1, 1:1)

0:1 - Ahopelto - Heikkinen - Partanen (11:09, w przewadze), 1:1 - Jakub Hofman - Jonasz Hofman - McNulty (26:51), 1:2 - Rac - Ahopelto (37:01), 1:3 - Heikkinen - Ahopelto - Söderberg (48:31), 2:3 - Dupuy (59:50).

Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Wojciech Czech - Piotr Podlas i Kamil Wiwatowski. Widzów 1400.

GKS: Eliasson; Lundegard (2) - Runesson, Verveda - Varttinen, Hofman - Chodor, Macias; Fraszko - Pasiut - Wronka (2), Dupuy - Anderson - Michalski, Koivusaari - Monto - Bepierszcz, Jakub Hofman - McNulty - Jonasz Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.

UNIA: Lundin; Morrow (2) - Söderberg, Diukow - Scarlett, Kubeś - Florczak, Mościcki - Matthews; Peresunko - Olsson Trkulja - Moutrey, Ahopelto - Heikkinen - Partanen, Kusak - Rac - Kasperlik, Prusak - Galant - Prokopiak. Trener Robert KALABER.

Kary: GKS - 4 min, Unia - 2 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. ECB Zagłębie Sosnowiec	28	61	21/3	7/1	104:60
2. Unia Oświęcim	29	59	19/1	10/3	112:65
3. GKS Katowice	28	58	18/2	10/6	93:63
4. GKS Tychy (m, sp)	28	52	18/3	10/1	101:63
5. JKH GKS Jastrzębie (p)	27	47	16/4	11/3	79:67
6. Energa Toruń	29	39	13/1	16/4	114:96
7. Polonia Bytom (b)	29	38	13/2	16/1	87:80
8. Comarch Cracovia	27	24	9/4	18/1	72:111
9. STS Sanok	29	0	0	29	34:184

We wtorek, 6 stycznia, grają: JKH - Cracovia (18.30).

STRAŻNIK MIAMI

NHL

■ Komplet publiczności (36152) zgromadzonych na LoanDepot Park, stadionie drużyny baseballowej Miami Marlins, podczas Zimowego Klasyku (Winter Classic), miało prawdziwą uroczę, choć może nie do końca, bo Florida Panthers, obrońcy Pucharu Stanleya, nie sprostały New York Rangers 1:5 (0:2, 0:1, 1:2). To był pierwszy mecz NHL rozgrywany na świeżym powietrzu na Florydzie i zapisano w nim niecodzienną historię. Niewątpliwie gwiazdą tego widowiska był 32-letni Mika Zibanejad, który uzyskał hat trick (16 min, w przewadze, 21 i 59, w osłabieniu o pustej), grający dla Strażników od lipca 2016 r., a to nie wszystkie osiągnięcia reprezentanta Szwecji, który niebawem zaprezentuje się podczas igrzysk olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo, bo miał jeszcze asysty przy bramkach Artemiego Panarina (19 i 53, w przewadze). Tym samym poprawił rekord czterech punktów w Zimowym Klasyku ustanowiony przez Jordana Kyrou (St. Louis Blues) w 2022. Igor Szestiorkin obronił 36 strzałów, a pokonał go jedynie Sam Reinhart (43, w przewadze). Mike Sullivan, trener zwycięzców, rozpytywał się z zadowolenia nad postawą zespołu, a zwłaszcza duetu Zibanejad – Panarin. Oba zespoły mają po 45 pkt i zajmują odległe lokaty, ale w ta-

li Konferencji Wschodniej panuje spory ścisk i do prowadzącej Błyskawicy tracą raptem 8 „oczek”. Hokeiści Colorado Avalanche nie zamierzają zwalniać tempa i odnieśli 10. zwycięstwo z rzędu - tym razem na wyjeździe z Carolina Hurricanes 5:3 (0:1, 1:2, 4:0), a o wyniku zadecydowała ostatnia odśtona. Nathan MacKinnon, lider Lawiny, zdobył gola na 18 sek. przed końcem, kierując krążek do pustej bramki i asystował przy trzech golach: dwóch Brocka Nelsona (42 i 48, oba w przewadze) oraz Gabriela Lnadetskoga (22). Ponadto na listę strzelców wpisał się Jack Drury (42). Zespół z Denver jest zdecydowanym liderem tabeli i ma 69 pkt, wyprzedzając Minnesotę – 58 i Dallas – 57.

Piątek: Florida – NY Rangers 1:5, Anaheim – Minnesota 2:5, St. Louis – Vegas 4:3, Vancouver – Seattle 3:4 po karnych.

Sobota: Carolina – Colorado 3:5, San Jose – Tampa Bay 3:7, Detroit – Pittsburgh 1:4, New Jersey – Utah 4:1, St. Louis – Montreal 2:0, Los Angeles – Minnesota 5:4 po karnych, NY Islanders – Toronto 4:3, Washington – Chicago 2:3 i Vancouver – Boston 2:3 wszystkie trzy po dogrywkach, Edmonton – Philadelphia 2:5, Calgary – Nashville 3:4, Ottawa – Winnipeg 4:2.

(WS)

SPOD BANDY

MŁODZIEŻ NA JANTORZE

■ Chiny (dzisiaj), Australia (jutro), Hiszpania (8.01.), Wielka Brytania (10.01., wszystkie o 16.30), zaś w niedzielę (11.01.) z Austrią (20.00) – to rywalki reprezentacji Polski juniorek w mistrzostwach świata U-18 Dywizji 1B na lodowisku Jantor w Katowicach-Janowie. Rok temu, mniej więcej o tej samej porze, Biało-czerwone pod kierunkiem Magdaleny Jabłońskiej zajęły 2. lokatę, ustępując reprezentacji Danii. W tym turnieju nasz zespół nie ukrywa wysokich aspiracji, jednak o awans będzie trudno, wszak juniorki Austrii uchodzą za główne faworytki, bo w poprzednim sezonie występowały w wyższej dywizji i teraz chcą do niej powrócić. Jantorto przyjazne lodowisko dla naszego żeńskiego hokeja, tak więc pewnie rywalizacja o palmę pierwszeństwa zapowiada się ciekawie.

GROBOWA CISZA

Arttu Valila, napastnik reprezentacji Finlandii, w 62:11 min sprawił, że 11 tys. kibiców zgromadzonych w Grand Casino Arena w St. Paul (stan Minnesota) zaniemówiło i na obiekcie zapadła grobowa cisza. Reprezentacja Suomi w ćwierćfinałowym spotkaniu młodzieżowych mistrzostw świata elity wygrała z 3-krotnymi z rzędu mistrzami świata, Amerykanami 4:3 (0:0, 1:2, 2:1, 1:0) po dogrywce. To niewątpliwie sensacyjne rozstrzygnięcie, wszak młodzi Jankesi po raz kolejny byli kandydatami do gry w finale. W innych potyczkach zwyciężali faworyci.

1/4 finału: Finlandia – USA 4:3 (0:0, 1:2, 2:1, 1:0), Czechy – Szwajcaria 6:2 (0:1, 4:1, 2:0), Szwecja – Łotwa 6:3 (2:1, 2:0, 2:2), Kanada – Słowacja 7:1 (5:0, 2:1, 0:0). W meczu o utrzymanie Niemcy wygrali z Danią 8:4 (2:1, 2:2, 4:1).

W półfinałach zagrają: Kanada – Czechy i Szwecja – Finlandia z niedzieli na poniedziałek czasu polskiego.

(S)

Hat trick Diggins, piątka Klaebo

W prestiżowym cyklu na przełomie roku zwyciężyli faworyci.



Fot. PAPIEPA

Niech nikt nie myśli, że Jessica Diggins wygrała lekko, łatwo i przyjemnie...

TOUR DE SKI

Ostatni etap tradycyjnie kończył się podbiegiem pod stok narciarski na górze Alpe Cermis. 10 km ze startu wspólnego techniką dowolną w Val di Fiemme wygrała Norweżka Karoline Simpson-Larsen, a drugie miejsce ze stratą ośmiu sekund zajęła Amerykanka Jessica Diggins, trzecia była Norweżka Heidi Weng.

Diggins trzeci raz w karierze triumfowała w Tour de Ski. Wcześniej dokonała tego w 2021 i 2024 roku. Amerykanka miała teraz ponad dwie minuty przewagi nad pozostałymi zawodniczkami. Drugie miejsce w 20. edycji TdS zajęła Austriaczka Teresa Stadlober, a trzecia była Weng. Eliza Rucka-Michałek została sklasyfikowana na 25. pozycji, Monika Skinder zajęła 29. lokatę, Aleksandra Kolińdziewicz była 43., a Magdalena Kobielska – 44.

Rekordzistkami w liczbie zwycięstw w Tour de

Ski są Justyna Kowalczyk i Norweżka Therese Johaug, które po cztery razy były najlepsze w klasyfikacji generalnej. Ponadto Johaug ośmiokrotnie znalazła się na podium tego cyklu.

Natomiast Norweg Johannes Hoesflot Klaebo po raz piąty w karierze wygrał klasyfikację generalną TdSki. Norweg został samodzielnym rekordzistą. Cztery zwycięstwa ma Szwajcar Dario Cologna.

Teraz Klaebo o 30,1 sek. wyprzedził rodaka Mattisa Stenshagena. Trzecie miejsce także zajął Norweg – Harald Oestberg Amundsen, którego strata wyniosła 1:08,2.

Na 54. miejscu sklasyfikowano Sebastiana Bryję – 8:57,4 straty. 66. był Piotr Jarecki – 14:10,3, a 68. Maciej Staręga – 17:48,1.

Niedzielny ostatni etap, 10-kilometrowy bieg ze startu wspólnego techniką dowolną, wygrał Stenshagen. Klaebo finiszował dwunasty. Bryja zajął 50. pozycję, Jarecki 60., a Staręga 69.

Dzień wcześniej Finka Jasmi Joensuu i Klaebo byli najszybsi w sprincie techniką klasyczną we włoskim Dobbiaco (Toblach). Polacy Monika Skinder, Kamil Bury i Maciej Staręga odpadli w ćwierćfinałach.

Joensuu o 0,44 sek. wyprzedziła Szwajczarkę Nadine Faehndrich i o 1,94 s Szwedkę Johanę Hagström. Skinder została sklasyfikowana na 15. pozycji. Finka już w kwalifikacjach pokazała, że jest w doskonałej formie, była najszybsza, gdy Diggins miała 12. rezultat. Amerykanka tym razem odpadła w półfinale, gdzie uzyskała trzeci czas. Jednak pierwszy półfinał był szybszy i z niego w szóste najlepszych znalazły się cztery biegaczki. Ostecznie Diggins była siódmą.

Natomiast Klaebo w finale ponownie pokazał, że aktualnie nikt ze światowej czołówki nie jest w stanie mu zagrozić. Norweg był na mecie szybszy o 3,11 od Francuza Julesa Chappaza i o 3,14 od Szweda Antona

Grahna. Bury został sklasyfikowany na 20. pozycji, a Staręga na 25. Klaebo był także najszybszy w pierwszej konkurencji tegorocznego Tour de Ski, sprincie techniką dowolną.

Tour de Ski to prestiżowy cykl biegów, który drugi raz z rzędu rozgrywany był tylko na terenie Włoch. Obecna edycja składała się z sześciu etapów.

Po tym sezonie 34-letnia Diggins zakończy karierę. Obecnie zmierza po swoją czwartą Kryształową Kulę. Amerykanka prowadzi w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata z dorobkiem 869 pkt. Za nią plasują się trzy Szwedki: Moa Ilar – 820, Maja Dahlqvist – 602 i Jonna Sundling – 537. Skinder zdobyła 69 pkt i zajmuje 64. miejsce. Izabela Marcisz jest 67., natomiast Rucka-Michałek – 71.

W klasyfikacji generalnej mężczyzn prowadzi Klaebo, który o 256 punktów wyprzedza Amundsen. Z Polaków najwyżej, na 94. miejscu, jest Dominik Bury.

Fury znów ma wrócić

Były mistrz świata wagi ciężkiej ma w tym roku wyjść na ring.

BOKS

■ Brytyjczyk ostatnie walki stoczył w 2024 roku, gdy dwukrotnie przegrał z Ołeksandrem Usykiem. „Przez pewien czas byłem nieobecny, ale teraz wracam. Mam 37 lat i wciąż walczę. Nie ma nic lepszego niż bić ludzi w twarz i dostawać za to pieniądze” – napisał Tyson Fury na profilu społecznościowym. Możliwe, że dojdzie do dłu-

go wyczekiwanej „Bitwy o Anglię”. Tak od lat mówi się o potencjalnym starciu Fury’ego z Anthonym Joshua, który 19 grudnia znokautował amerykańskiego influencera Jake’a Paula. – Jeśli Tyson jest tak ważny, jak mu się wydaje, to niech wejdzie ze mną na ring – powiedział Joshua po wygranej walce w Las Vegas.

Fury już po raz drugi ogłosił przejście na sportową emeryturę w grudniu

2024 roku po przegranej rewanżowej walce z Usykiem. Ukraińiec zdobył pasy federacji WBC, WBA, WBO oraz IBO i stał się niekwestionowanym mistrzem świata kategorii ciężkiej.

„The Gypsy King” odnotował 34 zwycięstwa, remis i dwie porażki. Fury przez kilka lat był mistrzem świata królewskiej kategorii. W 2015 roku po zwycięstwie nad Władimirem Kliczką zdobył tytuły WBA, IBF, WBO

i IBO. Później zmagął się z problemami psychicznymi i nie walczył przez 2,5 roku. Powrócił na ring w 2018 roku, kiedy stoczył nierozstrzygniętą walkę z Amerykaninem Deontayem Wilderem. Rewanż odbył się 22 lutego 2020 roku w Las Vegas. Tym razem Fury znokautował Wildera w 7. rundzie. Brytyjczyk odniósł też zwycięstwo w ich trzecim pojedynku, do którego doszło w październiku 2021.



Fot. Instagram/Iga Świątek

Kobieta z przyszłością, mężczyzna po przejściach - czyli duet Iga Świątek - Hubert Hurkacz w sydneyjskiej scenarii.

Iga szuka odskoczni od nudy

Fanów tenisa w Polsce czeka gorący poniedziałkowy ranek – nasi ruszają do boju w United Cup.

UNITED CUP

Biało-czerwoni w dwóch ostatnich edycjach tej imprezy docierali do jej finału – i schodzili z kortów z nosami zwieszonymi na kwintę. - W ostatnich latach graliśmy tutaj świetnie, ale brakowało nam trochę szczęścia. W finale z Niemcami mieliśmy przecież piłkę meczową – Iga Świątek przypominała bój o złoto sprzed dwóch lat. Teraz nasi zaczynają grę w Sydney od powtórki sprzed dwunastu miesięcy. Niemcy w niedzielę bardzo efektywnie rozpoczęli swój start: bezdyskusyjnie, nie oddając choćby seta, odprawili z kwitkiem Holendrów.

Zastrzyk energii i zaszczep

Pierwszym rywalem wiceliderki światowego rankingu będzie sklasyfikowana na 40. miejscu w światowym rankingu Eva Lys. Świątek została przed inauguracyjnym spotkaniem zapytana, czy nie rozważała rezygnacji z udziału w United Cup na rzecz lepszego przygotowania do Australian Open. To ostat-

ni wielkoszlemowy turniej, którego Polka jeszcze nie wygrała. Jej deklaracja była jednak bardzo jasna. - Zawsze będę chciała grać w United Cup – odparowała nasza zawodniczka. - Mamy tyle zwykłych turniejów w cyklu WTA, że – mówiąc szczerze – czasem robi się to nudne. A tu atmosfera jest zupełnie inna. Odczuwanie innej energii bywa naprawdę odświeżające – wyjaśniła Świątek. I zapewniła: - A poza tym to niesamowite doświadczenie i szansę na moc reprezentować swój kraj, zwłaszcza u boku tak wspaniałych zawodników. Uwielbiam być częścią zespołu.

Kolano pełne zagadek

Poza najlepszą naszą tenisistką, w składzie na United Cup – kapitanem jest Mateusz Terczyński – znaleźli się także Katarzyna Kawa, Katarzyna Piter, Daniel Michalski, Jan Zieliński i Hubert Hurkacz. I to właśnie „Hubi” będzie naszym singlistą w potyczce z Niemcami. Czekają go starcie z Alexandrem Zverevem. - Czuję się w pełni sił, a to najważniejsze. Dotarcie do tego etapu zajęło trochę czasu. Bardziej do-

NIEMCY - POLSKA
dziś, 7.30 – Polsat Sport 1
Alexander Zverev
- Hubert Hurkacz
Eva Lys - Iga Świątek
mikst

ceniam teraz możliwość rywalizacji; zwłaszcza po takim czasie powrotu, próbach rozwiązywania problemów – przyznał Hurkacz. Będzie to jego pierwszy mecz od niemal pół roku! 28-lletni wrocławianin ostatni mecz rozegrał 11 czerwca 2025 w pierwszej rundzie turnieju w s’Her-togenbosch. Następnie wycofał się z dalszych zmagani w tym holenderskim mieście, zrezygnował ze startów w Halle i w Wimbledonie, a na początku lipca przeszedł artroskopię kolana.

Jak spadać, to z wysokiego konia

To było pokłosie dolegliwości ciągnących się jeszcze od lipca 2024 i kontuzji odniesionej na kortach wimbledońskich. Od tamtej pory przez wiele miesięcy grał z ortezą chroniącą staw kolanowy. Bardzo dobre spotkanie, zwiastujące powrót do

wysokiej formy, przeplatał sytuacjami niepokojącymi, jak krecz, czy walkower – aż do wspomnianego czerwcowego turnieju w Holandii.

Obecna dyspozycja wrocławianina jest więc nie wiadomą. A Zverev wśród uczestników United Cup jest zawodnikiem najwyższej sklasyfikowanym w rankingu ATP – zajmuje w nim 3. miejsce. - Sascha grał na niesamowitym poziomie przez ostatnie lata. To będzie dla mnie naprawdę dobre wyzwanie i okazja, żeby zobaczyć, na jakim ja jestem poziomie. Nie mogę się doczekać – zaznaczał Hurkacz przed wyjściem na kort.

W Sydney i Perth – miastach goszczących uczestników United Cup - rywalizuje 18 drużyn, podzielonych na sześć grup. Do ćwierćfinałów awansują zwycięzcy grup, podobnie jak po jednej najlepszej drużynie z drugich miejsc w obu miastach. Każdy mecz składa się z jednego pojedynku singlistów, jednego - singlistek oraz z rywalizacji par mieszanych. W puli nagród jest ponad 11 milionów dolarów.

(DaL)

Gąsienica-Daniel siódma

Mikaela Shiffrin znalazła pogromczynię!

SPORTY ZIMOWE

Maryna Gąsienica-Daniel zajęła siódme miejsce w slalomie gigancie alpejskiego Pucharu Świata w Kranjskiej Gorze. Zwyciężyła Szwajcarka Camille Rast, wyprzedzając Austriaczkę Julię Scheib oraz Amerykankę Paulę Moltzan. Piąta była słynna Amerykanka Mikaela Shiffrin.

Gąsienica-Daniel na półmetku zajmowała dziewiątą lokatę. W drugiej próbie uzyskała czwarty czas, co pozwoliło jej przesunąć się przed dwie rywalki. Polka potwierdziła, że jest w bardzo dobrej formie w perspektywie zbliżających się igrzysk olimpijskich we Włoszech. Przed tygodniem osiągnęła swój najlepszy wynik w karierze w alpejskim Pucharze Świata, zajmując piąte miejsce w gigancie w austriackim Semmering.

Narciarka z Zakopanego po raz drugi od prawie trzech lat znalazła się w czołowej dziesiątce elitarnego cyklu. Wcześniej udało jej się to w marcu 2023 roku w Andorze, gdzie była ósma. Rekordowe dotychczas wyniki osiągała w latach 2021-22, kiedy czterokrotnie zajęła szóstą pozycję.

Dzień później Rast wygrała slalom i to było pewne zaskoczenie, gdyż drugie miejsce zajęła liderka klasyfikacji generalnej Shiffrin, która wygrała pięć wcześniejszych slalomów w tym sezonie. Rast blisko pokonała Shiffrin w slalomie była już tydzień temu w Semmering. Wówczas prowadziła po pierwszym przejeździe, ale błąd w drugim kosztował ją porażkę o 0,09 s. Tym razem Szwajcarka w obu próbach spisała się bez zarzutu. Na półmetku prowadziła o 0,1 s, a ostatecznie wygrała z Amerykanką o 0,14.

Natomiast w PŚ w saneczkarstwie w Siguldzie na uwagę zasługuje czwarte miejsce naszej sztafety mieszanej, w której wystartowali Klaudia Domaradzka i Mateusz Sochowicz w jedynekach, dwójka Wojciech Chmielewski i Michał Gancarczyk, a także Nikola Domowicz i Dominika Piwkowska. Biało-czerwoni stracili do zwycięskiej Austrii 2,875 sek.

Bobsleje w Winterbergu należały do Niemców, ale to już norma. Do podium dopuścili tylko Kanadyjkę Cynthia Appiah, która w jedynekach była druga...

WYNIKI PŚ

NARCIARSTWO ALPEJSKIE W KRANJSKIEJ GORZE

Slalom gigant kobiet: 1. Camille Rast (Szwajcaria) 2:00,09 (1:01,38/58,71), 2. Julia Scheib (Austria) strata 0,20 (1:01,79/58,50), 3. Paula Moltzan (USA) 0,47 (1:01,71/58,85)... 7. Maryna Gąsienica-Daniel 1:52 (1:02,85/58,76)
Klasyfikacja giganta: 1. Scheib 460 pkt. 2. Rast 341, 3. Alice Robinson (Nowa Zelandia) 292... 10. Gąsienica-Daniel 144

Slalom kobiet: 1. Rast 1:40,20 (50,24/49,96), 2. Mikaela Shiffrin (USA) 1:40,34 (50,34/50,00), 3. Wendy Holdener (Szwajcaria) 1:42,03 (51,01/51,02)

Klasyfikacja slalomu: 1. Shiffrin 580 pkt. 2. Rast 362, 3. Lara Colturi (Albania) 280

Klasyfikacja generalna PŚ: 1. Shiffrin 823 pkt. 2. Rast 703, 3. Robinson 484... 25. Gąsienica-Daniel 146.

3. Max Langenhan (Niemcy)... 14. Sochowicz.

Dwójki kobiet: 1. Selina Egle i Lara Michaela Kipp (Austria), 2. Dajana Eitberger i Magdalena Matschiana (Niemcy) 0,031, 3. Andrea Voetter i Marion Oberhofer (Włochy)... 9. Domowicz i Piwkowska 1,648.

Dwójki mężczyzn: 1. Eduards Sevics-Mikelsevics i Lukass Krasts (Łotwa) 2. Tobias Wendt i Tobias Arlt (Niemcy) 0,078, 3. Martins Bots i Roberts Plume (Łotwa) 0,085... 13. Chmielewski i Gancarczyk 1,284.

BOBSLEJE W WINTERBERGU

Jedynki kobiet: 1. Laura Nolte (Niemcy), 2. Cynthia Appiah (Kanada) strata 0,16, 3. Lisa-Marie Buckwitz (Niemcy) 0,2, 18. Linda Weiszewski 0,98.

Dwójki mężczyzn: 1. Johannes Lochner i Georg Fleischhauer (Niemcy), 2. Adam Ammour i Alexander Schaller strata 0,3, 3. Francesco Friedrichi Alexander Schueller 0,51... 27. Jakub Zakrzewski i Paweł Sarnecki odpadli po pierwszym ślizgu

Dwójki kobiet: 1. Nolte i Deborah Levi, 2. Buckwitz i Kira Lipperheide strata 0,16, 3. Kim Kalicki i Leonie Fiebig (wszystkie Niemcy) 0,66... 15. Weiszewski i Klaudia Adamek 1,88.

Czwórki mężczyzn: 1. Niemcy (pilot Friedrich), 2. Niemcy (pilot Lochner) strata 0,02, 3. Niemcy (pilot Ammour)... 27. Polska (Zakrzewski, Seweryn Sosna, Michał Jakóbczyk i Sarnecki) odpadła w eliminacjach.

UNITED CUP - WYNIKI

grupa A (Perth)

USA - ARGENTYNA 2:1

Taylor Fritz - Sebastian Baez 6:4, 5:7, 4:6, Coco Gauff - Solana Sierra 6:1, 6:1, Gauff/Christian Harrison - Maria Lourdes Carle/Guido Andreozzi 6:4, 6:1

grupa B (Sydney)

BELGIA - CHINY 1:2

Elise Mertens - Lin Zhu 6:2, 6:2, Zizou Bergs - Zhizhen Zhang 7:6(2), 6:7(3), 5:7, Zizou Bergs/Elise Mertens - Zhizhen Zhang/Lin Zhu 7:5, 6:7(6), 6:10

KANADA - CHINY 3:0

Victoria Mboko - Lin Zhu 2:6, 6:2, 6:0, Felix Auger-Aliassime - Zhizhen Zhang 6:4, 6:4, Victoria Mboko/Felix Auger-Aliassime - Xiaodi You/Rigelle Te 6:1, 6:3

grupa C (Perth)

FRANCJA - SZWAJCARIA 0:3

Leolia Jeanjean - Belinda Bencic 2:6, 4:6, Arthur Rinderknech - Stanislas Wawrinka 7:5, 6:7(5), 6:7(5), Tiantsoa Sarah Rakotomanga Rajaonah/Edouard Roger-Vasselin - Bencic/Jakub Paul 2:6, 7:5, 2:10

WŁOCHY

- SZWAJCARIA 1:2

Jasmine Paolini - Belinda Bencic 4:6, 3:6, Flavio Cobolli - Stan Wawrinka 6:4, 6:7(2), 7:6(4), Sara Errani/Andrea Vavassori - Bencic/Jakub Paul 5:7, 6:4, 7:10

grupa D (Sydney)

AUSTRALIA - NORWEGIA 2:1

Storm Hunter - Malene Helgo 6:2, 7:6(3), Alex de Minaur - Casper Ruud 3:6, 3:6, Hunter/John Patrick Smith - Ulrikke Eikeri/Viktor Durasovic 4:6, 6:1, 10:4

grupa E (Perth)

WIELKA BRYTANIA

- JAPONIA 2:1

Billy Harris - Shintaro Mochizuki 7:6(4), 6:3, Katie Swan - Naomi Osaka 6:7(4), 1:6, Olivia Nicholls/Neal Skupski - Nao Hibino/Yasutaka Uchiyama 7:5, 4:6, 10:7

grupa F (Sydney)

NIEMCY - HOLANDIA 3:0

Eva Lys - Suzan Lamens 6:2, 6:2; Alexander Zverev - Tallon Griekspoor 7:5, 6:0; Laura Siegemund/Zverev - Demi Schuurs/Griekspoor 6:3, 6:2

Domena Rena

Japończyk wygrał w Innsbrucku pierwszy w karierze konkurs Pucharu Świata, wyprzedzając o włos słoweńskiego lidera klasyfikacji generalnej.

Po dwóch efektownych zwycięstwach Domena Prevc w Oberstdorfie i Garmisch-Partenkirchen zastanawiano się nie tyle, czy wygra TCS, ale czy powtórzy wyczyn Svena Hannawalda, Kamila Stocha i Ryoyu Kobayashiego i triumfuje we wszystkich konkursach. Co prawda Słoweniec w sobotnich kwalifikacjach był dopiero 30., ale był to efekt fatalnych warunków, w jakich skakał. W niedzielę w serii próbnej pokazał moc, wygrywając ją skokiem na 134,5 m i wyprzedzając następnych o kilka metrów. W pierwszej serii w parze KO zmierzył się z Francuzem Valentinem Foubertem, skacząc z obniżonego rozbiegu uzyskał 129,5 m i bardzo długo prowadził. Przodownictwo odebrał mu jednak Ren Nikaido, którego wynik wyrównał parę minut później Stephan Embacher. Słowenica zdystansował też triumfator kwalifikacji, Jan Hoerl.

Ten pierwszy raz...

W drugiej serii emocje sięgnęły zenitu. Prevc uzyskał 128 m, miał sporą bonifikatę za wiatr, wyso-

kie noty i oczywiście przewadził. Hoerl nie zdołał go wyprzedzić, ale zrobił to Nikaido, oddając skok na 128 m i był lepszy od Słowenica o pół punktu. Ostatni skakał 20-letni Embacher i komplet widzów na Bergisel wierzył, że doczeka się jego triumfu. Austriak osiągnął 127,5 m i nieźle noty, ale wystarczyło to tylko do trzeciej lokaty, bo stracił 0,7 pkt do Japończyka. Dla Nikaido to pierwsze w karierze zwycięstwo w Pucharze Świata.

Prevc nie będzie więc czwartym skoczkiem, który wygra wszystkie konkursy TCS. Może jednak pobić inny rekord. W Innsbrucku stanął bowiem 11. raz z rzędu na podium konkursu Pucharu Świata. Rekord (13) należy do Finne Ahonena. Słoweniec pobije go, jeżeli w kolejnych trzech konkursach zajmie miejsce w czołowej trójce...

Dyskwalifikacja Wąska

Do konkursu awansowało pięciu Polaków. Kwalifikacje nie były zbyt pomyślne dla Kacpra Tomasiaka, osiągnął 119,5 m, co dało mu 19. miejsce, a i tak była to najwyższa lokata Pola-

ka. Pozostali też awansowali, ale wypadli średnio. Kamil Stoch był 27. (117,5 m), Maciej Kot 32. (118 m), Paweł Wąsek 36. (117 m), Dawid Kubacki 40. (115 m).

W niedzielę na starcie stanęło tylko czterech Biało-czerwonych. Zdyskwalifikowany bowiem został Wąsek, a powodem było przekroczenie przepisów dotyczących smaru na nartach, który zawierał fluor. Ten pierwiastek od kilku sezonów jest zakazany w zawodach narciarskich. To był szok dla naszej ekipy; po wewnętrznym śledztwie wykluczono działanie intencjonalne zawodnika lub serwismena przygotowującego narty. Przyczynę tego nieszczęsnego zdarzenia znaleziono - aczkolwiek bez dokładnych badań - w smarze zakupionym od szwajcarskiego producenta. To nie dało jednak podstaw, żeby złożyć odwołanie od dyskwalifikacji.

Niezawodny Tomasiak

Jako pierwszy z Polaków na rozbiegu Bergisel stanął Stoch. Nie był to dobry skok w jego wykonaniu, uzyskał zaledwie 119,5 m i 107,2 pkt. Trzykrotny zwycięzca TCS przegrał z Austriakiem Maximilianem Ortnerem, który miał 120,5 m. Potem mieliśmy polsko-polski pojedynek, w którym Tomasiak skoczył 126 m i otrzymał 126,6 pkt. Pokonał Kota, który osiągnął



Zapamiętajcie tę twarz! Na razie Ren Nikaido wygrał po raz pierwszy. Jeszcze pojawi się zapewne w przyszłości w gronie triumfatorów.

118,5 m i 108,9 pkt. Kubacki skoczył nieźle i miał 122 m oraz 112,5 pkt. Przegrał co prawda ze Słowencem Rokiem Oblakiem (124 m), ale awansował do drugiej serii jako „szczęśliwy przegrany” z 29. miejsca. Drugi skok jednak mu nie wyszedł, uzyskał tylko 116,5 m i spadł na 30. miejsce.

Tomasiak po pierwszej serii zajmował 9. miejsce i na podium nie miał szans. Do trzeciego Hoerla tracił kilkanaście punktów, ale ci tuż przed nim byli w jego zasięgu. Nasz nastolatek wytrzymał presję w finałowej rywalizacji, oddał świetny skok na 128 m i został liderem. Na fotelu przodownika nie zdążył jednak usiąść, bo skaczący tuż po nim Austriak Daniel Tschofenig odebrał mu prowadzenie. Polak zanotował jednak awans o jedną lokatę na 8. miejsce, bo zbyt krótko skoczył wyprzedzający go Amerykanin Jason Colby. To już czwarta lokata Tomasiaka w czołowej dzie-

siątce w konkursach Pucharu Świata. - Wytrzymałem presję. Te dwa skoki były porównywalne. Na progu wyglądały lepiej niż w sobotę podczas kwalifikacji - powiedział po konkursie w Innsbrucku Kacper Tomasiak w Eurosporcie.

- Nie wymagajmy od Kacpra, żeby już stawał na podium. Niech najpierw zadomowi się w czołowej dziesiątce. Jest bardzo potwarzalny i to najważniejsze - ocenił trener polskiej kadry, Maciej Maciusiak.

Wielki problem trenera

Ciesząc się z postawy Tomasiaka nie sposób nie zauważyć, że trener Maciusiak stoi teraz przed wielkim dylematem. 18 stycznia, po konkursach w japońskim Sapporo, musi ogłosić nazwiska trzech polskich skoczków, którzy wystąpią na zimowej olimpiadzie we Włoszech. Kandydatura nastolatka z Klimczoka Bystra nie podlega dyskusji, ale kto obok niego? Do niedawna wydawało się, że będzie to Kamil Stoch, który nie miał wielkich wyników, ale był w miarę stabilny. Innsbruck pokazał, że nie do końca... Dawid Kubacki wrócił do skakania na austriacką część TCS, ale ani na treningach, ani w serii próbnej nie błyszczał. Udał mu się tylko jeden skok, w pierwszej niedzielnej serii. Maciej Kot? Paweł Wąsek? Ich wyniki mówią same za siebie. Jest jeszcze Piotr Żyła, który fatalnie spisywał się w niemieckiej części 74. Turnieju Czterech Skoczni i został odesłany do Polski.

Czy w podjęciu decyzji pomogą Maciusiakowi ostatnie zawody w Bischofshofen (kwalifikacje w poniedziałek i konkurs we wtorek), a potem te w Zakopanem i Sapporo? Oby...

Andrzej Wasik

4. KONKURS 74. TCS (BISCHOFSHOFEN)

Poniedziałek, 5 stycznia
14.00 - oficjalny trening
16.30 - kwalifikacje

Wtorek, 6 stycznia
15.00 - seria próbna
16.30 - pierwsza seria konkursowa

Wyniki 3. konkursu 74. TCS w Innsbrucku:

1. Ren Nikaido (Japonia) 276,5 (131,0/128,0), 2. Domen Prevc (Słowenia) 276,0 (129,5/128,0), 3. Stephan Embacher (Austria) 275,8 (130,0/127,5), 4. Jan Hoerl (Austria) 269,6 (130,0/126,0), 5. Felix Hoffmann (Niemcy) 267,2 (126,5/130,5), 6. Daniel Tschofenig (Austria) 255,3 (125,0/128,0), 7. Anže Lanisek (Słowenia) 253,6 (127,0/127,0), 8. Kacper Tomasiak 252,0 (126,0/127,0), 9. Jason Colby (USA) 250,9 (128,5/123,5), 10. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 250,7 (124,0/127,0)... 30. Dawid Kubacki 220,5 (122,5/116,5), 38. Maciej Kot 108,9 (118,5), 41. Kamil Stoch 107,2 (119,5)

Klasyfikacja 74. TCS: 1. Prevc 895,8 pkt, 2. Hoerl 854,4, 3. Embacher 854,1... 10. Tomasiak 792,5, 21. Stoch 620,5, 30. Kot 471,2, 35. Wąsek 345,4, 45. Kubacki 220,5, 52. Piotr Żyła 118,8

Klasyfikacja PŚ: 1. Prevc 1130, 2. Kobayashi 762, 3. Nikaido 629, 4. Philipp Raimund (Niemcy) 603, 5. Lanisek 588, 6. Hoffmann 550, 7. Tschofenig 505, 8. Hoerl 495, 9. Embacher 453, 10. Stefan Kraft (Austria) 422, 11. Tomasiak 284... 23. Stoch 135, 27. Żyła 96, 35. Wąsek 46, 38. Kot 36, 39. Kubacki 32

Klasyfikacja Pucharu Narodów: 1. Austria 2541 pkt, 2. Słowenia 2119, 3. Japonia 1966, 4. Niemcy 1475, 5. Norwegia 883, 6. POLSKA 704

RANKING „SPORTU”

Nasza klasyfikacja (wyniki na podstawie sumy długości skoków)

1. (1.)* Nikaido, 2. (3.) Embacher, 3. (2.) Prevc, 4. (5.) Hoffmann, 5. (4.) Hoerl, 6. (7.) Lanisek, 7. (6.) Tschofenig, 8. (8.) Tomasiak, 9. (9.) Colby, 10. (11.) Forfang... 28. (30.) Kubacki.

Ranking dziennika „Sport” po 14 konkursach

1. (1.)** Prevc 1196 pkt, 2. (4.) Raimund 692, 3. (2.) R. Kobayashi 651, 4. (3.) Nikaido 635, 5. (9.) Embacher 560, 6. (5.) Lanisek 519, 7. (8.) Hoerl 471, 7. (6.) Hoffmann 471, 9. (10.) Kraft 347, 10. (7.) Tschofenig 341... 14. (11.) Tomasiak 257, 22. (23.) Stoch 139, 27. (27.) Żyła 103, 34. (35.) Wąsek 54, 37. (38.) Kot 42, 44. (39.) Kubacki 24.

* miejsce w konkursie

** miejsce w klasyfikacji Pucharu Świata



Tak japońska ekipa skoczków i ich serwismenów fetowała triumf rodaka!

Ucieczka z raju

Brooks Koepka nieraz zapisał się na kartach historii. Właśnie został pierwszym zawodnikiem, który mimo trwającego kontraktu, opuścił LIV Golf. To robi wrażenie.

Brooks Koepka został w Rzymie pierwszym zawodnikiem LIV Golf występującym w Ryder Cup.

Wśród kibiców na całym świecie wiadomość o przejściu takiego giganta do saudyjskiej ligi wywołała wielkie poruszenie. LIV Golf wyrwał do góry nogami ustalony porządek w tym sporcie, zmieniając hierarchię wartości i oferował gigantyczne pieniądze za samo podpisanie kontraktu. Aspekty etyczne związane z grą dla Saudyjczyków też nie przysparzały zawodnikom fanów.

Nieszcześliwy

Jego transfer został oficjalnie potwierdzony 21 czerwca 2022 roku, a ogłoszenie nastąpiło tuż po zakończeniu US Open - turnieju, w którym zmagający się wtedy z potężnym spadkiem formy Koepka, zajął 55. miejsce. Na poprzedzającej go konferencji prasowej zaprzeczał plotkom o transferze, nazywając pytania o to „rozpraszaczami” i krytykując dziennikarzy za ich zadawanie. Nagła wolta po turnieju, w którym wcześniej zwyciężał dwukrotnie, spotkała się z krytyką fanów i mediów. Jego transfer wiązał się z niewyobrażalną ofertą finansową, szacowaną na 100-130 milionów dolarów. Była to kwota gwarantowana, nieuwzględniająca wagonów pieniędzy, które miał dorzucić z wygranych turniejowych. Kluczowym czynnikiem wpływającym

na tę decyzję, była trwająca od pewnego czasu gehenna kontuzji. Wracały, forma wyparowywała, a pozycja w rankingu pikołała. Jak sam przyznał w późniejszych wywiadach, w tamtym czasie czuł się „nieszczęśliwy” w golfie, a presja ciągłej rywalizacji na PGA Tour była bardzo obciążająca. Format LIV był zdecydowanie mniej wymagający fizycznie i psychicznie. Mniej turniejów, brak cutów, gwarantowane pieniądze nawet za ostatnie miejsce, liczba zawodników ograniczona do 54, trzy rundy zamiast czterech. To działało na wyobraźnię. Dołączył więc do tych, którzy skusili się na saudyjskie pieniądze, w tym Dustina Johnsona, Phila Mickelsona, czy Charla Schwartzela. Został kapitanem własnej drużyny LIV o bojowej nazwie - Smash GC.

Sny o karierze baseballisty

W dzieciństwie przeżył poważny wypadek samochodowy. Gdyby nie to, mógł być gwiazdą baseballu. Złamał wtedy nos, odniósł liczne obrażenia i długo nie mógł uprawiać żadnych sportów kontaktowych. Marzył o pójściu w ślady wujka, Dicka Groata, zawodowego koszykarza i baseballisty, dwukrotnego zwycięzcy World Series w 1960 roku z Pittsburgh Pirates, a w 1964 roku z St. Louis Cardinals.

Tata Brooksa - Bob, był świetnym miotaczem w drużynie uniwersyteckiej. Brooks, rehabilitując się po wypadku, połączył bakcyla, grając niemal codziennie w Okeeheelee Golf Club, publicznym polu golfowym niedaleko rodzinnego domu w West Palm Beach na Florydzie. Jako 13-latek przerwał 5-letnią passę ojca, zdobywając mistrzostwo klubu Sherbrooke Golf w Lake Worth, pokonując go w finale. Do tej pory twierdzi, że gdyby miał ponownie wybór, postawiłby na baseball! Kolejne doświadczenie, które go ukształtowało, nadeszło, gdy u jego mamy - Denise, zdiagnozowano raka piersi. Obserwowanie, jak w grywa tę walkę, wiele go nauczyło. Młodszy o 4 lata brat Brooksa, Chase, również został zawodowym golfistą. Razem dorastali, nieustannie ze sobą rywalizując. Brooks grał w drużynie golfowej Cardinal Newman High School w West Palm Beach, a następnie kontynuował karierę na Florida State University, zdobywając w jego barwach trzy skalpy turniejowe. Czterokrotnie wybierano go do drużyny All-American, a po ukończeniu studiów w 2012 roku przeszedł na zawodowstwo.

Z Challenge Tour do statusu legendy

Co dość nietypowe dla Amerykanina, szlifował

swoje umiejętności w Europie, na Challenge Tour. Zdobywał tam cenne doświadczenie, często podróżując samotnie po świecie, co go zahartowało. Wygrał tam cztery turnieje w latach 2012-13, zapewniając sobie kartę European Tour. Tam też świetnie sobie radził, budując pozycję w rankingu światowym, co zapewniło mu zaproszenie na US Open w 2014 roku. Zajął tam 4. miejsce, uzyskując tymczasową kartę PGA Tour na kolejny sezon, musiał tam albo wygrać, albo zarobić tyle pieniędzy do końca sezonu, co 125. zawodnik rankingu. Osiągnął to z pewnością, wkrótce zwyciężając w Waste Management Phoenix Open 2015. Zasłynął przede wszystkim jako wybitny specjalista od Szlema. W 2017 roku triumfował w US Open, zdobywając pierwszego Majora na polu Erin Hills, z -16 ustanawiając rekord turnieju względem par. Rok później obronił ten tytuł na polu Shinnecock Hills, stając się pierwszym śmiałkiem, który tego dokonał po Curtisie Strange'u w 1989 roku. W PGA Championship też sobie nie żałował, triumfując też dwa razy z rzędu w latach 2018 i 2019, za drugim razem prowadząc od pierwszej do ostatniej rundy na nowojorskim Bathpage Black. Dzięki tym

sukcesom, w październiku 2018 roku awansował na 1. miejsce w rankingu światowym.

Wersja oficjalna

Mimo przejścia do LIV i związanego z tym spadku w OWGR, udowodnił, że wciąż potrafi nieźle grać. W maju 2023 roku na polu Oak Hill sięgnął po piąty tytuł wielkoszlemowy, po raz trzeci zwyciężając w PGA Championship! Został wtedy pierwszym zawodnikiem LIV, triumfującym w turnieju Wielkiego Szlema, a we wrześniu w Rzymie pierwszym członkiem saudyjskiej ligi walczącym w Ryder Cup. Poza gigantycznym kontraktem za grę w LIV, zarobił tam około 40 milionów dolarów, podczas czterech sezonów zwyciężając pięciokrotnie. Oficjalnym powodem niedawnego rozstania były sprawy rodzinne. W oświadczeniu z 23 grudnia podkreślił, że chce skupić się na rodzinie i spędzać więcej czasu w domu z żoną i synem. Decyzja nastąpiła po utracie ciąży przez żonę. Rozwiązanie kontraktu z LIV, który miał obowiązywać do końca sezonu 2026, było niezwykle skomplikowane prawnie, ponieważ Brooks jako kapitan drużyny był jej współwłaścicielem, co dodatkowo utrudniało wielomiesięczne negocjacje prawników obu stron. Ostatecznie zarówno Koepka, jak i dyrektor generalny LIV

Golf, Scott O'Neil, określili rozstanie jako „polubowne” i oparte na wzajemnym porozumieniu, a funkcję kapitana drużyny Smash przejął Talor Gooch. Szczegóły finansowe nie są znane i najprawdopodobniej nigdy nie będą.

Co dalej?

Rozważane są też inne możliwe powody ucieczki 35-letniego Koepki z LIV. Wymienia się tu chociażby chęć powrotu do rywalizacji na PGA Tour, frustrację brakiem punktów w rankingu światowym, potencjalny powrót do drużyn Ryder Cup i Presidents Cup. Słabe wyniki w 2025 roku, dopiero 31. miejsce w rankingu LIV oraz nieprzejście cuta w trzech turniejach wielkoszlemowych też mogły być impulsem do zmian. Tak naprawdę Brooks nigdy nie wykazywał wielkiego entuzjazmu do LIV, w przeciwieństwie do wielu innych gwiazd ligi, przyznając, że przeniósł się tam dla pieniędzy. Nie wiadomo, co się teraz wydarzy. Ewentualny powrót na PGA Tour będzie skomplikowany i raczej odległy czasowo. Jeśli chodzi o turnieje wielkoszlemowe sprawy mają się lepiej. Koepka może grać w The Open do 2027 roku, w Masters i US Open do 2028, a w PGA Championship dożywotnio - jako trzykrotny zwycięzca. Warto śledzić jego dalsze losy.

Kasia Nieciak



Z piątym trofeum wielkoszlemowym.



Dwaj panowie Koepka.

Fot. Marek Darnikowski / zdjęcie.pl

Faza na gofry

Aleksandra Kałucka, brązowa medalistka olimpijska z Paryża, po kilku miesiącach przerwy i wyleczeniu urazów ponownie odczuwa satysfakcję z treningów.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Wygląda na to, że Aleksandra Kałucka w tym sezonie wystartuje bez tejpów...

W maju 2025 roku Aleksandra Kałucka zakończyła matematyczne studia magisterskie w Edynburgu. Z powodu łączenia nauki z treningami plan przygotowań do sezonu był zmieniony i zaburzony. W lipcu startowała w zawodach Pucharu Świata w Krakowie, ale problemy ze zdrowiem spowodowały, że „odpuściła” drugą część sezonu.

Osoba, która nie lubiła... jeść

- Musiałam odpocząć, fizycznie i psychicznie. Ciało mówiło nie, straciłam „fun” z treningów. Dużą pomocą otrzymałam w COMS w Warszawie, bardzo po-

maga mi dietetyczka Olga Mizera - podkreśliła 24-letnia tarnowianka. - To, że urodziłam się jako wcześniak, ma przełożenie na moje zdrowie i funkcjonowanie. Jestem osobą, która nie za bardzo lubi... jeść. Okazało się, że dostarczałam organizmowi za mało kalorii. Dieta, cotygodniowe konsultacje, jedzenie bardziej regularne i bardziej częste - to wszystko bardzo mi pomogło. Jem to, co lubię, na co mam ochotę. Dbam o liczenie kalorii i mikroelementy, i regularne jedzenie częściej niż kiedyś. To nie jest rygorystyczna dieta, ale dopasowana do moich potrzeb i... smaków. Jesienią były to dania na bazie dyni: zupy, curry. Te-

raz, w Zakopanem podczas zgrupowania, jadłam gofry z dodatkami na śniadanie albo na kolację. Miałam po prostu „fazę” na gofry.

Huszcza nie odpuszcza!

Do treningów wróciła we wrześniu, a przygotowania do nowego sezonu intensyfikuje - wraz z siostrą Natalią, pod okiem trenera Aleksandra Huszczy - od grudnia. Okres przed świętami Bożego Narodzenia, Sylwestra oraz Nowy Rok bliźniaczki spędziły na zgrupowaniu w Zakopanem. - Nigdy jeszcze nie przygotowywałam się do nowego sezonu tak długo jak teraz. Zawsze był to listopad, a teraz ćwiczę od września, ale czuję się bar-

dzo dobrze. W tym okresie przygotowań, czyli zimą, treningi tradycyjnie są dość „nudne”, bo powtarzalne. Ale mimo to mam radość, biję swoje minirekordy w różnych ćwiczeniach. Zawsze byłam „silna”, więc warto pracować nad czymś innym. Znacznie więcej czasu poświęcamy na technikę wspinaczki. Szlifujemy ją. Pracujemy także nad szybkością. Przygotowujemy „patenty” na nowy sezon. Sama widzę, jaka jest różnica w ruchach w porównaniu do początku przygotowań.

Porządkowanie „bałaganu” w życiu

Docelową imprezą sezonu będą mistrzostwa Euro-

py (przełom lipca i sierpnia), ale nie tylko myślami o czempionacie żyje Aleksandra Kałucka. - Chcę wystartować we wszystkich zawodach Pucharu Świata i biegać jak najszybciej. To pozwoli przygotować się jak najlepiej do najważniejszej imprezy roku. To dla mnie jeden z etapów przygotowań do igrzysk w Los Angeles. Chcę się skupić tylko na kolejnym starcie olimpijskim. Dalsze sprawy naukowe na razie odpuszczam - zapowiedziałam, przysługując, że zdobycie w Paryżu dużo zmieniło w jej życiu. Stała się osobą publiczną, rozpoznawalną.

Dzięki współpracy z psycholog Dominiką Zapotoczną udało jej się „ogarnąć”

najważniejsze sprawy. - Współpracujemy od czterech lat, to jest niezbędne dla zawodowego sportowca. Miałam za dużo organizacyjnego „bałaganu” w życiu. Medialny szum sprawił, że miałam kłopoty z ustawianiem priorytetów. Musiałam się nauczyć zarządzania czasem, bycia asertywną, stawiania granic. To ważne i fajne doświadczenie, które na pewno - dzięki pracy z panią psycholog - pozwoli mi być lepiej przygotowaną do igrzysk.

Tarcie musi być właściwe

Kalendarz przygotowań siostr Kałuckich i kadry do sezonu nie został jeszcze domknięty, także z powodu remontu pełnowymiarowej ściany wspinaczkowej w Tarnowie, która w styczniu przejdzie „lifting”. - To ważne, byśmy miały takie same warunki treningowe jak na międzynarodowych zawodach, by ściana miała właściwe tarcie. Tarnowska się trochę „wyslizgała”, więc fajnie, że po renowacji będzie znowu na wysokim poziomie. To pomoże nam w przygotowaniach do sezonu. W styczniu mamy zacząć biegać z Natalią w parach, więc do czasu remontu będzie trzeba znaleźć inne miejsce, pewnie gdzieś pojechać - dodała, zapowiadając, że inauguracyjny start sezonu został zaplanowany na marzec. - Zobaczymy jeszcze, gdzie to będzie, ale wiosenny start potraktuję jako coś specjalnego. Myślę, że będę się po prostu cieszyła, że znowu jestem na ścianie - zakończyła Aleksandra.

Olga Miriam Przybyłowicz (PAP)

Nastolatek z milionami

Luke Littler obronił tytuł mistrzowski i w głowach rywali zasiał pytanie, czy ktokolwiek będzie w stanie go w najbliższym czasie pokonać.

MISTRZOSTWA ŚWIATA W DARTCIE

W finale londyńskich mistrzostw globu zmierzyli się przedstawiciele młodego pokolenia. Po latach, w których w finałach grali doświadczeni zawodnicy, jak Michael van Gerwen, Luke Humphries, Peter Wright, Gary Anderson czy Gerwyn Price, w ostatnią sobotę przeciwko sobie wystąpili Luke Littler oraz

Gian van Veen. Obaj jeszcze dwa lata temu grali ze sobą w finale młodzieżowych MŚ. Pierwszy z nich jest 18-latką, drugi skończył 23 lata. W półfinałach pewnie pokonali znacznie starszych rywali. Littler bezproblemowo zwyciężył Ryana Searle'a, 38-latkę, a van Veen stoczył fenomenalny pojedynek z 55-letnim Garym Andersonem, dwukrotnym mistrzem świata.

Facet bez układu nerwowego

W przypadku Littlera nie był to pierwszy pokaz jakości. Anglik trzeci raz z rzędu znalazł się w finale mistrzostw świata i był teraz faworytem starcia, bo choć van Veen spisywał się fenomenalnie przez cały turniej, to... nie jest Littlerem. I nikt nim nie jest. Nastolatek jest człowiekiem bez układu nerwowego, który w new-

ralgicznych momentach potrafi wyzerować licznik w nieprawdopodobnych okolicznościach. To klucz do sukcesu. Do starcia z Holendrem Littler podchodził jako obrońca tytułu i nie miał zamiaru oddawać inicjatywy rywalowi. Swoje założenie spełnił w 100 procentach. Wygrał w finale 7:1. Przegrał tylko pierwszego seta, dając rywalowi nadzieję na sukces, po czym pozbawił go złudzeń. Nie ma na świecie człowieka, który byłby w stanie pokonać Littlera! A przecież on dopiero się rozkręca, jest na początku kariery.

Kwota, która zmienia życie

Patrząc na to, że do półfinału mistrzostw świata dotarł Gary Anderson, który ma 55 lat, przed Littlerem kilka dekad gry na szczycie. Już teraz zarobił krocie.

Tylko w Londynie - okrągły milion funtów! Umocnił się tym samym na pozycji lidera w rankingu światowej federacji PDC, który tworzony jest na podstawie zarobków z ostatnich dwóch lat, z nagrodami na poziomie 2,8 miliona funtów. Drugi jest Luke Humphries, który w tym samym czasie zarobił nieco ponad 1,1 miliona funtów. Littler po meczu finałowym wypowiedział się zresztą na temat pieniędzy, które wygrał za sięgnięcie po mistrzostwo świata. - To kwota, która zmienia życie. Nigdy bym nie pomyślał, że tak potoczy się moje życie. Dołożę jeszcze więcej pucharów do mojego dorobku. Nie mogę na tym poprzestać - stwierdził Anglik.

Ratajski z awansem

Po mistrzostwach świata zaktualizowany



Fot. PDC

Tak wygląda 18-letni mistrz świata.

został ranking PDC. Dzięki awansowi do ćwierćfinału (przegrał w nim z Littlerem) Krzysztof Ratajski zarobił 100 tysięcy funtów. To sprawiło, że Polak dostał się do TOP 30 rankingu, a turniej rozpoczynał na 37. miejscu. Spory awans zaliczy-

li też półfinałści: Gary Anderson i Ryan Searle. Pierwszy z nich awansował na szóste miejsce, a drugi na ósme, choć przed mistrzostwami znajdowali się w drugiej dziesiątce.

Kacper Janoszka

POWRÓT DO KORZENI

To już jutro!

Michał
Listkiewicz

Lepsze jest, jak wiadomo, wrogiem dobrego, zatem nie ulepszymy sensownych projektów. Z tego założenia wyszła ekipa profesjonalistów kierowanych przez Grzegorza Górskiego, organizująca piłkarski Spodek Super Cup. Przed rokiem legendarny katowicki obiekt pękał w szwach, jutro czas na powtórkę. Mimo pewnych zawirowań w ruchu kibicowskim, zrywania i zawierania kolejnych zgód pomiędzy chwilowymi braćmi po szalu, wiele wskazuje, że atmosfera i frekwencja będą jak nazwa imprezy: SUPER. Po świąteczno-sylwestrowym zakrapianym obżarstwie muszę trochę odpocząć, by wrócić na właściwe tory. Podobnie jest z przesytem i następującym po nim głodem futbolu. Ostatnie mecze na polskich boiskach były przecież tak niedawno, że gdyby nawet trawa rosła zimą, to i tak nie zdążyłaby odrosnąć. Mam wrażenie, że to nie miesiąc, a kwartał upłynął. Turniej w Spodku jest doskonałym łącznikiem między jesiennym a wiosennym sezonem. Nic to, że zimą kończymy jesień i zimą zaczynamy wiosnę, pory roku wariują. Zgodnie z dewizą mojego wielkiego mentora, trenera Kazimierza Górskiego, jeżdżę wszędzie tam, dokąd mnie zapraszają. Jutro skoro świt ruszę z mojej od dekady Gdyni na drugi koniec Polski, by na czas zameldować się na katowickim parkiecie w doborowej ekipie z zacynymi młodymi kolegami po gwizdku: Szymonem Marciniakiem, Piotrem Lasykiem, Sebastianem Jarzębakiem, Leszkiem Lewandowskim. Będzie się działo, zapraszam!

Majstrowanie na siłę szkodzi nie tylko w sporcie, także w oczystym języku. Nowe kanony mówienia i pisanie po polsku nie podobają się profesorom Bralczykowi i Miodkowi, mnie też nie. Feminatywy miały zniwelować wynikające z podziału płci różnice na rynku pracy, obalać stereotypy. Tymczasem wprowadziły zażenowanie i szyderstwa. Czy ktoś z Szanownych Czytelników powita w sztabie szkoleniowym „osobę trenerską socjalizowaną do drużyn męskich” zamiast po prostu trenera? A na randkę umówi się z dziewczyną lub chłopakiem, nie z osobą bez płci? Ledwie dwie dekady temu czytaliśmy, że „Murzyn potrafi” po pięknych bramkach Emanuela Olisadebe w biało-czerwonych barwach. Oli oczywiście się nie obraził, za to poprawiacze wszystkiego - jak najbardziej. Jestem purystą językowym: na kawę umawiam się z kobietą; jem obiad, a nie lunch; prowadzę przez telefon rozmowę, a nie calla; lubię piłkę nożną i koszykówkę, a nie futbol i basket; mam w życiu cele, a nie targety itd.

Na sztandarach zanikającej polskiej lewicy kawiorowej trudno dostrzec sport. Państwo Żukowska, Czarzasty, Biedroń i Śmiszek nie mają wiele wspólnego z lewicowością, są jak tłuste koty oderwane od idei, na które



Z wielką frajdą spoglądał felietonista „Sportu” na pełne trybuny Spodka w poprzedniej edycji halowego turnieju. Na taką samą atmosferę liczy i we wtorek.

się powołują. A przecież sport robotniczy ma w Polsce wspaniałą tradycję jeszcze z czasów Drugiej RP. Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych skupiał setki tysięcy prostych ludzi pracy. Dla nich sport był jednocześnie rozrywką, nadzieją i wytchnieniem po trudach dnia codziennego. W latach 1925-48 z przerwą na wojenną zawieruchę był znaczącym zjawiskiem społecznym. Bez sensu zlikwidowano młodzieżowe rozgrywki piłkarskie o puchar dra Jerzego Michałowicza, wybitnego działacza PPS, założyciela warszawskiego klubu RKS Skra. Przecież Polska Partia Socjalistyczna

nie miała nic wspólnego z komunizmem, a jej działacze: Józef Piłsudski i Ignacy Daszyński to jedni z najwybitniejszych Polaków. Całkiem niedawno dumny radny z Bielska-Białej proponował, by nazwę tatrzańskich Czerwonych Wierchów zmienić na mniej kojarzącą się... z komunizmem. Wiele klubów sportowych do dziś ma słowo „robotniczy” w nazwie (Raków Częstochowa, Widzew Łódź, Motor Lublin, Zagłębie Dąbrowa Górnicza) i tylko najstarsi ludzie wiedzą, skąd to się wzięło.

Trenerzy piłkarscy pozazdrościli politykom, też obrzucają się

inwektywami. Marcin Sasal ujawnił, że szefujący akademii Legii Warszawa Marek Śledź w czasie ich wspólnych studiów na AWF nazywany był przez kolegów „hitlerem”. Bardzo szorstka przyjaźń Jacka Gmocha z Andrzejem Strejlaem trwa w najgorsze od dziesięcioleci, panowie nie podają sobie ręki. To i tak lepsze niż nazwanie Anny Marii Żukowskiej podstarzałą wiedźmą w odpowiedzi na jej zaczepkę do Leszka Millera, rzekomo obłędnego starego dziada. A my mamy pretensje do kibiców, że przerzucają się wulgaryzmami na stadionach... Może zamiast ganiać się po lasach, po-

winni rywalizować na piłkarskim boisku? Na taki pomysł wpadli Słowacy, którzy przed każdym meczem reprezentacji organizują spotkanie drużyn kibiców. W narodowych barwach i z hymnami państwowymi oczywiście.

W piłkarskich akademiach nie zawsze dzieje się dobrze, to fakt. Układy z menedżerami, kolesiostwo, tolerowanie fali na wzór wojska. Dużo złych wieści dochodzi. A rodzice najpierw płacą, później płaczą. Michał Globisz i Andrzej Zamilski byli ostatnimi, co tak młodzieżowego piłkarskiego poloneza wodzili. Wychowanie stawiali przed trenowaniem, najpierw kształtowali dobrych ludzi, potem wybitnych piłkarzy. Często udawało im się i jedno, i drugie.

Zimowe ferie coraz bliżej, pora przejrzyć piwnice i pawlance w poszukiwaniu nart. Za młodu podchodziłem „jodełką” pod stromą górkę w przedwyciągowych czasach. Z nostalgią oglądam stare buty ze specjalną dziurą w obcasie. Służyła mocowaniu łyżwy, którą z drugiej strony dokrecało się obejmą na przodzie buta. Piękna prehistoria, gdy dozorca wylewał szlauchem wodę na podwórkowe boisko, zamieniając je od grudnia do marca w lodowisko. Prawdziwymi narciarzami byli koledzy, z którymi na wystużonych biegówkach szusowaliśmy po zaśnieżonych lasach. Dziś mamy pompowane na kształt stopy buty za 8 tysięcy i różowe Rossignole za jedyne 6 koła nabywane przez szpanerów, których już teraz spotkamy w dużych ilościach na zakopiańskich Krupówkach. Brzuchy ich okazałe, twarze ogorzałe od licznych grzańców, nieużywane narty dumnie prężą się na wątych ramionach. Nie kręci mnie to!



W styczniu 2025 wyłącznie w górę w Spodku spoglądał Jan Urban. Dziś jest na samym szczycie polskiej piłki!